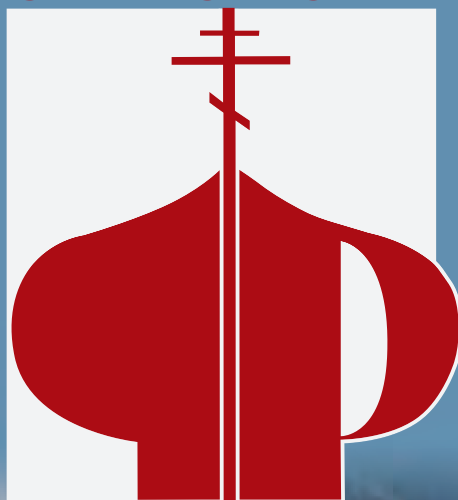
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kalendarz 2012
- Pas Bogarodzicy w Rosji
- Władyka Kallistos Ware naucza
- Dobry adres: Lelechowska 5, Warszawa

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 1 (319)
styczeń 2012

cena 5,50 zł
(w tym 5% VAT)

Betlejem. W Bazylice Narodzenia Pańskiego

Fot. o. Sławomir Ostapczuk

Zdrowia, radości, dobra w Święta Bożego Narodzenia i Chrztu Pańskiego oraz Bożego pokoju w 2012 roku

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego

ISSN 1230-1078
01



W numerze

Z nami Bóg

I stało się w owe dni, że wyszedł dekret cesarza Augusta, aby spisano cały świat. (...) Szli więc wszyscy do spisu, każdy do swego miasta. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, dlatego, że był z domu i z rodu Dawida, aby był spisany wraz z Marią, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienna. A gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. A byli w tej krainie pasterze w polu czuwający i trzymający nocne straże nad stadem swoim. I anioł Pański stanął przy nich, a chwała Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka. I rzekł do nich anioł: nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu. Gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A oto będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlątko owinięte w pieluszki i położone w żłobie. I zaraz z aniołem zjawiło się mnóstwo wojsk niebieskich, chwalących Boga i mówiących: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie”. A gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze rzekli jedni do drugich: Pójdźmy zaraz aż do Betlejem i oglądajmy to, co się stało i co nam objawił Pan. I spiesząc się, przyszli i znaleźli Marię i Józefa oraz niemowlątko leżące w żłobie. A ujrzawszy rozgłosili to, co im powiedziano o tym dziecięciu. I wszyscy, którzy słyszeli, dziwili się temu, co pasterze im powiedzieli. Maria zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim. (Łk 2,1,3-19)

Takie jest opowiadanie o Narodzeniu Chrystusa, o początku i źródle naszej wiary, naszej radości. Trudno, och jak trudno przyjąć to wszystko współczesnym ludziom, uwierzyć w to opowiadanie, które wydaje się im dziecinną bajką, ucieszyć się i w świetle tej radości ponownie zobaczyć swoje życie.

A opowiadanie to skierowane jest nie tylko do naszego rozumu, a do czegoś znacznie głębszego w nas – tego co Ewangelia i cała chrześcijańska tradycja nazywa „sercem”.

Rozsądek mówi: „To nie mogło się zdarzyć, a więc się nie zdarzyło!”, a my tak przyzwyczailiśmy się sprawdzać wszystko wyłącznie rozsądkiem, że i ten rozsądek oduczyliśmy się sprawdzać w głębi naszego istnienia sercem.

Ale tylko z tej głębi, z tego serca wie rozsądek o tym, czego pozostawiony sam sobie, dowiedzieć się w żaden sposób nie może.

Co wie rozsądek o pięknie, dobru, o tym, czym tak naprawdę żyje, z czego tak naprawdę się cieszy, czym martwi się człowiek? Dosłownie nic. Jeżeli zapytać go o sens ludzkiego życia, o przeznaczenie człowieka, powie nam wyłącznie o żołądku, potrzebującym jedzenia, o ciele, potrzebującym odpoczynku, o zwierzęcych popędach, potrzebujących zaspokojenia.

I od tego czasu, jak człowiek sprowadził siebie do rozsądku, odrzucił serce, a razem z nim całą głębię życia, od tego czasu, jak zaczął budować swoje życie na zaspokojeniu swoich fizycznych potrzeb, jak nudny, bezbarwny i straszny stał się świat!

I cały ten strach, cała ta tęsknota, cała ta propaganda fałszywych idei dowodzi prostej prawdy: jeżeli nie ma Boga, nie ma chwały Bożej, o



której opowiada bożonarodzeniowa Ewangelia i niezliczone świadectwa wszech czasów, to nie ma i człowieka, nie ma ludzkiego życia, a jedynie półzwierzęca wegetacja, bezsensowny trud, bezsensowny odpoczynek w pijaństwie i rozpuście, ogłuszającym szumie propagandy.

Ale Bóg jest. Wsłuchajcie się w uroczystą pieśń: „Z nami Bóg, zrozumcie, poganie, i ukorzcie się, albowiem z nami jest Bóg".

To już nie powierzchowny rozsądek – to cały człowiek, cała jego istota przedziera się przez cuchnącą mgłę, otulającą Boży świat. Przedziera się do nieba, jaśniejącego gwiaździstą chwałą i dojrzewa we wszystkim niewysłowiona obecność Boża. I płonie serce skierowane ku Bogu, który powołał nas do istnienia i kocha nas i wzywa nas do życia, radości…

Niech bajką wyda się rozsądkowi opowiadanie o tym, co stało się za panowania cesarza Augusta w maleńkim mieście Betlejem.

Ale kto wymyślił tę bajkę? Skąd mogła przyjść do człowieka, jeśli jest on jedynie żołądkiem, jedynie ciałem, jedynie walką o byt?

A jeśli to wymysł, to dlaczego żyje i nie umiera dwa tysiące lat? A za to, że w niego wierzą filozofów, uczonych, inżynierów, ekonomistów posyłano nawet do więzień i szpitali psychiatrycznych.

Za bajkę się nie cierpi, nie umiera, za wymysły długo się nie siedzi, także czas je niszczy, zamienia w odpryski przeszłości. Ale jak tylko słyszymy: *W te dni wyszło od cesarza Augusta rozporządzenie...*, serce i wewnętrzny nasz słuch bezbłędnie rozpoznają, że nie jest to bajka, lecz wieść o czymś nieskończenie ważnym i po wsze czasy jedynym, niepowtarzalnym. O tym, czego nie mogła wymyślić ludzka wyobraźnia, a więc o tym, co zdarzyło się naprawdę. Znowu mówi nam tajemniczy głos: *Nie bójcie się, ogłaszam wam wielką radość dla wszystkich ludzi* i po tym, jak serce przyjmuje tę radość, dowiadujemy się, że jest ona od Boga i o Bogu.

Bóg dotyka naszego serca, Bóg kieruje nasze serce ku Dzieciątku, którego nie sposób usunąć z historii ludzkości. Bóg otwiera nasze duchowe spojrzenie, duchowy słuch, Bóg wylewa w nasze serce pokój, radość i miłość.

To wszystko jest świętem Bożego Narodzenia, poznawaniem sercem niebiańskiej prawdy, która objawiła się na ziemi – prawdy o tym, że z nami Bóg – wczoraj, dzisiaj i po wieki wieków.

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Alła Matreńczyk**

Wizyta u prezydenta Miedwiediewa,
z prawej metropolita Sawa i patriarcha Kirył podczas św. Liturgii





Metropolita Sawa w Moskwie

Od 18 do 22 listopada 2011 roku na zaproszenie patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Kiryła – w związku z 65 rocznicą urodzin – przebywała w Moskwie delegacja polskiej Cerkwi na czele z metropolitą Sawą. Towarzyszyli mu arcybiskup lubelsko-chełmski Abel i o. Doroteusz Sawicki. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele siedmiu lokalnych Cerkwi prawosławnych z Gruzji, Polski, Czech i Słowacji (reprezentowane przez zwierzchników), Antiochii, Serbii, Rumunii i Bułgarii. Obecnych było 150 biskupów i setki duchownych.

W ramach oficjalnego programu pobytu, w sobotę rano delegacja odwiedziła monaster *Srietieński*, gdzie zapoznała się z jego burzliwą historią (w okresie komunizmu monaster był zamknięty, w jego głównej świątyni urządzono skład, a w ołtarzu toaletę). Przyjrzano się pracom nad wznoszonym tu nowym seminarium duchownym (na 150 osób, trzecim w Moskwie). Ucałowano relikwie św. patriarchy Jonasza. Odwiedzono przepiękną świątynię, zachwycającą średniowiecznymi freskami, rzeźbionym, drewnianym ikonostasem oraz współcześnie wykonaną podziemną kaplicę Całunu Turyńskiego.

Stamtąd udano się do monasteru św. Daniela, siedziby patriarchy moskiewskiego. Członkowie delegacji w modlitewnym skupieniu pochylili się nad relikwiami św. księcia Daniela, a następnie udali się na spotkanie z metropolitą **Hilarionem**, kierującym Oddziałem Spraw Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu. Omówiono współpracę bilateralną i zagadnienia dotyczące współpracy lokalnych Cerkwi, w tym przygotowania do ogólnoprawosławnego soboru.

Po sobotnim całonocnym czuwaniu wszyscy duchowni wyszli z ołtarza na spotkanie Cudownego Pasa Przenajświętszej Bogarodzicy. Około godziny dziewiętnastej patriarcha przyjął delegację z Polski w Małej Sali Tronowej w podziemiach katedry Chrystusa Zbawiciela. Ze względu na stan zdrowia patriarchy, rozmowy trwały jedynie kilkadziesiąt minut.

W niedzielę, w trakcie św. Liturgii, patriarcha **Kirył** podziękował za życzenia i modlitwy. Podkreślił, że obecność przedstawicieli siedmiu Cerkwi lokalnych jest świadectwem prawosławnej jedności, która jest znakiem obecności pośród nas Świętego Ducha. Nasza jedność oparta jest na identycznej wierze i podobnej historii. W świątyni patriarchę pozdrowili katolikos Gruzji **Eliasz**, metropolita Białorusi **Filaret** w imieniu Świętego Synodu Kościoła Rosyjskiego i przedstawiciel moskiewskiego duchowieństwa. Pozostałe okolicznościowe adresy i życzenia wygłoszone zostały w Sali Spotkań, znajdującej się przy katedrze Chrystusa Zbawiciela. Jako pierwszy głos zabrał metropolita **Sawa**.

Po obiedzie odbyło się krótkie spotkanie z patriarchą w Małej Sali Tronowej. Metropolita Sawa zaprosił patriarchę do odwiedzenia naszej Cerkwi w sierpniu 2012 roku. Jubilat przyjął zaproszenie.

Tego samego dnia delegacje zagranicznych Cerkwi spotkały się z prezydentem Rosji **Dymitrem Miedwiediewem**. Poruszano zagadnienia zarówno cerkiewne, jak i społeczne.

Program wizyty przewidywał jeszcze jedno spotkanie delegacji lokalnych Cerkwi z patriarchą Kiryłem. W poniedziałek, w trakcie tego „mini soboru”, rozmawiano między innymi o miejscu i sposobie pracy ogólnoprawosławnego soboru, aktualnych duchowych problemach i zagrożeniach.

Patriarsze Moskwy i całej Rusi Kiryłowi życzymy długich i owocnych lat dalszej służby Bogu i wiernym.

o. Doroteusz Sawicki
fot. **autor**

Pas Bogarodzicy

Niemal trzy miliony osób przyłożyły się do wielkiej prawosławnej świętości, Pasa Bogarodzicy, który od 20 października do 27 listopada odwiedził piętnaście rosyjskich miast. Ta cudowna relikwia, która od sześciuset lat przebywa w monasterze Watopedi na Świętej Górze Atos, po raz pierwszy przekroczyła granice Grecji.

Z wielką pobożnością Pas był żegnany na Świętej Górze Atos – odprowadzało go ponad stu pięćdziesięciu mnichów i pielgrzymów i z wielką pobożnością, uroczystym dziękczynnym molebnem, powitany na lotnisku w Sankt Petersburgu. Już tam pokłonili mu się premier Rosji **Władimir Putin**, wicepremier **Dimitrij Kozak** i gubernator miasta **Gieorgij Połtawczenko**. Z równie żarliwą modlitwą podejmowany był w samym mieście nad Newą, a potem Jekaterynburgu, Norylsku, Władywostoku, Krasnojarsku, Niżnym Nowgorodzie, Diwiejewie, Sarańsku, Samarze, Rostowie nad Donem, Kaliningradzie, w końcu w Moskwie, a zdjęcia ogromnych kolejek wiernych, stojących nieraz ponad dwadzieścia godzin na kilkunastostopniowym mrozie, by pokłonić się relikwii, obiegły cały świat.



– Ludzie poczuli sercem, że razem z tym Pasem została przyniesiona na naszą ziemię szczególna Boża łaska – mówił patriarcha **Kirył**. – Żadne ludzkie argumenty, zwłaszcza zrodzone zamroczonym rozumem, naszą zepsutą moralną naturą, nie mogą objaśnić tak silnego dążenia ludzi do świętości. Można je wyjaśnić jedynie głosem ludzkiego serca. Serce czuje, że tam gdzie świętość, tam i Bóg. I nie przypadkiem ta świętość została przyniesiona na naszą ziemię właśnie teraz – w czasach niespokojnych, czasach, kiedy diabeł szczególnie kusi ludzi, czasach, kiedy zacierają się granice między dobrem i złem, kiedy bardzo łatwo wprowadzić ludzi w masowe zamroczenie umysłu. Właśnie teraz, w takich czasach, Caryca Niebiesna Swoim Pasem odwiedziła naszą ziemie. I wierzę, że dzięki modlitwom Cerkwi, dzięki modlitwom naszego narodu, Pan okaże łaskę całej historycznej Rusi, Rosji, Cerkwi prawosławnej, każdemu człowiekowi, który z wiarą i nadzieją zwraca się do Boga.

Pasowi wszędzie towarzyszyła dwudziestoosobowa grupa atoskich mnichów, a ihumen Watopedi, archimandryta **Efrem**, który był pod wrażeniem „wielkiej siły rosyjskiego prawosławnego narodu”, przybliżał historię relikwii.

Zgodnie z prawosławną tradycją Pas wykonała Matka Boża z wielbłądziej sierści. Na krótko przed Zaśnięciem podarowała go wraz z płaszczem dwóm pobożnym wdowom w Jerozolimie. Za panowania cesarza **Arkadiusza** (395-408) Pas sprowadzono do Konstantynopola i włożono do złotego, opieczętowanego cesarską pieczęcią, relikwiarza. Wtedy znalazł też swoje stałe miejsce w wybudowanej przez cesarza **Teodozjusza Młodszego** cerkwi Bogarodzicy.

Mijały stulecia. Na cesarskim tronie zasiadł **Lew VI Mądry**. Jego żona, cesarzowa **Zoe**, zapadła na ciężką chorobę. I choć przypadłość wydawała się nieuleczalna, ani imperator, ani najbliższa rodzina nie ustawali w modlitwach. Zoe miała widzenie, że po przyłożeniu Pasa Bogarodzicy odzyska zdrowie. Opowiedziała o tym mężowi, ten zaś poprosił patriarchę o otwarcie opieczętowanego relikwiarza. Gdy patriarcha rozpostarł nad chorą świętość – choroba odstąpiła.

Na pamiątkę tego wydarzenia ustanowiono święto Złożenia Pasa Bogarodzicy, a cesarzowa własnoręcznie wyszyła świętość złotą nitką. Nad tym także czuwała Boża Opatrzność, bo jak twierdzą naukowcy, gdyby nie ta złota nitka, Pas z wielbłądziej sierści nie przetrwałby tyle stuleci. Po upadku Konstantynopola relikwia, już

w częściach, opuściła miasto. Dotarła do Bułgarii, Gruzji, na Cypr…

– W naszym atoskim monasterze Watopedi mamy obecnie trzy *kowczegi* z Pasem Bogarodzicy – podkreślał ihumen Efrem. – Otrzymaliśmy je w XIV wieku od cesarza i księcia. Cesarzem darczyńcą okazał się Jan Kantakuzen (1347-1354), który miał bliskie kontakty z naszym monasterem – w nim żył jego *duchownik* i święty naszej Cerkwi, *jurodiwyj* Sawa. Przed wstąpieniem do monasteru *jurodiwyj* kilka lat spędził w Konstantynopolu. Cesarz zrozumiał, że jest to człowiek Boży i uczynił go swoim duchowym doradcą. Także sam Jan Kantakuzen, jak twierdzą niektórzy, spędził ostatnie lata swego życia jako mnich w monasterze Watopedi. Drugim darczyńcą okazał się serbski książę męczennik Łazarz. W ten sposób dwaj ofiarodawcy, nie znając się nawzajem, oświeceni Bożą Łaską, postanowili przekazać tę wielką świętość naszemu monasterowi.

Jej cudowną moc potwierdzali nawet tureccy sułtani. W latach 1871-1872 sułtan Abdul-Aziz zwrócił się z prośbą o dostarczenie Pasa do ogarniętego cholerą Konstantynopola. Jak tylko okręt ze świętością przybliżył się do miasta, epidemia ustała, a zdziwiony władca nakazał wnieść relikwię do pałacu, aby się jej pokłonić.

Do dziś święto Złożenia Pasa Bogarodzicy jest ważnym świętem na Atosie. 13 września (31 sierpnia starego stylu) do monasteru Watopedi przybywa bardzo wielu mnichów z całej Świętej Góry, a liczba pielgrzymów nierzadko przekracza pięćset osób, co na Atosie stanowi niespotykaną frekwencję.

Raz do roku świętość opuszcza monasterskie ściany i odwiedza kolejne greckie miasta. Ludzie zanoszą swoje modlitwy do Matki Bożej przed Jej Pasem – wielu, zwłaszcza chorych onkologicznie, zostaje uzdrowionych, a bezdzietnym małżonkom rodzi się długo oczekiwane dziecko. A problem demograficzny, jak wiadomo, w całym chrześcijańskim świecie, a zwłaszcza w Rosji, jest szczególnie nabrzmiały.

W samej Moskwie pokłoniło się świętości pół miliona osób. Chętnych było tak wielu, że wydłużono pobyt relikwii. Najpierw wierni przykładali się do świętości, później dotykali jej ręką, w końcu, kiedy kolejka oczekujących w Moskwie ciągnęła się od cerkwi Chrystusa Zbawiciela do Worobjowych Gor, żeby zwiększyć przepustowość ustawiono relikwię na łuku, pod którym przechodzili wierni.

– Nie ma specjalnego kanonu, jak należy oddawać cześć świętości: można przykładać się, dotykać ręką, można pod nią przechodzić – podkreślił biskup sołniecznogorski **Sergiusz**. – Od najdawniejszych czasów podczas *krestnych chodów* ikony i świętości są przenoszone nad wiernymi. Przypomnijmy sobie także cudowne uzdrowienie cesarzowej Zoe, kiedy nad jej głową podniesiono Pas Bogarodzicy.

Wtórował mu archimandryta Efrem: – Istnieje tradycja przechodzenia pod świętymi ikonami i świętymi *moszczami*, przy czym dochodzi do wielu przypadków uzdrowienia.

Nie zabrakło ich podczas pobytu Pasa w Rosji.

– Kilka dni temu, kiedy Pas ustawiono na łuku, pomagałem podejść mężczyźnie w ostatnim stadium raka, którego lekarze nie chcieli już operować – wspominał jeden z duchownych cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. – Następnego dnia człowiek ten miał przechodzić kolejne badania. Po nich zadzwonił do mnie i powiedział, że rak zniknął.

O innym przypadku powiedział patriarcha Kirył: – Wczoraj odprawiałem nabożeństwo w monasterze Poczęcia św. Anny w Moskwie. I matuszka ihumenia powiedziała mi, że rano przyszła kobieta i poprosiła o chrzest. Kiedy ją zapytano, dlaczego tak nastaje, odpowiedziała: „Zmagam się z ciężką chorobą, w kolejce do Pasa Bogarodzicy złożyłam przyrzeczenie, że jeśli uzyskam uzdrowienie, przyjmę chrzest. I choroba przeszła”.

Były też, jak zawsze, głosy malkontentów.

– Cóż więc nam pokazały reakcje na przyniesienie Pasa? – ustosunkował się także do nich patriarcha Kirył. – Chciałbym tutaj zacytować cudowne Boże słowa: „Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele zaprzedanym grzechowi” (Mądr. 1,4).

Dlaczego jeden człowiek wierzy, drugi nie? Zapytajcie pierwszego z brzegu seminarzystę i ten wam odpowie: istnieją moralne warunki istnienia wiary ludzkiej. Niezbędny jest szczególny duchowy i moralny stan człowieka, by ten był otwarty na działanie Bożej łaski. A kiedy człowiek sprzeciwia się Bogu, kiedy ludzie znajdują się w niewoli diabła, to Boży cud jednych drażni, drugich złości, u trzecich wywołuje oszczerstwa.

Czy tak samo nie działo się w dni ziemskiego życia Chrystusa? Dokonywał cudów, uzdrawiał, wskrzeszał zmarłych – i co, wszyscy to przyjmowali? I złości było nie mniej niż w naszych czasach, i ta złość doprowadziła Zbawiciela do Krzyża.

Dla jednej tylko przyczyny powinno było odbyć się przeniesienie świętości – żeby ludzie zobaczyli, że żyjemy w prawosławnym kraju. Ani jedno przedsięwzięcie w ciągu całej historii – ani polityczne, ani sportowe – nie skupiło tylu, ilu zebrało przyniesienie Pasa. Był to szok dla tych, którzy nie znoszą wiary – z tych samych powodów, o których powiedziałem: „Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną”. Myślę, że mądrzy ludzie, którzy mają „dusze przewrotne”, wyciągną z tego mądry wniosek – „jeśli nie przyjmuję tego, to znaczy, że coś w środku jest ze mną nie w porządku, muszę się tym zająć”. A człowiek ograniczony, zakompleksiony, będzie w kółko powtarzał to samo.

Przyjęcie Pasa, którego wizytę w Rosji zorganizowała Fundacja św. Andrzeja, było wielkim przedsięwzięciem logistycznym, które zaangażowane służby zdały na piątkę. Ich przedstawiciele komplementowali zachowanie wiernych: – Nigdy w ciągu naszego zawodowego życia nie spotkaliśmy kolejek, w których ludzie byli tak wdzięczni, uśmiechali się, tak dobrze przyjmowali życzliwe rady – podkreślali.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Doroteusz Sawicki**



Święta noc



19 listopada, 21.00

Wróciłam z *wsienoszczni*. W telefonie nieodebrane połączenie. Bo choć ogłoszono, że do północy do cerkwi Chrystusa Zbawiciela wpuszczać nie będą, Katia na charakter sportowca. Jest już w kolejce, gdzieś przy Krymskim Moście. Mówi, że wzdłuż wszystkich nadbrzeży od Frunze do cerkwi stoją autobusy, które przywiozły pielgrzymów, a ci tylko czekają, żeby przesunąć się do przodu. Że kolejka w jakiś zagadkowy sposób posuwa się i za półtorej godziny przeszli sto pięćdziesiąt metrów, a to dobry wynik. Możliwe, ale mimo wszystko pojadę jutro, chciałabym sama, a nie z koleżankami. Proszę Katię, żeby zadzwoniła do mnie, jak się wyśpi.

20 listopada.15.00

Dzwoni Katia i wszystkich chwali. – Wszystko wspaniale zorganizowane – mówi. – Po prostu wspaniale. Autobusy, okazuje się, nie są z pielgrzymami, a zostały specjalnie podstawione, żeby ludzie mogli się w nich ogrzać. „Proszę pójść się ogrzać!" – nawołuje ochrona. Na każdym kroku namioty z herbatą i jedzeniem. Wszyscy razem podchodzą – i batiuszkowie, i mnisi, i świeccy – w jednej kolejce. Osoby niepełnosprawne i z małymi dziećmi przepuszczane są do przodu – OMON, czy ktoś inny – po prostu wyszukuje je i przepuszcza. W ogóle nasza władza – zuch.

– Nie jedź tylko do Kropotkina, a do Parku Kultury – kieruje mnie – a to będziesz musiała nadłożyć drogi. Wczoraj, kiedy podeszliśmy, kolejka zaczynała się od Krymskiego Mostu. A Ola, która przyjechała dwie godziny później, stanęła już przed Domem Artysty.

Lżej mi się robi na sercu – po relacjach Katii perspektywa spędzenia pół nocy w kolejce nie jest już taka straszna. Postanawiam, że pojadę o 11 wieczorem.

Już spokojna, zajmuję się swoimi sprawami. Wszystkie kończę o ósmej. Wrażenie jak przed Bożym Narodzeniem albo w przeddzień Wielkanocy – nie wiem, co mam robić z czasem, który pozostaje mi przed pójściem do cerkwi. Wejść na Facebooka, obejrzeć wiadomości? Zobaczyć, co dzieje się na nadbrzeżach?

21.00. Na Facebooku rozgrywa się antyczna tragedia i szlocha antyczny chór. Część postępowej moskiewskiej prawosławnej wspólnoty roztrząsa, jak „wszystko jest straszne". Inni nieśmiało uspokajają. W oczy rzuca się komentarz: „Czternaście karetek na 60 tys. ludzi…".

Nie rozumiem, czy to dużo, czy mało, zaczynam więc panicznie szukać – co się stało?! Okazuje się, że nic takiego – po prostu jakieś cyfry. Obok odsyłacz do „Izwiestii". W informacji mowa o tym, że utrudzeni pielgrzymi mogą ogrzać się w pewnej pobliskiej restauracji – napomykają o „Wanilii". Zaczyna mnie ssać w dołku. No jeśli sprawy doszły już do „Wanilii", to nie przelewki – najwyraźniej wojna.

Już dłużej nie mogę czekać – wychodzę. Mama odprowadza mnie jak na wojnę. Pyta, czy wzięłam termos. – Mamo – odpowiadam – nie przeżywaj tak! Słyszałam, że do „Wanilii" wpuszczają, jakby co, to się ogrzeję!

21.26. Tuż przy metrze odbieram telefon od Katii. – Już wyszłaś. No to z Bogiem – z mroźnych moskiewskich ciemności rozlega się jej melodyjny głos. Na ulicach pusto, puściutko. Po lekturze Facebooka postanawiam dojechać do Frunze.

W metrze także pusto – wracają z niedzielnych imprez ich uczestnicy, a do ostatniego wagonu wchodzi stara kobieta w chustce i czarnym futrze. Po plecach rozpoznaję w niej swego człowieka, ale trochę myli mnie obecność dużej paczki – dokąd ona z tą paczką? Okazuje się, że tam samo – w paczce składane krzesło.

22.15. Jestem na Frunze. Wieczna „Medyczna książka" na Komsomolskiej, gitarzysta w przejściu.

Na pierwszej Frunze parking zabity – samochody oblepiły cały chodnik, ale to nie do cerkwi: w „Horyzoncie" trwa ostatni seans. Schodzę w stronę rzeki. Błyszczy światłami szklisty most, na drugim brzegu ciemnieje park, na czarnym niebie wiszą ogromne, jasne gwiazdy.

Nadbrzeże jest puste, tylko przy światłach, w żółtym świetle lamp, przestępują z nogi na nogę policjanci drogówki.

Wzdłuż rzeki ustawiły się rzędem, gęsiego, autobusy, śpią i dyszą ciepłem w oczekiwaniu na pielgrzymów, ale pielgrzymów nie ma, pusto, tylko ja zupełnie samotnie idę wzdłuż ogrodzonej płotem balustrady i dziwię się, a wilgotny moskiewski wiatr wieje mi w twarz od nadciągającej ku mnie drobnymi falami wody.

W autobusach śpią kierowcy, śpi zmęczony po służbie OMON. Obok drzemią namioty z jedzeniem – chyba zwieźli je z całej Moskwy. Z restauracji na wodzie po chodniku odjeżdża biały jeep, nim ochroniarz restauracji

otworzy bramę, za kierownicą dostrzegam blondynkę.

W końcu przy Parku Kultury widzę nadciągający do nadbrzeża spieszący się potok – pielgrzymi, widać przyjezdni, spływają grupą do korytarza między balustradą i płotem. Z tyłu energicznie kuśtyka staruszka z laską w ręku, towarzyszy jej dwoje młodych ludzi.

– Zobacz, jak wszystko jest przygotowane! Toż to już prawosławna Ruś – słyszę z przodu. To *połomnica* komentuje z koleżanką niezliczoną ilość autobusów i namiotów.

W moskiewskim powietrzu nagle rozchodzi się zapach dymu z węglowego pieca – to kuchnie polowe. – Pierożki, herbata – krzyczy nudzący się od nicnierobienia człowiek przy pierwszej z nich. – Chodźcie, nałożymy wam pierożków! Kobieta z chłopcem, na oko dziesięcioletnim, przystają. Pozostali co tchu podążają dalej.

22.46. Po drugiej stronie wyrasta Dom Artysty i nieszczęsny nieborak Pietr nad Art-Strełkoj. – Chcieli go nawet zburzyć – opowiada synowi przyjezdna mama. – A ojciec Zosima, to... – dolatuje strzęp innej rozmowy, ale nie mam czasu na słuchanie, dzwoni do mnie moja własna mama. – Mamo – mówię jej – to dziwne, ale nie ma tutaj żadnej kolejki. Jestem już prawie przy cerkwi.

22.50. I w końcu kolejka. Prowadzi od nadbrzeża do cerkwi i za jej ogrodzeniem tworzy pętlę – do cerkwi wpuszczają od strony rzeki. „Moi" pielgrzymi, jak wnioskuję z rozmowy, są z Grodna, ale są i moskwiczanie. Na przykład ten siwy dziadek w kapeluszu. Z przodu widać jeszcze jednego o śnieżnobiałych włosach – w czarnym palcie na białym *podrasniku*.

Wiele rodzin z malutkimi dziećmi. Ochrona chodzi wzdłuż kolejki i proponuje przejść do przodu, ale „moi" się krępują – mówią: – Ileż tego stania tu zostało.

– Zobacz – mówi z tyłu nieznajomy kobiecy głos – to najważniejsza cerkiew w kraju! – I najładniejsza? – dopytuje dziewczynka. – I najładniejsza.

Teraz to na pewno. Dlatego, że nim zdążymy przejść przez ogrodzenie, obecność, tam za białymi ścianami, Pasa Bogarodzicy staje się odczuwalna.

Coś rozlało się w powietrzu tej jasnej, po bożonarodzeniowemu, mroźnej i gwiaździstej nocy. Nagle staje się ona święta. A może stała się już wcześniej, tylko ja dopiero teraz to dostrzegłam?

Bogorodice Diewo, radujsia – rozlega się niezbyt głośny kobiecy głos gdzieś w tłumie nas upartych, nawet tutaj komentujących przejazd wspaniałego samochodu i zachowanie damulki w szaliczku, która bez kolejki przeskoczyła ogrodzenie.

Błagodatnaja Marije, Gospod' z Toboju – odzywa się przede mną puchowa chusteczka takim drżącym babcinym głosikiem, że chciałoby się natychmiast pocałować ją w czubek głowy.

Błagosłowienna Ty w żenach – śpiewają z lewej i kobieta z zadartym nosem i małoruskim akcentem też podchwytuje, i śpiewają tak cichutko, dopóki ta pierwsza nie wyciągnie wydrukowanego na domowej drukarce akafistu z dobrze widocznymi w świetle lamp literami, a my zdążymy go zakończyć, by przy słowach najpiękniejszej ze wszystkich rosyjskich modlitw postać na stopniach, a po jej ukończeniu wejść pod dach.

21 listopada, 0.50.

Co było w środku, nie będę opisywać – każdy przeżył to po swojemu – batiuszka w błękicie, chór, wolontariusz podejmuje w górę telefon komórkowy i po zrobieniu zdjęcia tłumowi, nie wiadomo dlaczego się żegna.

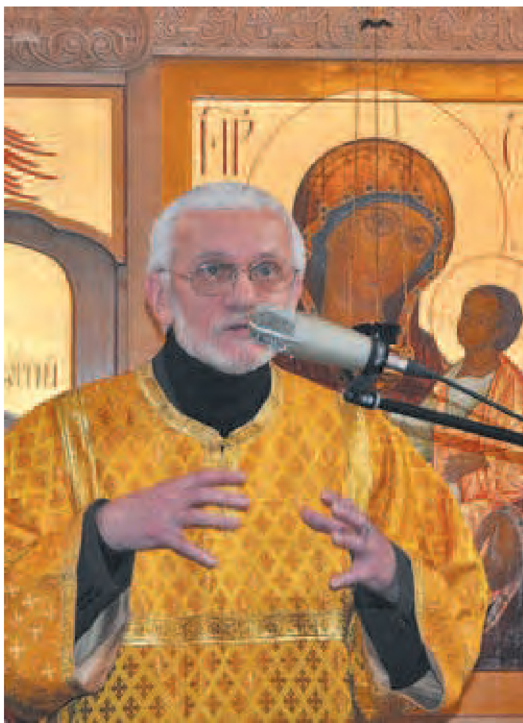
Zmęczony atoski mnich przy *kowczegu*. I ciepłe szkło.

P.S. Do „Wanili" ograć się nie zaszłam. Dojechałam metrem do domu i dopóki szłam pustymi, mroźnymi zaułkami, patrząc w duże gwiazdy, wszystko w środku śpiewało, i czułam, że Ona naprawdę jest teraz w Moskwie. Tutaj, obok.

Marina Wołogżanina
Pravoslavie.ru.
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **o. Doroteusz Sawicki**

O księciu Ostrogskim i świętościach na granicy

Białorusini pielęgnują pamięć księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, wielkiego obrońcy prawosławia w dramatycznym dla niego okresie wprowadzania unii brzeskiej, czyli w końcu wieku XVI i na początku XVII. I choć główna siedziba księcia, Ostróg, znajdowała się na ziemiach dzisiejszej Ukrainy i tam miały miejsce wiekopomne dokonania tego męża, to właśnie przede wszystkim Białorusini, a nie Ukraińcy, stawiają go dziś sobie za wzór.





Profesor Iwan Czarota i o. Siergiej Kuzmiankou z albumem „Bogurodzica”

Tarasowo to malowniczo położona wieś koło Mińska, jeszcze trzy lata temu typowa białoruska, dziś osiedle-satelita, ze świetnym dojazdem, bo rozlokowana tuż przy obwodnicy dynamicznie rozwijającej się stolicy. Tarasowo było kiedyś posiadłością książąt Ostrogskich i o tym pamięta.

Kilka lat temu zbudowano tu na jednym ze wzgórków cerkiew, poświęconą Bogarodzicy. Jej proboszczem jest energiczny batiuszka **Siergiej Kuzmiankou**. To tu w 2008 roku miały miejsce główne liturgiczne uroczystości, gdy świat słowiański, białoruski przede wszystkim, czcił pamięć księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego w 400-lecie jego śmierci.

W 2011 roku 3 grudnia, w sobotę, o. Siergiej Kuzmiankou zaprosił na uroczystości do Tarasowa, by upamiętnić jubileusz – 430 lat temu wydano Biblię Ostrogską, największe dzieło księcia – i jednocześnie zaakcentować rozpoczęcie działalności Fundacji Księcia Ostrogskiego. Mamy teraz na Białorusi bliźniaczą fundację.

Liturgię św. celebrował metropolita miński i słucki **Filaret**. Dostojnego gościa witała kompania reprezentacyjna białoruskich wojsk ochrony pogranicza, witał główny dowodzący tymi wojskami, gen. **Igor Anatoliewicz Raczkowski** i wielu innych generałów i oficerów. O. Siergiej jest opiekunem duchowym tej formacji wojsk. Ich kadra dowodząca oraz żołnierze przybyli do Tarasowa na Liturgię św. Wielu żołnierzy przystąpiło do spowiedzi i *priczastija*.

Po Liturgii metropolita Filaret wyświęcił na cerkiewnym placu monument, upamiętniający 430 rocznicę wydania Biblii.

O Biblii Ostrogskiej mówił w cerkwi slawista, profesor Uniwersytetu Mińskiego, **Iwan Czarota**:

– Książę Konstanty Bazyli Ostrogski w słowie wstępnym do Biblii pisał: „Przyjmijcie Biblię wszystkich Słowian nie jako ziemskie dzieło, a jako dar niebiański”. Nasza świadomość wagi tego dzieła może być przytępiona wyrastaniem w bezbożnych czasach. Obecni tu wychowywani byliśmy pod sztandarem „kochajcie książkę, źródło wiedzy”. Ale książka, zwłaszcza w ostatnich czasach, jakże często nie jawi się nawet źródłem wiedzy. Biblia, księga ksiąg, jak zawsze się uważało, księga nad księgami, zawiera to, co przyzywa człowieka ku zbawieniu, ku Bogu. Poprzez Biblię otrzymujemy to, co jest niezbędne dla zbawienia. O Biblii Ostrogskiej mówimy ze szczególną czcią. Trud przygotowania tego dzieła był nieprawdopodobnie złożony. Uczeni policzyli, że przy druku Biblii użyto ponad trzech milionów znaków i sześciu krojów liter. Zadziwiający jest wysoki poziom także graficznej strony wydania, ilustracji.

Najważniejsze jest jednak to, że w tamtych czasach mówiło się o Biblii wszystkich Słowian. Pismo Święte było adresowane do wszystkich Słowian. Jednoczyło ich. Świadczyło o naszej nierozdzielności. Oczywiście pamiętamy, że słowiański świat był w tym czasie już rozdzielony – na część zachodnią i wschodnią.

Ale Biblia Ostrogska stała się środkiem obrony i zachowania tożsamości prawosławia i prawosławnej Słowiańszczyzny. Spełniała zaszczytną rolę. Nieprzypadkowo ta księga tra-

W Tarasowie przed cerkwią Bogarodzicy
Pomnik w Tarasowie, upamiętniający 430-lecie wydania Biblii Ostrogskiej
Metropolita Filaret i gen. Igor Raczkowski



fiała do królewskich domów praktycznie całej ówczesnej Europy. Była świadectwem osiągnięć światowej kultury. Dlatego, gdyby Konstanty Ostrogski w ciągu całego swojego życia przygotował i wydał jedynie tę Księgę, zasłużyłby na wielką cześć potomnych, jego nazwisko zostałoby wpisane do światowej historii. Ale z jego ostrogskiej drukarni wyszło aż 28 różnych wydań, dla oświecenia narodu.

Dlatego dziękujemy Bogu za tę radość świętowania, za to, że Bóg posłał swego czasu na tę ziemię tak wybitnego męża, że nas uczynił jego następcami. Prośmy Boga, żeby uczynił nas godnymi następcami tego dzieła. Amiń.

Profesor wspomniał o Fundacji Ostrogskiego, która ma pełnić rolę centrum oświatowego o ogólnobiałoruskim znaczeniu z siedzibą w Tarasowie.

Minęło dziewięć lat od podpisania porozumienia o współpracy między białoruską Cerkwią a wojskami pogranicznymi. Podczas uroczystości w Tarasowie metropolita Filaret dekorował cerkiewnymi odznaczeniami, wręczał dyplomy i listy pochwalne, wojskowym i duchownym przybyłym z całej Białorusi, którzy położyli szczególne zasługi w rozwoju tej współpracy. Dekorowani wojskowi odpowiadali: „Służę Ojczyźnie i Matce Cerkwi".

Podczas agapy refleksjami na temat owoców tej współpracy dzielił się gen. Igor Raczkowski. – Uczyniliśmy krok spontaniczny. Z Żyrowicką Ikoną Matki Bożej lecieliśmy helikopterem wzdłuż całej białoruskiej granicy. Zatrzymywaliśmy się na wszystkich strażnicach, w różnych miejscowościach.

Wielu mieszkańców wsi i miasteczek po raz pierwszy zetknęło się z tą wielką białoruską świętością. W pielgrzymowaniu ze świętością organizacyjnym jądrem okazał się o. Siergiej Kuzmiankou. Na niego biednego spadały wszystkie kamienie za niedociągnięcia organizacyjne – wszak to była pierwsza tego typu ekspedycja, zakrojona na tak szeroką skalę. W następnym roku odbywało się już wszystko w sposób cywilizowany, organizacyjnie dograny. Znów wyruszyliśmy z wielką białoruską świętością wzdłuż granic Białorusi. Otrzymaliśmy od metropolity błogosławieństwo na wyniesienie z monasteru w Połocku, co czyni się niezwykle rzadko, Krzyża św. Eufrozyny Połockiej. I właśnie z nim oblecieliśmy granice kraju, znów zatrzymując się wielu miejscach. Setki tysięcy ludzi mogło się pokłonić świętościom.



Najbardziej wzruszającym momentem było błogosławienie Krzyżem przez metropolitę Filareta absolwentów mińskiej szkoły lejtnantów. Takie błogosławieństwo cerkiewnego hierarchy w świeckiej szkole zdarzyło się chyba pierwszy raz w historii naszego kraju. Władyka wręczał lejtnantom pagony. Ci chłopcy pozostawali w takim nastroju, że jesli trzeba by było, gotowi byli walczyć za Cerkiew do końca. Przyznam się, mieliśmy i nieprzyjemności z tego powodu. Dzwonili do nas z pretensjami. – To normalne – pocieszał nas władyka. W następnym roku znów będziemy oblatywać granice z którąś z białoruskich świętości.



O słowo poproszono też chyba naj-

starszego spośród wojskowych, **Piotra Gieorgijewicza Wołodażskiego**, pułkownika.

– Jestem wierzący od dzieciństwa. Z krzyżykiem i modlitwą przeszedłem drugą wojnę. Walczyliśmy nie tylko za Lenina i Stalina, ale i za Cerkiew. Dlatego zwyciężyliśmy. Kiedy na początku lat 90. wszystko się rozwaliło, powstało bardzo poważne pytanie – dokąd iść? Cerkiew okazała się jedną z pierwszych, która przyzywała do spokoju i dalszego rozwoju. I teraz pozostaje świecą rozjaśniającą naszą drogę. I dziś, żeby podejmować dobre decyzje i je wykonywać, trzeba wierzyć. Człowiek bez wiary jest jak ptak bez skrzydeł.

Metropolita zakończył: – Daj nam Boże silne skrzydła!

Władimir Borysowicz Łamieka, zastępca ministra do spraw religii i mniejszości, dzielił się do Przeglądu Prawosławnego swoimi refleksjami. – Metropolita Filaret to narodowy bohater w jak najlepszym sensie tego słowa. Na niwie duchowej zrobiono u nas bardzo wiele. Białoruś, pozostając w geograficznym centrum Europy, pretenduje do tego, by stać się i centrum duchowym. Świętość powinna dominować nad wszelkim złem i grzechem. Innej drogi nie ma. Inaczej byłaby to droga do piekła. Dlatego tak zabiegamy o współpracę z Cerkwią – aktywną i owocną. I Cerkiew robi wiele, by ułożyć dobrą współpracę z państwem.

Z głosem wiceministra, ale wypowiedzianym publicznie podczas agapy, współbrzmiał głos posła **Eugeniusza Czykwina**, który bliskie kontakty z białoruską Cerkwią utrzymuje od dziesięcioleci. Wspomniał czasy, kiedy metropolita miński miał do dyspozycji mały niepozorny dom na obrzeżach Mińska, kiedy na Białorusi nie było ani jednego, oprócz metropolity, władyki i tylko trzysta parafii, dzisiaj jest jedenastu biskupów i około tysiąca pięćset parafii. Eugeniusz Czykwin podarował władyce oraz o. Siergiejowi dwutomowe albumy o kulcie Bogarodzicy w Polsce i Rosji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Za album Bogurodzica

15 grudnia w Muzeum Niepodległości w Warszawie wręczono Nagrody im. św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego. Wśród nagrodzonych w trzydziestej szóstej edycji znaleźli się twórcy wydanego wspólnie przez Fundację Tolerancja i Patriarchat Moskiewski, a poświęconego kultowi Matki Bożej w Polsce i Rosji, dwutomowego albumu „Bogurodzica” – o. Włodzimierz Siłowjew i prof. Jewginij Poleszczuk z Rosji oraz prof. Aleksander Mikołajczak i Jan Pawlicki z Polski.



Prof. Aleksander Mikołajczak (z lewej) i Eugeniusz Czykwin

– Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny – mówił, przywołując patrona nagrody, proboszcz archikatedry gnieźnieńskiej ks. **Jan Kasprowicz**. – Brat Albert taki właśnie był. Pociągnął za sobą wielu ludzi, by czynili dobro. Porzucił karierę malarską. Wolał służyć biednym i cierpiącym.

W 1975 roku grupa naukowców, artystów i twórców kultury obrała go za patrona nagrody przyznawanej za promowanie wartości chrześcijańskich i humanistycznych w kulturze i życiu społecznym.

Historię powstania albumu przypomniał **Eugeniusz Czykwin**, członek kapituły nagrody. – Kilka lat temu z ust obecnego patriarchy **Kiryła** padło pytanie, co my, jako ludzie wierzący, możemy zrobić, by przełamywać stereotypy, zaszłości między chrześcijanami w Polsce i Rosji. Pojawiła się myśl, że oba narody łączy szczególna cześć oddawana Bogarodzicy. Prace nad albumem trwały kilka lat. W jego powstanie zaangażowało się wiele osób. Im wszystkim należą się podziękowania.

Prof. **Aleksander Mikołajczak**, autor tekstu o kulcie maryjnym w Polsce, mówił: – Jestem ogromnie wzruszony. Bardzo sobie cenię tę nagrodę, ponieważ brat Albert przerzucał mosty między ludzkimi sercami. Ten album w naszym zamyśle też ma być mostem, którym chcemy spiąć dwa brzegi – polski i rosyjski. Tak rozumieliśmy nasze zadanie. Jest to wypełnienie duchowej potrzeby przybliżenia ku sobie Rosjan i Polaków, zjednoczonych w maryjnym kulcie.

– Ten album zbudowany jest jak dyptyk – mówił **Jan Pawlicki**, który zajął się oprawą graficzną. – Starałem się stworzyć nie tyle książkę do oglądania i czytania, ile rodzaj modlitewnika. Uczynić formę wydawniczą bliską sacrum.

Goście z Moskwy nie mogli dojechać. Podziękowano im brawami.

Pozostali nagrodzeni przez jury pod przewodnictwem o. **Wacława Oszajcy** to **Bożena Walter** i Wspólnota Życia Chrześcijańskiego (działalność charytatywna), ks. **Erich Busse** i o. **prof. Celestyn Napiórkowski** (ekumeniczna), ks. **Wiesław Niewęgłowski** (duszpasterska), **Marian Wierzbicki** (humanitarna), **Stanisław Tworzydło** (artystyczna), **Jacek Moskwa** i **Janusz Bazydło** (publicystyczna).

Dotychczas nagrodę otrzymało ponad trzysta osób. Wśród nich są m.in. metropolita **Sawa**, patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył, metropolita miński i słucki **Filaret**, prof. **Walerij Aleksiejew**, przewodniczący Fundacji Jedności Narodów Prawosławnych, o. **Petar Ulemek** z Serbii, chór Oktoich. Fundatorem nagrody jest Fundacja Ekumeniczna Tolerancja.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Metropolita Kallistos podczas spotkania z wiernymi we Wrocławiu

Śladem metropolity Kallistosa

O metropolicie Kallistosie krótka nota biograficzna, jaką zamieszczamy poniżej, nie mówi najważniejszego. To obecnie jeden z najbardziej znanych prawosławnych teologów w całym współczesnym świecie. Dla bardzo wielu ludzi, prawosławnych i nieprawosławnych, to właśnie on kojarzy się z prawosławną teologią, chrześcijańskim Wschodem i bogactwem jego tradycji życia duchowego. Przez 35 lat pracy na uniwersytecie w Oksfordzie, jak również podczas niezliczonych podróży, uczestnicząc w konferencjach i spotkaniach, władyka Kallistos wygłosił bardzo wiele wykładów, które z czasem zostały opublikowane. Jednak ważna jest tutaj nie tylko ilość, ale również ujmujący i prosty sposób, w jaki władyka mówi o prawosławiu.

Posłużę się kilkoma przykładami. Jeden z nich to opis pierwszego zetknięcia młodego Timothy'ego z prawosławiem, zamieszczony w tekście „Dziwne, a jednak znajome: moja droga do Kościoła prawosławnego", początkowym rozdziale książki „Królestwo wnętrza". O tym, co dostrzegł, usłyszał, odczuł i doświadczył podczas swej pierwszej, „przypadkowej" wizyty w cerkwi i celebrowanego tam nabożeństwa, powinien przeczytać każdy prawosławny „od urodzenia", który chodzi do cerkwi co niedziela przez całe swoje życie…

Podobne wrażenie wywołuje „Wielki Post i konsumpcyjne społeczeństwo". Świadomie praktykujący prawosławny chrześcijanin może być przekonany, że o Wielkim Poście i jego znaczeniu wie wystarczająco dużo. Jednak lektura rozważań metropolity Kallistosa budzi uczucie zadziwienia odkryciem, że to, co wydaje się tak dobrze znane i oczywiste, w rzeczywistości ma jeszcze inne oblicze, z którego dotąd nie zdawaliśmy sobie sprawy. A wystarczyło spojrzeć z nieco innej perspektyw.

Szczególnym przykładem jest tekst „Człowiek jako ikona Trójcy Świętej". To wykład o najważniejszym dogmacie chrześcijaństwa i jednocześnie o tym, jak misterium Jednego Boga w Trójcy Osób kształtuje prawosławne



METROPOLITA KALLISTOS (TIMOTHY) WARE urodził się 11 września 1934 roku w Bath (Wielka Brytania). Studiował filologię klasyczną, filozofię i teologię w Westminster School w Londynie oraz Magdalen College w Oksfordzie. W 1958 roku przyjął prawosławie, a w 1966 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W tym samym roku w monasterze św. Jana Teologa na wyspie Patmos w Grecji został również prawosławnym mnichem i otrzymał imię Kallistos. W 1982 roku został wyświęcony na biskupa pomocniczego greckiej archidiecezji Thyateira, obejmującej swym zasięgiem całą Anglię. 30 marca 2007 decyzją Świętego Synodu Patriarchatu Ekumenicznego został podniesiony do rangi metropolity diecezji Diokleia. W latach 1966-2001 był wykładowcą Fundacji Spaldinga w programie Studiów Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie w Oksfordzie, a od 1970 roku członkiem rady tamtejszego Pembroke College. Do niedawna był również przewodniczącym kolegium Instytutu Prawosławnych Studiów Chrześcijańskich w Cambridge, ciągle jest przewodniczącym stowarzyszenia Friends of Orthodoxy on Iona i bractwa Friends of Mount Athos.

Od wielu lat jest też współredak-

pojmowanie osoby człowieka. Jak stwierdził Włodzimierz Łosski: „Dogmat trynitarny jest krzyżem myśli ludzkiej [...] żadna spekulacja filozoficzna nigdy nie potrafiła wznieść się do tajemnicy Trójcy Świętej". Wykład metropolity Kallistosa jest wyjątkowy przez to, że tak krótko, zwięźle i zrozumiale, a przy tym wcale nie pobieżnie i płytko, prezentuje i podsumowuje całą naszą wiedzę o Boskiej Trójcy. Przedstawiając najbardziej charakterystyczne i trafne, bardziej i mniej znane



przykłady objaśniania misterium Trójcy Świętej w chrześcijańskiej tradycji Wschodu i Zachodu, zaprasza do „przyglądania się" Bogu ze wszystkich możliwych ludzkich perspektyw. Tego rodzaju szersze spojrzenie pozwala wejrzeć głębiej, dostrzec więcej i dokładniej. Ten tekst o najważniejszym chrześcijańskim dogmacie powoduje uczucie zadziwienia i radości odkrywania, bowiem poznając Boga na tyle, na ile to dla ludzi możliwe, poznajemy siebie, jako stworzonych na Jego obraz i podobieństwo. A jak stwierdził Ewagriusz z Pontu, poznanie samego siebie jest początkiem zbawienia. Wykład o człowieku jako ikonie Trójcy Świętej był pierwszym tekstem metropolity Kallistosa przetłumaczonym na język polski – w 1988 roku ukazał się na łamach Tygodnika Podlaskiego, poprzednika Przeglądu Prawosławnego.

Wszystkie znane mi teksty metropolity charakteryzują się zarówno głębią, jak i świeżością wglądu w każdy podejmowany temat. To przeważnie prezentacje nauczania Ojców Kościoła, uzupełniane słowami współczesnych nam teologów, myślicieli, pisarzy, poetów. Lepszemu rozumieniu danej kwestii pomaga już sama wielość czasowych i przestrzennych perspektyw jej postrzegania, a w wykładach metropolity Kallistosa wspomaga ją mądry wybór cytowanych wypowiedzi. To twórczy wkład władyki w prezentowanie bogactwa prawosławnej Tradycji współczesnemu światu.

Lektura dzieł z pewnością pozwala lepiej poznać ich autora, ale pełny obraz wyłania się pod wpływem bezpośredniego spotkania. Mieliśmy taką możliwość podczas listopadowego pobytu metropolity Kallistosa w Polsce. Była to pierwsza jego wizyta w naszym kraju, a nasza Cerkiew zamknęła listę wszystkich lokalnych Kościołów prawosławnych, które dotychczas odwiedził. Wykłady i prezentacje metropolity w Warszawie, Wrocławiu, Białymstoku i Lublinie cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Wzbudzały również uczucie zadziwienia, bowiem nie były to czysto akademickie prezentacje teoretycznej książkowej wiedzy. Oksfordzki profesor zaskoczył zarówno tym, co mówił, jak również sposobem przekazywania swej wiedzy i doświadczenia. To właśnie połączenie wielkiej wiedzy z osobistym doświadczeniem tego, o czym mówił, powodowało, że wykłady władyki Kallistosa nie były odbierane jako monolog znawcy przedmiotu, ale zaproszenie do dialogu, do rozważań nad możliwościami praktycznego zastosowania treści wykładów w naszym codziennym chrześcijańskim życiu. Pomagał w tym prosty, zrozumiały dla każdego język wypowiedzi.

Po każdym wykładzie metropolita Kallistos przez kilkanaście minut składał dziesiątki autografów na polskich wydaniach jego książek. Wiele wskazuje na to, że uważni słuchacze staną się pilnymi czytelnikami. Tuż przed odjazdem wyraził nadzieję, że po licznych tej jesieni podróżach – we wrześniu przyjmował tytuł *doktora honoris causa* w Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku i wyjeżdżał do Albanii, w październiku był w Gruzji i Szkocji, a w listopadzie niemal dwa tygodnie spędził w Polsce – będzie miał wystarczająco dużo czasu, aby w nadchodzącym roku zakończyć prace nad edycją tekstów do długo już wyczekiwanego drugiego tomu dzieł zebranych. Są też szanse na rychłe pojawienie się tomu trzeciego. Bądźmy zatem przygotowani na pokaźną dawkę niezwykle pożytecznej lektury.

o. Włodzimierz Misijuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

torem renomowanego magazynu "Sobornost", w którym opublikowano wiele tekstów jego autorstwa.

W 2003 roku bibliografia jego dzieł obejmowała ponad 230 publikacji. Obecnie należałoby ją zapewne uzupełnić o kilkadziesiąt kolejnych. Wiele tekstów metropolity Kallistosa wydano w tłumaczeniach na inne języki.

W 2002 roku Instytut św. Włodzimierza w Nowym Jorku (SVS Press) zapoczątkował publikację sześciu tomów wszystkich jego dzieł – pierwszy tom serii nosi tytuł „Królestwo wnętrza". Pracował również nad angielskim przekładem dwóch prawosławnych ksiąg liturgicznych: The Festal Menaion („Minieja świąteczna", 1969) i The Lenten Triodion („Triodion postny", 1978), jak również angielskiej edycji Filokalii (cztery tomy: 1979, 1981, 1984, 1995).

W polskim tłumaczeniu ukazały się książki metropolity: „Prawosławna droga" (1999), „Kościół prawosławny" (2002, 2011), „Królestwo wnętrza" (2003) oraz wybór tekstów o sakramentach „Misteria uzdrowienia" (2004). Z okazji przyjazdu metropolity Kallistosa do Polski pojawiła się również antologia tekstów o życiu duchowym, hezychazmie i modlitwie „Tam skarb twój, gdzie serce twoje".

Metropolita Kallistos Ware i arcybiskup Jeremiasz



Liturgia święta wspólnym dziełem

Metropolita Dioklei Kallistos Ware, który przebywał w Polsce od 11 do 20 listopada, wygłosił kilka wykładów w różnych miastach. Każdy z nich dotyczył innej problematyki i każdy był jasny, głęboki i bogaty. Każdy przyciągał wielu słuchaczy i stwarzał możliwość zadawania pytań. We Wrocławiu 14 listopada, w świetlicy katedralnej parafii, usłyszeliśmy rozważania metropolity na temat Liturgii świętej.

O LITURGII

Czego nikt nie może dokonać poza Kościołem? Celebrować św. Liturgii. Jakie jest znaczenie pojęcia Liturgia? Ten grecki termin oznacza „wspólne dzieło", czyli dzieło, które można wykonywać wyłącznie wspólnie, nigdy samodzielnie. Zauważcie, że w Liturgii bardzo rzadko używamy słów: „ja, mój, mnie". Mówimy: „my, nas, nasze". Jest to bardzo widoczne w Modlitwie Pańskiej. Jedynie w Symbolu Wiary i w modlitwie przed przyjęciem Komunii mówimy „ja wierzę".

Przed rozpoczęciem nabożeństwa, gdy kapłan odmawia modlitwy przed ikonostasem, odwraca się na zachód i skłania się ku ludziom. Postępuje tak nawet wtedy, gdy w cerkwi nikogo jeszcze nie ma. W czasie Liturgii, gdy śpiewana jest Pieśń Cherubinów, kapłan wypowiada słowa modlitwy i również skłania się ku ludziom, którzy – na szczęście – wtedy już są obecni. Po raz trzeci kapłan skłania się ku ludziom tuż przed przyjęciem świętej Komunii. Niestety, większość z nas nie widzi tego ostatniego pokłonu, bo następuje za zamkniętymi carskim wrotami.

Jakie znaczenie mają te trzy pokłony, które kapłan składa zebranym w świątyni, a lud kapłanowi? Czy to zwykła wymiana serdeczności? Coś w rodzaju pytania: „Jak się macie?" i odpowiedzi: „Dziękujemy ojcze, nieźle"? Nie, ma to o wiele głębsze znaczenie. Kapłan w ten sposób prosi lud o wybaczenie. A lud odpowiada mu tym samym: „Wybacz nam również". Ten gest podkreśla wzajemną zależność. Jest wyrazem głębokiej solidarności prowadzącego nabożeństwo i wiernych.

Kapłan nie może sprawować Liturgii samodzielnie. Może celebrować ją tylko w jedności z wiernymi. I nie może być Liturgii bez wzajemnej miłości i wybaczenia. To klucz do zrozumienia głębokiego znaczenia cerkiewnego nabożeństwa. Koniecznie trzeba o tym pamiętać.

Tuż przed rozpoczęciem Liturgii kapłan w starożytnym modlitewnym geście wznosi ręce ku górze i mówi: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Przeważnie wypowiada te słowa tak cicho, że wierni ich nie słyszą. W naszej cerkwi w Oksfordzie duchowny zawsze wymawia je głośno, ponieważ są kluczem do zrozumienia Liturgii. Wskazują na Liturgię celebrowaną zarówno w niebie, jak i na ziemi.

Podczas ziemskiej, celebrowanej przez nas, Liturgii kapłan i wierni ofiarowują chleb i wino. Liturgia niebiańska ma charakter wieczny, jest bez początku i bez końca. Celebruje ją Sam Pan nasz Jezus Chrystus. W tej niebiańskiej Liturgii Jezus Chrystus przynosi w ofierze samego Siebie. Liturgia ziemska i niebiańska łączą się ze sobą i jednoczą. „Chwała na wysokościach" zstępuje na ziemię, a jednocześnie ludzie będący „na ziemi" zostają wzniesieni ku niebu, „na wysokości". W tym metaforycznym porównaniu nie jest ważne to, czy jesteśmy podnoszeni „na wysokości", czy to raczej niebo zstępuje do nas. Największe znaczenie ma to, że oba te światy łączą się ze sobą. Najlepszą definicją Liturgii jest określenie jej mianem „nieba na ziemi".

Tak więc za każdym razem, kiedy idziecie na Liturgię, powiedzcie sobie w swoich sercach: „To jest niebo na ziemi". A oczyma swego serca, poprzez swą wiarę, postrzegajcie samego Chrystusa, który niewidzialnie celebruje św. Liturgię.

Chciałbym teraz podzielić się z wami wspomnieniem mego pierwszego kontaktu z cerkiewnym nabożeństwem. Miałem wówczas siedemnaście lat. Pewnego sobotniego popołudnia przechodziłem obok świątyni, której nigdy przedtem nie zauważyłem. Wszedłem do niej z ciekawości albo z Bożej opatrzności. Był to anglikański kościół, który wynajęli na swoje potrzeby prawosławni emigranci z Rosji. Kiedy zajrzałem do środka, było tam zupełnie ciemno. Na początku odniosłem wrażenie całkowitej pustki. Nie było tam żadnych ławek, jak to bywa w kościołach, tylko świeciła ogromna, wypolerowana posadzka. Gdy moje oczy oswoiły się z ciemnością, zauważyłem

na ścianach ikony i wiszące przed nimi łampady z migotliwymi płomykami. Dostrzegłem również kilka starszych osób. Usłyszałem głos chóru, którego nie było widać. Z ciemności wyłonił się także ikonostas i płonące przed nim świece. Przed ikonostas wyszedł diakon, starszy człowiek. Zauważyłem, że jego brokatowe szaty były stare i nieco naderwane. Wówczas doznałem wrażenia zupełnie odmiennego od początkowego. Odczułem, że kościół wcale nie był pusty, ale pełen niezliczonych, niewidzialnych, otaczających mnie zewsząd wiernych. Zdawałem sobie sprawę z tego, że tych kilku modlących się w cerkwi zostało wzniesionych do uczestnictwa w o wiele szerszym działaniu. Miałem wyraźne odczucie, że modlitwa tych kilku osób stanowiła część o wiele szerszego działania modlitwy w niebie i poczucie wyraźnej obecności aniołów, świętych, Bogarodzicy i samego Chrystusa. To właśnie wtedy wyraźnie odczułem, że nabożeństwo w cerkwi to niebo na ziemi.

Później, gdy byłem w cerkwi na św. Liturgii, również miałem podobne wrażenie, ale nie było ono już tak wyraźne, jak za tym pierwszym razem. To doświadczenie nieba na ziemi spowodowało, że zostałem prawosławnym chrześcijaninem.

Wybaczcie, że zacząłem mówić o sobie, ale opierając się na swym osobistym przykładzie, chciałem wyjaśnić znaczenie cerkiewnego nabożeństwa.

We Wrocławiu władyka Kallistos odpowiadał na pytania.

W PRĘDKIM ŚWIECIE

Pierwsze pytanie dotyczyło kwestii łączności z Bogiem we współczesnym świecie.

– Żyjemy w czasach bardzo zsekularyzowanych, w rozpędzonym świecie. Mimo to wierzę, że w sercach ludzi współczesnych jest pragnienie odnalezienia Boga. Może tego nie jesteśmy świadomi, ale tak naprawdę jest. W sercu każdego człowieka jest przestrzeń ukształtowana przez Boga, którą tylko On może wypełnić. Każdy człowiek jest ukształtowany na obraz i podobieństwo Boże. W kontaktach ze współczesnymi zateizowanymi ludźmi nie odniesiemy sukcesu w ich duchowym rozwoju, jeśli będziemy prawić im kazania. Ale jeśli będziemy dla nich przyjaźni, ofiarujemy im własny czas, możemy rozpalić w ich sercach tę Bożą iskierkę, która czasem może stać się prawdziwym płomieniem.

PONTIFEX MAGNUM

– Kilka lat temu, gdy byłem na Grabarce, pewna dziewczyna zapytała mnie podczas młodzieżowej pielgrzymki: „A co robi polityk na Świętej Górze”? Z pomocą przyszedł mi władyka Jeremiasz, mówiąc że Bóg jest wszechmogący i nawet polityka może zbawić – stawiał problem Eugeniusz Czykwin, poseł, przechodząc do poważniejszego pytania. – Politycy stanowią prawo, które często w sposób oczywisty koliduje z ewangelicznym przesłaniem. Czy Kościół ma zabierać głos w tych sprawach, choćby w kwestii in vitro, kiedy politycy nie pytają go o zdanie?

– To bardzo budujące, gdy dowiadujemy się, że są politycy, którzy w swych przekonaniach są głęboko chrześcijańscy. Potrzebujemy takich ludzi, takich budowniczych mostów, pontifexów. Z łaciny można by pana nazwać Pontifex Maximus. Stanowisko Kościoła w tej sprawie jest bardzo trudne.

W Polsce, czy gdziekolwiek indziej, jest wiele rzeczy dokonywanych zgodnie z obowiązującym prawem. Ale my tych działań nie nazwiemy moralnymi. Jako chrześcijanie nie możemy zaakceptować aborcji. Niestety, smutna prawda jest taka, że ludzie będą ją stosować. Dobrze, jeśli odbywa się ona legalnie, nie urągając zasadom higieny i medycyny, nie niszcząc psychicznie kobiet. W Anglii dokonywania aborcji po raz pierwszy dozwolono prawnie w 1980 roku. Niektórzy prawosławni biskupi sprzeciwiali się temu prawu. Uważam, że w zsekularyzowanym społeczeństwie powinniśmy przede wszystkim wyjaśniać ludziom w jaki sposób mają korzystać ze swojej wolności.

Pan, jako chrześcijański polityk, zapewne nie chce odbierać ludziom ich wolności, ale pragnie, aby korzystali z niej we właściwy sposób.

PIĘKNO, TRADYCJA I NOWI MĘCZENNICY

Luteranka – tak się przedstawiła – młoda, spytała, co władykę zafascynowało w Cerkwi i najbardziej go przy niej utrzymało.

– Trzy aspekty – odpowiedział hierarcha. – Pierwszy to duchowość prawosławnej modlitwy, piękno Liturgii, nie tyle w sensie estetycznym, co w mistycznym, duchowym. Właśnie ono przyciągnęło mnie do Cerkwi. Drugi aspekt to znaczenie prawosławnej Tradycji, bezpośrednia kontynuacja i więź z Kościołem Apostołów, Ojców, Soborów.

Na Zachodzie może to poczucie ciągłości nie zostało całkowicie przerwane, ale istotnie naruszone, choćby poprzez reformację, kontrreformację czy oświecenie. W prawosławiu odnalazłem starożytną Tradycję. Ale co istotne, tradycja musi być żywa i taką właśnie tu spotkałem. Głęboko zapadła w moje serce definicja tradycji, sformułowana przez rosyjskiego teologa Władimira Łosskiego: „Tradycja to życie Ducha Świętego w Kościele”. Tradycja zatem to nie tylko pewne prawdy zapisane i spoczywające na półkach bibliotek, ale żywe doświadczenie. To życie Świętego Ducha. A Duch Święty jest zawsze nowy i zawsze ten sam.

– Chciałbym tu jeszcze użyć słowa pełnia. W prawosławiu odnalazłem pełnię nauczania i duchowości, której nie odnalazłam nigdzie indziej. Nie mówię tu o kontrastach typu światło i ciemność, bowiem autentyczne światło chrześcijaństwa jest także poza prawosławiem, w innych Kościołach. Kościół anglikański, w którym się wychowałem, ciągle pozostaje w moich bardzo wdzięcznych wspomnieniach. Ale to właśnie w prawosławiu odnalazłem pełnię żywej Tradycji, której nie znalazłem w Kościele anglikańskim.

I trzeci aspekt. To świadomość istnienia wielu współczesnych, czyli XX-wiecznych, męczenników i wyznawców. W latach 50., kiedy zaczą-

Jim Forest podczas wykładu we wrocławskiej Auli Leopoldianum

łem odkrywać prawosławie, byłem ogromnie poruszony, gdy czytałem o cierpieniach Cerkwi w czasach stalinowskich i wcześniej w latach 20. i 30. minionego wieku. Wiem, że i w Polsce są nowi męczennicy i wyznawcy. I to właśnie aktualne, żywe męczeństwo przyciągnęło mnie do prawosławia i w nim utwierdziło.

Ale powiem też o tym, co jest dla mnie w prawosławiu najtrudniejsze, z czym nadal nie jest mi się łatwo pogodzić – to utrzymujący się nacjonalizm. To, że kochamy swój naród, jest czymś bardzo wartościowym i Bóg z pewnością to błogosławi. Ale jeśli nacjonalizm zaczyna dominować, może zaciemniać kwestię powszechności prawosławia. I to właśnie sprawiło, że do Cerkwi wstąpiłem później niż zamierzałem. Gdy po raz pierwszy przyszedłem do greckiego biskupa w Anglii, przyjął mnie bardzo serdecznie, ale powiedział: „Kościół anglikański jest w porządku. Zostań w nim. Kościół prawosławny jest tylko dla Greków". „Ale ja uważam, że prawosławna Cerkiew jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym na ziemi" – ja na to. „Tak to prawda – odpowiedział biskup – ale nie powinieneś do niego wstępować".

Wytrwałem. Nalegałem. I nigdy nie żałowałem, że do Cerkwi wstąpiłem. Zawsze pamiętajmy o powszechności Cerkwi. Miłość własnego narodu jest wartościowym sługą, ale złym panem. O. Włodzimierz Misijuk (tłumacz metropolity Kallistosa – ar) mógłby więcej na ten temat powiedzieć, bo pracował w organizacji Syndesmos, która bardzo starała się o to, by wyprowadzić prawosławie ponad granice etniczne.

Nawet teraz, gdy jadę do Grecji, mówią mi, że z całą pewnością mam greckie korzenie. Gdy stwierdzam: „Ware nie jest greckim nazwiskiem", w odpowiedzi słyszę: „Ale wasza matka była na pewno Greczynką".

SZANSA NA ZBLIŻENIE KOŚCIOŁÓW

Jaka jest szansa na zbliżenie Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego? – postawiono kolejne pytanie.

– Jestem członkiem międzynarodowej komisji teologicznej do spraw dialogu między Kościołem rzymskokatolickim a prawosławnym. Pytanie zasadnicze w tym dialogu dotyczy statusu papieża w Kościele. Oczywiście są i inne sporne kwestie, istniejące od dawna, chociażby zagadnienie pochodzenia Ducha Świętego – czy pochodzi on tylko od Ojca, jak twierdzą prawosławni, czy zarówno od Ojca, jak i od Syna, jak utrzymują rzymscy katolicy. Obie strony zgadzają się jednak co do tego, że Duch Święty jest Bożą Osobą i jako Osoba jest równy Bogu Ojcu i Synowi. Inna sporna kwestia, ale nie zasadnicza, dotyczy czyśćca. Nieco inaczej postrzegamy również Dziewicę Marię, bowiem nie mówimy o jej niepokalanym poczęciu. Kwestią zasadniczą jest właśnie prymat papieża. My, prawosławni, wierzymy, że papież powinien zajmować pierwsze miejsce w ponownie zjednoczonym chrześcijaństwie, ale według zasady *primus inter pares*. Dlatego gotowi jesteśmy udzielić mu miejsca jako pierwszemu w duszpasterskiej opiece nad wszystkimi chrześcijanami, ale nie zgadzamy się na bezpośrednią jurysdykcyjną władzę papieża na Wschodzie. Nie miał jej w czasie pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa i teraz mieć nie powinien. Dlatego mówimy: – Niech papież ponownie stanie się tym, kim był kiedyś, wtedy dojdzie do zjednoczenia. W kwestii zbliżenia musimy być jednak cierpliwi. Ks. Georges Florovsky mawiał, że najważniejszą ekumeniczną cnotą jest cierpliwość. A ja powiedziałbym – niecierpliwa cierpliwość.

DUCH I DUSZA

Kolejne pytanie dotyczyło różnicy między duszą i duchem.

– W Oksfordzie wygłaszałem wykłady o naturze człowieka z perspektywy patrystycznej, czyli mówiłem między innymi o duszy i duchu, i zajmowało mi to 12-16 godzin. Dziś udzielę krótkiej odpowiedzi. W tej kwestii należy zadać jeszcze jedno pytanie – o nieśmiertelność. Co jest w człowieku nieśmiertelne? Moim zdaniem cały człowiek jest przyjmowany przez Boga jako nieśmiertelny. Jego ciało, dusza i duch są powołane do wiecznego życia. Odłączenie duszy od ciała ma charakter tymczasowy. W dniu ostatnim, z Bożego miłosierdzia, powstaniemy z martwych i wejdziemy do Bożego Królestwa w całości, jako ciało i dusza.

– Duch i dusza, te dwa pojęcia mają ze sobą wiele wspólnego. Wielu Ojców Kościoła dokonuje rozróżnienia pomiędzy duszą a duchem, ale nie rozdziela ich przy tym od siebie. Duch ma dokładniej określone znaczenie niż dusza. Oznacza szczególny przejaw naszego życia – odpowiada za nasze relacje z Bogiem. Poprzez ducha wchodzimy w więź z Bogiem. Pamiętajmy jednak, że duch człowieka jest stworzony, a Duch Święty niestworzony. Gdy mówię o Bożej iskrze w sercu człowieka, to właśnie ta iskra jest duchem.

ANIOŁ STRÓŻ

– Czy anioł stróż jest przydzielony każdemu człowiekowi, czy tylko chrześcijaninowi?

– W chrześcijańskiej tradycji pojawiły się dwie opinie na ten temat. Jedna mówi, że każdy człowiek ma anioła stróża, jako że każdy jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Zdaniem drugiej natomiast, anioła stróża otrzymujemy przy Chrzcie. Podtrzymuję tę drugą opinię, bowiem podczas misterium Chrztu wypowiadane są odpowiednie modlitwy-prośby, aby chrzczonemu przydzielony został opiekun i trwał z nim do końca życia.

Opowiem historię, która zdarzyła się znajomemu duchownemu. Chrzcił on jednocześnie czwórkę dzieci pewnej rodziny, która straciła duchowy kontakt z Cerkwią, po czym chciała do niej wrócić. Do najmłodszego, trzyletniego, dziecka duchowny zwrócił się z prośbą, by zachowywało się cicho, bo wystraszy swego anioła stróża. Tuż po Chrzcie bardzo podekscytowane dziecko zawołało: „Który jest mój?", bo w baptysterium zobaczyło czterech aniołów.

Relacja **Anny Radziukiewicz**
fot. **autorka**



Napełnić się Chrystusowym pokojem

Z laureatem
Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
JIMEM FORESTEM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Urodził się Pan podobno w rodzinie ateistycznej?

Jim Forest: – Mama deklarowała się jako protestancka ateistka, a ojciec jako katolicki ateista. I choć tak o sobie mówili, nie wierzyłem w to. Przecież oboje rodzice wspierali moje, jako młodego człowieka, przebudzenie religijne.

– Które nastąpiło?

– Kiedy służyłem w marynarce wojennej USA. To był początek lat sześćdziesiątych, kiedy doszło do wspieranej przez Stany Zjednoczone inwazji w Zatoce Świń na Kubie. Wtedy Stany Zjednoczone napadły na Kubę. Byłem żołnierzem zaangażowanym przez rząd USA w ten konflikt. I wtedy przeczytałem w „Washington Post", że będzie w kościele jakieś wieczorne czuwanie. Poszedłem na nie w cywilnym ubraniu. Nie wiedziałem, że ten krok zaszkodzi mi w wojskowej karierze. Niebawem zostałem przedterminowo zwolniony ze służby. Trafiłem do wspólnoty katolickiej, której życiem przedtem się nie interesowałem. Zacząłem pracować w Nowym Jorku w piśmie „Katolicki Robotnik", rozprowadzanym po parafiach w USA. W końcu zostałem redaktorem naczelnym tej gazety. I tak pisanie stało się częścią mego życia. To wtedy po raz pierwszy zainteresowałem się Kościołem prawosławnym.

– Był Pan zaangażowany w konflikt wietnamski.

– Działania militarne na Półwyspie Indochińskim rozpoczęły się w 1957 roku. Rozgrywały się między Demokratyczną Republiką Wietnamu, wspieraną przede wszystkim przez Związek Radziecki, i Republiką Wietnamu, wspieraną głównie przez Stany Zjednoczone. Gdy dziesięć lat po wybuchu konfliktu poszedłem do biblioteki miejskiej w Nowym Jorku i poprosiłem o książki na temat wojny wietnamskiej, okazało się, że było ich bardzo mało. Większość Amerykanów nie miała żadnego pojęcia o tej wojnie. Od tego czasu coraz bardziej angażowałem się w kwestię wietnamską, choćby w wyjaśnianie ludziom, o co chodzi w konflikcie.

– W ramach Katolickiego Ruchu Pokojowego?

– Między innymi. W 1964 roku założyłem Katolicką Organizację Pokojową i byłem jej sekretarzem generalnym.

– Odkrywanie prawosławia to długi proces?

– Trwał wiele lat. To tak jakby latami była pani zainteresowana zebrami, sama jednak nie chcąc być zebrą. Miałem dziwne wyobrażenie, że aby zostać prawosławnym chrześcijaninem, trzeba być Rosjaninem, Serbem, Bułgarem czy Grekiem.

– Wtedy na Zachodzie wysepki prawosławia starały się wcisnąć w narodowościowe ramki, a na Wschodzie prawosławie jęczało pod butem komunizmu. Trudno było Panu dotknąć jego pełni. Gdzieś to jednak nastąpiło?

– Pojechałem do Związku Radzieckiego, wcale nie powodowany wtedy tęsknotami religijnymi. Udałem się jako ten, który pracuje dla pokoju.

– To była druga połowa lat osiemdziesiątych, czasy Breżniewa i napięte relacje na linii ZSRR – USA.

– Amerykanie postrzegali Rosjan jako śmiertelnych wrogów. Ameryka była w stanie o każdej porze dnia i nocy wystrzelić w kierunku ZSRR broń masowego rażenia. I na odwrót. Polityczne zabiegi o pokój nie wróżyły wtedy powodzenia. Skontaktowałem się więc z patriarchatem rosyjskiej Cerkwi. Chciałem, by to chrześcijanie rozmawiali ze sobą, by nastąpiło otwarcie dialogu teologicznego, chyba jedynego, który wróżyłby sukces. Osobiście chciałem się spotkać ze zwykłymi ludźmi.

– Spotkał się Pan?

– Tak. Byłem pod wrażeniem głębi życia duchowego wśród tych ludzi. W Związku Radzieckim było wtedy bardzo niewiele parafii i tylko kilka monasterów, ale w każdym z tych miejsc życie duchowe rozwijało się z niezwykłą intensywnością. Ono nie było letnie. Było gorące.

– Unikał Pan polityków?

– W swoim życiu spotkałem bardzo wielu polityków. I te spotkania, z wyjątkiem nielicznych, były stratą czasu. A w Związku Radzieckim była to już strata czasu zawsze. Życie jest za krótkie na marnotrawienie godzin na takie właśnie spotkania.

– Wracał Pan do Związku Radzieckiego?

– Poprosiłem w wydziale prasowym patriarchatu rosyjskiej Cerkwi, by wrócić tu jako dziennikarz i napisać coś o życiu Cerkwi w ZSRR. Ale dopiero, gdy prezydentem tego kraju został Michaił Gorbaczow, powiedziano mi: „Teraz możesz zaczynać. Pojedzie z tobą, gdzie tylko zechcesz, duchowny, który studiował w Oksfordzie i mieszka w Kijowie". Z tego podróżowania wyszła książka „Pielgrzymka do Cerkwi rosyjskiej".

– I coś więcej?

– Podróż miała niespodziewany duchowy wpływ na mnie. Miałem szczęście. Spotkałem tak wielu dobrych ludzi, którzy mi pomogli, świętych, tak mogę o nich powiedzieć. Za ogromny przywilej uważałem możliwość modlenia się w cerkwiach. Jako dziennikarz nie spotkałem w USA w żadnym kościele, w żadnej parafii tak głębokiego życia religijnego, jakie obserwowałem w Związku Radzieckim.

– Prawosławie przyjął Pan w Związku Radzieckim?

– W parafii w Amsterdamie, razem z żoną. W tej parafii spotykałem się z jednym z rosyjskich duchownych, który był profesorem literatury rosyjskiej. Był on duchowym dzieckiem metropolity Antoniego Blooma.

– Pana żona Nancy, tłumaczka i pisarka, też podróżowała do Związku Radzieckiego?

– Jeździłem tam sam, ale latem 1987 roku wybrałem się z żoną. Wcześniej metropolita Filaret, obecnie miński i słucki, wtedy odpowiadający za stosunki z zagranicą rosyjskiej Cerkwi, zachęcał: „Przywieź żonę". Potem ponaglał: „Dlaczego jej nie przywozisz?". „Ekscelencjo, taka podróż jest droga" – odpowiadałem. „To ja zapraszam twoją żonę" – wtedy władyka. Odwiedziliśmy wiele miejsc. Dla żony było to jedno z najważniejszych doświadczeń życia.

– Prawosławni w Polsce postrzegają wiele wojen jako niesprawiedliwe. Mają, moim zdaniem, ostrzejszy, bardziej krytyczny niż katolicy, osąd wobec tak zwanych misji pokojowych, prowadzonych przez USA, choćby w Serbii, czy teraz Iraku i Afganistanie.

– Myślę tak samo. Dziś, jeśli chcesz rozpocząć wojnę, domagaj się pokoju, broń praw człowieka. Nikt nie przyzna się, że za tymi hasłami stoją egoistyczne oczekiwania jakiegoś państwa czy partii politycznej. Wojna humanitarna, nazywana nawet misją, wojna o demokrację, to śmieszne hasła. Wydajemy miliardy dolarów na wojny dla osiągania samolubnych celów. Myślę, że w całej historii rodzaju ludzkiego nie zdarzyło się coś, co nie jest wojną egoistyczną. I to się raczej nie zmieni. Każda wojna przypomina paczkę, opakowaną w piękny papier, pełną trupów.

Nie jest tak, że jestem przeciwnikiem żołnierzy, którzy walczą na wojnie, ponieważ oni czasem wykonują swoje powinności, kierując się bardzo szlachetnymi pobudkami. Kiedy służyłem w marynarce wojennej, spotykałem wielu ludzi o pięknych sercach, ale rządy w fatalny sposób nadużywały zaufania ludzi.

Jeśli chodzi o sprawę Serbii, najlepiej wyjaśnia ją książka George'a Stephanopoulosa, który za prezydentury USA Billa Clintona był jego prasowym asystentem do spraw łączności. Jego ojciec był prawosławnym duchownym w katedralnej cerkwi Nowego Jorku. On też jest prawosławny. Gdy Clinton opuścił Biały Dom, Stephanopoulos napisał książkę „Wszystko dla ludzkości". Uświadomił w niej, jak ostrożnie należy przyjmować wojenną ideologię.

– Są ludzie, których łatwo porwać idealistycznymi wizjami.

– I na tej ludzkiej skłonności bazują ruchy o charakterze ideologicznym.

– Ale są i wizje pokojowe, podszyte polityczną ideologią.

– Pokojowe działania wymagają głębokiej duchowości. Jeśli jesteś chrześcijaninem, ma je napełniać pokój Chrystusowy. Mają być formą *pokajania*. Dlatego osobiście w swoich działaniach pokojowych zawsze potrzebuję duchowego ojca.

– Pokój i sprawiedliwość. Jedno bez drugiego nie może istnieć – wielu tak twierdzi. Do sprawiedliwości nawołuje rosyjska Cerkiew, obecnie mocno brzmiącym słowem patriarchy Kiryła, czy metropolity wołokołamskiego Hilariona, odpowiadającego za stosunki tej Cerkwi z zagranicą. Władyka Hilarion mówi o 40 procentach światowego bogactwa, zgromadzonego przez 148 międzynarodowe korporacje.

– Świat przeżywa teraz dwie gorączki – zachłanności i strachu. Rzadko kiedy w historii był on powodowany takim strachem jak teraz.

– Przed popadnięciem w ubóstwo?

– Przed ubóstwem, końcem świata, przed tym, że coś niedobrego stanie się z twoimi dziećmi, przed powodziami, huraganami, suszą, samotnością, chorobami. Lista strachów i fobii jest długa.

– Boją się ubodzy?

– Znam tylu biednych ludzi, którzy są szczęśliwi i bajecznie bogatych, którzy żyją w strachu. Nie, tu nie ma reguły. Bać się może każdy.

– Niemniej przeciw potężnemu i wciąż rosnącemu rozwarstwieniu, podnosi się bunt, obejmujący wiele krajów, rodzaj globalnej rewolucji.

– Zbuntowani okupują ulice nawet w niewielkim mieście Alkmaar w Holandii, gdzie mieszkam z żoną od 1977 roku. Myślę, że ten protest ma jakiś duchowy wymiar. Gdyby chodziło tylko o złość, doszłoby do przemocy. Tymczasem u nas jej nie widać. Protestujący mieszkają w namiotach. Pomagają sobie nawzajem. Żyją bardziej ascetycznie, niż niejeden mnich. Prowadzą głębokie dyskusje na temat podstawowych kwestii. Czasem widzę na ich plakatach cytaty ze świętych ksiąg, albo myśli świętych ludzi. To wielce poruszające zjawisko. Nie wiem, jak rozwinie się dalej.

– W Holandii jest czego się bać?

– Coraz więcej ludzi traci u nas pracę. Każdego dnia słyszymy o bankructwach. Ludzie tracą i domy, bo nie mogą ich utrzymać, albo spłacać kredytu zaciągniętego na ich zakup. Wychodzą na ulicę. Nie mogą domów sprzedać, bo nie ma na nie kupców. A banki ponaglają – dajcie nam chociaż trochę, to lepsze niż nic. Wielu ludzi jest zrozpaczonych.

– Ten ruch może przynieść owoce?

– Wierzę, że będzie konstruktywny. On nie ucieka od modlitwy.

– Wróćmy do Pana życia. Jak traktuje Pan swój poprzedni Kościół – rzymskokatolicki?

– Z wielką miłością.

– Czy obserwuje Pan pewien rodzaj zbliżenia między katolikami i prawosławnymi w ciągu ostatniego choćby półwiecza?

– Tak. Teraz możemy pójść do wielu katolickich klasztorów i świątyń i zobaczyć w nich ikony. Kiedyś tego nie było. Sztuka katolicka na zachodzie Europy i w Ameryce była niezwykle uboga, straszna. Teraz w kościołach widać pewne przebudzenie, dokonywane właśnie w dużej mierze za pośrednictwem ikony.

– Kogo uznałby Pan za najważniejszą postać w osobistym rozwoju duchowym?

– Metropolitę Antoniego Blooma, który był duchowym ojcem parafii prawosławnej w Amsterdamie, choć spotkałem i wiele innych pełnych Bożego światła ludzi.

– A Maria Skopcowa, nazwana Paryską?

– To postać niezwykła, uznana za świętą jednocześnie przez oba Kościoły – prawosławny i katolicki. To niebywały przypadek.

– Bywa, że na kształt duchowego życia rodziców mają wpływ dzieci? A w pańskim przypadku?

– Moja mama powróciła do Kościoła katolickiego. Ojciec umierał z krzyżem na piersi, który wziął ode mnie.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

P.S. Bardzo dziękuję Szymonowi **Krzyszczukowi** za pomoc, która doprowadziła do przeprowadzenia wywiadu

Ta niechęć tkwi w duszach Polaków

Zapowiedziana wizyta patriarchy Moskwy i całej Rusi Kiryła, który na zaproszenie metropolity Sawy ma przebywać w Polsce w dniach 16-20 sierpnia, wśród polskich dziennikarzy i komentatorów już wzbudziła zainteresowanie. Z pewnością jej przebieg, z uwagi na rosnące znaczenie prawosławia w rosyjskim społeczeństwie, jak też możliwe, służące poprawie polsko-rosyjskich stosunków, inicjatywy ze strony patriarchy, będzie szeroko komentowany. Uwzględniając to zainteresowanie, w kolejnych numerach Przeglądu będziemy publikować teksty ukazujące miejsce prawosławia we współczesnym życiu będących naszymi wschodnimi sąsiadami państw i narodów. Rosyjska Prawosławna Cerkiew (RPC) swoją jurysdykcją obejmuje nie tylko Rosję, ale także szereg państw, na terenie których jej struktury mają zapewnioną szeroką autonomię. Prócz tradycyjnie prawosławnych Białorusi, Ukrainy i Mołdawii w jurysdykcji RPC znajdują się prawosławni zamieszkujący Litwę, Łotwę, Estonię oraz inne byłe republiki Związku Radzieckiego, prócz Gruzji, w której istnieje patriarchat, a także część utworzonych przez rosyjską emigrację diecezji i parafii w Europie Zachodniej, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej i w Australii. Pełną autonomię posiadają powstałe w wyniku misji RPC Cerkwie w Chinach i Japonii. Nasz cykl rozpoczynamy od rozmowy z polskim historykiem i dyplomatą Pawłem Przeciszewskim, autorem książki „Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo”, w której ukazuje on mało znane fakty z historii prawosławia w Warszawie.

Eugeniusz Czykwin: – We wstępie do wydanej w tym roku książki – przewodnika „Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo” napisał Pan: Odpowiedzią warszawiaków na zbudowanie przez władze rosyjskie prawosławnych świątyń była ekstaza niszczenia ich w niepodległej II Rzeczypospolitej. Nie liczono się z tym, że były to świątynie chrześcijańskie, ani z tym, że prawosławni stanowili wtedy piątą część ludności kraju. Jeśli burzenie prawosławnych świątyń było rozrachunkiem ze spuścizną rosyjskiego zaborcy, to jak Polacy odnieśli się do materialnego dziedzictwa pozostałych zaborców, Austrii i Prus?

Paweł Przeciszewski: – W byłych zaborach austriackim i pruskim nieomal od momentu odzyskania niepodległości dbamy o zabytki należące do niemieckiej kultury. Wszystkie obiekty wzniesione przez zaborców i okupantów, należące do dziedzictwa kulturowego kręgu zachodniego chrześcijaństwa, podlegały asymilacji po odzyskaniu niepodległości, a nawet po zakończeniu drugiej wojny światowej, bez względu na to, z czyjego rozkazu i w jakich okolicznościach powstały. Dobudówki zaborców na Wawelu traktowane są do dziś jako integralna część zabudowy wzgórza i ilustracja losu Polski. Paradoksem, świadczącym o zupełnie różnym podejściu do dziedzictwa kultury niemieckiej i rosyjskiej, jest fakt, że po drugiej wojnie światowej nie ruszyliśmy głównego materialnego śladu nazistowskiego panowania nad Polską, jaką jest całe południowe skrzydło

Zamku Wawelskiego, pobudowane z rozkazu zbrodniarza wojennego, skazanego w Norymberdze dr Hansa Franka. Skrzydło to stanowi wyraz hitlerowskiej interwencji w najważniejszy z symboli Polski. Zamknęło ono w czworobok otwarty trójstronny dziedziniec zamku królów polskich. Nie odbyto nawet publicznej dyskusji nad tym, czy ta naruszająca całą renesansową koncepcję Wawelu dobudówka ma pozostać czy lepiej ją usunąć. Nie zastanawiano się w ogóle, czy z perspektywy estetyki skrzydło Hansa Franka oszpeciło Wawel, czy nie. Hitlerowska dobudowa do Zamku Wawelskiego uległa pełnej asymilacji, a ogólnodostępne informacje o charakterze krajoznawczym i turystycznym nigdy nie podają, kto i kiedy zbudował jego czwarte skrzydło. Inaczej traktowano obiekty przynależące do słowiańskiej spuścizny wschodniego kręgu kultury chrześcijańskiej. Najczęściej były one niszczone.

– Jeśli burzenie prawosławnych świątyń w Warszawie i centralnej Polsce Polacy usprawiedliwiają odreagowywaniem na „spuściznę carów", to jak wytłumaczyć akcję masowego burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, przeprowadzoną przez polskie władze w 1938 roku? Niszczono wówczas także cerkwie zbudowane kilkaset lat przed zaborami.

– Ta haniebna akcja unaoczniła fakt, że korzenie przeważającego u nas Polaków negatywnego stosunku do wszystkiego, co wywodzi się ze spuścizny kulturowej Bizancjum, są bardzo głębokie i – jak pokazuje praktyka ponad 90 lat dzielących nas od wskrzeszenia Polski po zaborach – nie udaje się ich w pełni przezwyciężyć. Niechęć do Europy bizantyńskiej, a tym bardziej słowiańsko-bizantyńskiej, jest bardzo głęboko zakorzeniona w duszach Polaków. Niełatwo wyrazić ją werbalnie, ona raczej określa warstwy naszej podświadomości odpowiedzialne za stosunek do słowiańskiego Wschodu, dodatkowo zafiksowane przez PRL, być może odpowiedniejsze byłoby pojęcie zamrożone. Tej podświadomej niechęci, połączonej z lękiem, odpornej nawet na obecne dziś w katolickich kręgach intelektualnych dość żywe zainteresowanie wschodnim chrześcijaństwem, nie da się wytłumaczyć jedynie następstwem zaboru rosyjskiego, który w całościowym bilansie nie okazał się dla naszego narodu ani gorszy, ani lepszy niż dwa pozostałe. Niechęć do wszystkiego co rusko-bizantyńskie musi sięgać głębi naszej tożsamości, niegotowej na przyznanie się przed samym sobą, że różni ją od tożsamości germańskich fakt, że u jej źródeł nie leży jedynie misja chrześcijańska zachodniej ortodoksji, używającej tradycyjnie nazwę katolicyzmu, ale ma mieć także znaczenie czysto metropolitalne.



Sobór św. Aleksandra Newskiego w Warszawie, widziany od strony Krakowskiego Przedmieścia, na pocztówce z początku XX wieku

– Przez stulecia polskość rozszerzała się jedynie w kierunku wschodnim, gdzie obejmowała tereny zamieszkałe przez ludność, której kultura i cywilizacja powstała w kręgu wschodniej ortodoksji, czyli prawosławia. Tak naprawdę swój stosunek do prawosławnej ludności Polacy musieli określić po włączeniu przez króla Kazimierza Wielkiego w 1340 roku do Polski Rusi Halickiej ze stolicą we Lwowie. Już wtedy tę ludność potraktowano jako coś gorszego.

– Polskość, z perspektywy metropolii, dążyła do wchłonięcia tej ludności i maksymalnego ograniczenia jej ortodoksji, uważanej za tubylczą i prowincjonalną, a również schizmatycką, przez co niepełnowartościową pod względem chrześcijańskim. Przyszło nam żyć w jednym państwie z ludnością prawosławną, a tym samym znajdując się w polu oddziaływania jej kultury. Traktowaliśmy ją wobec tego z góry, bo bardzo potrzebna była nam absolutna pewność, że jest na tyle gorsza, że nie ma mowy, abyśmy cokolwiek jej zawdzięczali. Przeciwnie, tak jak wszystkie inne imperialne narody, byliśmy całkowicie przekonani, że to tylko my niesiemy cywilizację i kaganek oświaty, a prawosławni (później razem z unitami) tylko nam zawdzięczają to co mają. Wszystko natomiast, co wnosi ludność ruska (prawosławna i unicka) ma wartość jedynie folkloru bądź rzemieślniczego rezultatu naśladowania naszej kultury.

– Czy poczucie wyższości, z jakim Polacy traktowali kulturę prawosławnych Rusinów, dziś powiedzielibyśmy Białorusinów i Ukraińców, było powodem braku, dokładniej bardzo słabego protestu, polskiej opinii wobec burzenia prawosławnych świątyń po odzyskaniu niepodległości, szczególnie w 1938 roku?

– Cerkwie, nie tylko te wzniesione

Msza katolicka w soborze św. Aleksandra Newskiego, przemienionym w kościół garnizonowy św. Henryka dla stacjonujących w Warszawie wojsk niemieckich na pocztówce z okresu pierwszej wojny światowej

przez zaborców, ale także niektóre zbudowane dużo wcześniej, traktowaliśmy jako absolutnie nam obce i szkaradne, szpecące nasz kulturowy pejzaż. Poczucie przynależności do wyższej, katolickiej, kultury, ukształtowane w czasach Rzeczypospolitej, powodowało, że dostrzegaliśmy w nich dzieła nie tylko kultury obcej, ale barbarzyńskiej, niższej, w zasadzie jakościowo nie lepszej niż na przykład folklor Polinezyjczyków. Po zmianie ról, kiedy z narodu imperialnego, kolonizującego swoje ruskie „kresy", sami staliśmy się obiektem kolonizacji, przypisywana Rosjanom barbarzyńskość stanowiła naszą reakcję na dokonane w imperium rosyjskim zdegradowanie naszej własnej, europejsko-katolickiej kultury polskiej do poziomu jednej z kultur lokalnych.



– Jednak w XVI i XVII wiekach Polska dla Rosji była mostem kulturowym do Europy Zachodniej. Byliśmy z tej misji dumni.

– Kres tej misji położyły dwa wydarzenia: ostateczna utrata prawosławnego Kijowa, za pośrednictwem którego kultura europejska w naszym rodzimym wydaniu promieniowała na Rosję, i wyjście Rosji na Bałtyk, które otworzyło przed nią możliwość kontaktów bezpośrednich. Wtedy to wszelcy pośrednicy przestali być potrzebni Rosjanom. Dla nas oznaczało to koniec misji, z czym pogodzić się było bardzo trudno. Rosjanie zaś, którzy w naszym odczuciu pozostawali barbarzyńcami, przystąpili do narzucania, nierzadko z użyciem siły, swojej własnej misji naszemu krajowi. Życie w warunkach ich dominacji nad nami było dla nas dużo trudniejsze od władzy dwóch pozostałych zaborców. Z wyższością kultury niemieckiej milcząco się godziliśmy.

– Wróćmy jeszcze do losów chrześcijaństwa na Rusi. Choć zadecydowano o pełnej jego asymilacji, licząc że jego odrębność jako wyznania schizmatyckiego stopniowo zaniknie, to zastosowano wariant łagodny. Jagiellonowie w porównaniu z ówczesnymi europejskimi władcami byli tolerancyjni. Jeden z nich, Aleksander, król Polski w latach 1501-1506, gdy papież wezwał go, by swoją żonę, księżną moskiewską Helenę, która nie chciała porzucić schizmy, odsunął „od stołu i łoża", po prostu wezwanie to zignorował.

– Po wprowadzeniu do Lwowa biskupa łacińskiego w roku 1358, a następnie ustanowieniu metropolii łacińskiej w roku 1412, kolejni papieże wywierali silny nacisk na królów polskich, aby wygnali z Rusi biskupów prawosławnych. Monarchia Jagiellońska, zamiast deportacji wyższego duchowieństwa prawosławnego, przystąpiła do działań, które można by określić jako politykę udomowienia prawosławia za pomocą roztoczenia nad nim pełnej kontroli. Jeszcze przed upadkiem Konstantynopola całkowicie zignorowano największy autorytet prawosławia, patriarchów ekumenicznych Konstantynopola, będących przy tym rzeczywistymi zwierzchnikami prawosławnych w Rzeczypospolitej. Stosunki dyplomatyczne z Fanarem, któremu pod względem religijnym podlegała połowa ludności Rzeczypospolitej, uznano za całkowicie zbędne.

– Mimo deklarowanej wobec wiary greckiej tolerancji w czasach króla Zygmunta III Wazy podjęto próbę całkowitego zlikwidowania prawosławia. Chciano tego dokonać poprzez akt unii.

- Celem unii było pełne wyeliminowanie prawosławia, uważanego za czynnik obcy i podobnie jak islam albo judaizm za import spoza Europy, którą wtedy utożsamiano z katolicką *civitas christiana*. W tak pojmowanej społeczności chrześcijańskiej mimo wszystko mieścili się protestanci, uważani za heretyków, ale nie było w niej miejsca dla „wiary greckiej". Całe ustawodawstwo Rzeczypospolitej nie było jednak w stanie zmienić istoty naszego mentalnego katolickiego stosunku do traktowanych zawsze jako obcych i gorszych innowierców ze Wschodu. Nawet przyjęcie unii przez jej wyznawców nie zdejmowało z nich stygmatu „gorszości". Ta „gorszość" stała się przyczyną masowego przechodzenia na obrządek łaciński, najpierw magnaterii, a potem szlachty z Ukrainy-Rusi, a potem już z nieco mniejszym natężeniem szlachty z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odpływ warstw wyższych wykoślawił rozwój historyczny narodów ukraińskiego i białoruskiego, a także samej Rzeczypospolitej. Jej ziemie ruskie, a szczególnie rusko-ukraińskie, stały się terenem kolonialnej eksploatacji.

– Choć w swoim państwie mieliśmy połowę ludności prawosławnej a za wschodnią granicą prawosławną Rosję, to od czasów „potopu", uznaliśmy się za przedmurze chrześcijaństwa.

– W ten sposób rolę naszego narodu w planach Bożych pojęliśmy jako obronę *civitas christiana* (czyli Europy) nie tylko przed islamem, lecz również przed prawosławnymi, z uznaniem których za chrześcijan cała potrydencka północna Europa (i katolicka, i protestancka) miała

problemy. Janusz Tazbir napisał pod koniec lat sześćdziesiątych: „Uznanie zwolenników Kościoła wschodniego za wyznawców tej samej religii stawiałoby zresztą pod znakiem zapytania sensowność koncepcji polskiego przedmurza jako granicy oddzielającej chrześcijan od niechrześcijan". Polska leży na krańcach świata chrześcijańskiego. „Dalej Bogu czci nie oddaje nikt" – chlubiono się. Chroni całą Europę przed naporem narodów barbarzyńskich, niechrześcijańskich. (Janusz Tazbir, Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku, Ossolineum 1971).

– Nuncjaturę watykańską mieliśmy w Warszawie od roku 1588, czyli jeszcze przed przeniesieniem dworu królewskiego. Co stało na przeszkodzie ustanowieniu w Warszawie przedstawicielstwa patriarchy Konstantynopola?

– Takie ustanowienie priorytetów, ze względów czysto psychologiczno-kulturowych, nie wchodziło w rachubę w wiekach XV-XVII, kiedy było całkowicie możliwe do przeprowadzenia. Wymagało bowiem przekroczenia horyzontów ówczesnego utożsamiania Europy z *civitas christiana*, pojmowanej jako wspólnota chrześcijaństwa zachodniego.

– Trwającą z przerwami przez dwa stulecia XVI i XVII rywalizację między Warszawą i Moskwą kończył podpisany 1 maja 1686 roku w Moskwie „pokój wieczysty". Zawarte w nim postanowienia zaważyły na losach prawosławia i całej Rzeczypospolitej.

– Zawarty z upoważnienia króla Jana III Sobieskiego przez szefa jego dyplomacji, wojewodę poznańskiego Krzysztofa Grzymułtowskiego, traktat dzielił ostatecznie Ukrainę na część polską i rosyjską. Przypieczętowywał on rezygnację słabnącej Rzeczypospolitej z uprawiania jakiejkolwiek aktywnej polityki na wschodzie. Polacy i Litwini, trzymając się uparcie iluzji asymilacji prawosławia za pomocą unii, zatracili całkowicie świadomość, że mając w swoich rękach Akademię Mohylańską i dając oparcie konstantynopolskiej metropolii kijowskiej, obsadzonej przez niewzruszenie propolskie elity rusińskie i rumuńskich emigrantów, byliśmy w stanie stać się jednym z najważniejszych uczestników gry toczonej o całe prawosławie i Bałkany. Mieliśmy nadal szanse na stworzenie potężnego lobby propolskiego na samym Atosie i Fanarze, a także na Bliskim Wschodzie, skąd patriarchowie Jerozolimy i Antiochii przyjeżdżali na wizytację metropolii kijowskiej, do utworzenia patriarchatu moskiewskiego jedynej prowincji kościelnej bizantyjskiego prawosławia, znajdującej się poza władzą muzułmanów. Oddając Kijów wyrzekliśmy się własnego prawosławia, w imię ideologicznej iluzji, że ono musi stopniowo zaniknąć, ustępując pola unii. Cechą iluzji jest zawsze to, że rodzi się ona wbrew realności, a obiektywne fakty świadczyły tylko o ogromnej żywotności prawosławia.

– Rzeczpospolita nie tylko wypchnęła prawosławnych poza nawias jej społeczeństwa, ale wręcz postawiła ich w sytuacji reprezentantów interesów obcego mocarstwa.

– Aneks IX do traktatu pokoju wieczystego zezwolił na poddanie wszystkich prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej władzy duchownej Moskwy, czego najbardziej spektakularnym wyrazem było, sprzeczne z prawem o symfonii władz świeckiej i duchownej, wymuszenie przez nasze władze na duchowieństwie prawosławnym odmawiania na terenie Polski wielkiej ektenii z intencją: *О Богохранимей стране нашей России, властех и воинстве, Господу помолимся*, gdzie przy władzach były wymieniane oczywiście imiona aktualnego patriarchy i cara, a po likwidacji patriarchatu przez Piotra I w 1721 roku, już tylko imię aktualnego *государя императора*, monarchy rosyjskiego jako głowy Kościoła. Pokój Grzymułtowskiego zakazał obywatelom Rzeczypospolitej wszelkich kontaktów z Konstantynopolem. Pokój ten potwierdzał rezygnację z własnej polityki wobec prawosławnych, ale i klęskę projektu unii lubelskiej. Wypierając się nieugięcie nam wiernych do samego końca kijowskich elit, zakceptowaliśmy rosyjski projekt Małorosji jako integralnej części Carstwa Moskiewskiego, a z drugiej strony faktycznie uznaliśmy pozostałą przy nas prawobrzeżną Ruś-Ukrainę po prostu za część Polski. Tym samym, rezygnując z jakiejkolwiek własnej polityki względem prawosławia, sami daliśmy Rosji pole do interwencji w obronie prawosławnych w Rzeczpospolitej, z którego skwapliwie skorzystały imperatorowe, najpierw Elżbieta, a potem ostatecznie Katarzyna II.

– Próbę ratowania sytuacji podjęto w czasie Sejmu Wielkiego.

– Uznanie przez Sejm Wielki błędów Rzeczypospolitej w jej polityce wyznaniowej w stosunku do prawosławia ma dziś już tylko znaczenie moralne. Sejm ten, wystąpiwszy wobec prawosławnych z konkretnym projektem uregulowania wzajemnych stosunków katolicko-prawosławnych, a tym samym polsko-rusińskich, całkowicie realnym i do przyjęcia dla wszystkich, uratował honor Rzeczypospolitej w przededniu wymazania jej z mapy Europy.

– Realizatorom, jak się okazało, zgubnej dla państwa polityki wobec prawosławno-ruskiej ludności Rzeczypospolitej stawiane są pomniki i w polskiej historiografii są dziś gloryfikowani. Patronem roku 2011 Sejm ogłosił ks. Piotra Skargę, jednego z najbardziej zagorzałych przeciwników „schizmy". Dlaczego w ocenie swojej polityki wobec wschodnich sąsiadów Polacy nie są w stanie przełamać historycznych stereotypów?

– Jak przed czterdziestu ponad laty pisał Paweł Jasienica, nam Polakom – dzięki unii z Litwą – zbyt łatwo przyszło opanowanie ogromnych obszarów na wschodzie, wskutek czego stały się one dla nas terenem, na którym zagubiliśmy własny instynkt narodowy i umiejętność myślenia długoplanowymi strategicznymi kategoriami państwa, postrzeganego przecież w katolickiej myśli, także politycznej św. Tomasza z Akwinu, jako dobro wspólne.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **ze zbiorów Aleksandra Sosny**





Napad na skit

Wieczorem, w czwartek 8 grudnia, złoczyńcy napadli na skit w Odrynkach. Ojciec Gabriel, założyciel skitu, natychmiast zgłosił to przestępstwo policji w Hajnówce.

Jak zwykle w soboty, o dziewiątej rano, w skicie odbywa się nabożeństwo. Przychodzą do ojca Gabriela wierni z okolicznych wsi – z Odrynek, Rybak, Suprunów, przyjeżdżają z Narwi i z dalszych miejscowości. Tak też jest w sobotę 10 grudnia.

Kilku mężczyzn stoi nieopodal cerkiewki. Opowiadają mi o przeciętym kablu, wrzuconej do kanału przyczepce, rozbitych ulach z pszczołami, wyciętym świerczku. Potem prowadzą do metalowego krzyża, opartego o duży drewniany. Do czwartku wieczorem stał on na kopułce bramy wejściowej do skitu.

Kto to zrobił? Nikt z moich rozmówców nie wie. Złoczyńcy do skitu dostali się wejściem innym niż główne. Po tym, co zrobili, poszli w stronę bramy. Po drodze rozbili ule, wychodząc przez bramę zerwali krzyż. Od strony Odrynek czekał na nich samochód. Odjechali w stronę Suprun.

Po nabożeństwie, jak zwykle, jest kazanie. Ludzie lubią słuchać ojca **Gabriela**.

W sobotę 10 grudnia ojciec Gabriel klika zdań powiedział o patronce tego dnia – ikonie Kursko-Korennoj. – Tak się składa – mówił – że w naszej cerkwi mamy ikonostas z Kurska.

– A teraz – kontynuował – nasze realia. Głos mu się załamał, ale mówił dalej: – W czwartek, 8 grudnia, o 16.40, w wagonczyku, gdzie mieszkam na terenie skitu, był ze mną pan **Paweł** i dwie kobiety. Spożywaliśmy posiłek. Raptem zgasło światło. Pan Paweł wyszedł na zewnątrz zobaczyć, co się dzieje. Stwierdził, że agregat prądotwórczy pracuje. Ale prądu nie było. Na terenie skitu pan Paweł zauważył jakieś nieporządki. Minęło trochę czasu, usłyszeliśmy łomot. To – jak się potem okazało – niszczono naszą pasiekę. Nas było za mało, więc nie pobiegliśmy tam. Wezwałem policję z Hajnówki. Policjanci szybko przyjechali. Poszliśmy wszyscy kładką do pasieki. Zobaczyliśmy na miejscu, że rozwalonych było siedem uli. Ramki z pszczołami leżały na zewnątrz uli. Bezbronne pszczoły umierały na naszych oczach. To był bardzo przykry widok. Tu ojciec Gabriel nie mógł powstrzymać się łez. Przerwał na chwilę kazanie. Potem znów powrócił do przerwanego wątku. – Doszliśmy kładką do bramy i zobaczyliśmy, że na kopułce nie ma krzyża. Znaleziono go o 22.30. Leżał pięćset metrów za Odrynkami. Ojciec Gabriel znów przerwał kazanie. Długo trwało milczenie, a w cerkiewce była cisza. – Nawet wśród zwierząt – kontynuował – są reguły życia. Zwierzęta tych reguł przestrzegają. Niestety, o wielu ludziach tego nie można powiedzieć. Oto w czas pokoju, w chrześcijańskim kraju, są tacy, którzy podnoszą rękę na krzyż. Zobaczywszy kopułkę bez krzyża, przypomniałem sobie film z Internetu, jak łamano krzyże na serbskich cerkwiach w Kosowie. Módlmy się za zbawienie dusz tych ludzi. Chcę was – drodzy bracia i siostry – poinformować, że nie jesteśmy sami. Od kilku dni dzwonią do mnie i podtrzymują na duchu ludzie z Nowego Jorku, Chicago, Los Angeles, San Francisco, dzwonią z Moskwy, Mińska, Kijowa, dzwonią także z Warszawy i z innych miejscowości Polski. Wszyscy współczują, wszyscy się niepokoją.

– Od początku grudnia 2011 roku, każdej nocy po naszym skicie chodzą obcy ludzie. I myślę, że może być gorzej. Wielu ludzi, którzy widzą rozwój skitu na bagnie, cieszy się z tego faktu. Wielu jednak nie cierpi tego, co jest najlepsze na tej ziemi. I stara się to zniszczyć. Proszę was o dyżury w nocy – zakończył kazanie.

Po agapie o. Gabriel prowadzi mnie kładką do pszczół. Jeszcze raz mówi o zdarzeniach czwartkowego wieczoru. – Boimy się. Kto wie, może wybuchnąć tu pożar. Bo tam, gdzie świętości, tam czai się zło i słudzy szatana.

Dochodzimy do ogrodzenia pasieki. Przy furtce leży rozbita kłódka. Pszczoły są już „przesypane" do zapasowych uli. Na niektórych widać ślady siekiery. Ojciec Gabriel wkłada palce do jednego ula i opowiada: – Pszczoły mają straż. Gdy jest z nimi matka, o tej porze jednak nie wychodzą z ula. Proszę zobaczyć, pszczoły, znając zapach gospodarza, wychodzą z ula.

Pszczoły chodzą po ręce ojca Gabriela. Bezbronne, nie żądlą. – Proszą o łaskę – tłumaczy o. Gabriel – o zmiłowanie. Ale z powodu sprawki złoczyńców czeka je niechybna śmierć.

Ojciec Gabriel odprowadza mnie kładką aż do bramy, gdzie na kopułce nie ma już krzyża.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Przy dużym stole

W Białymstoku, w domu państwa Bućków, w salonie stoi duży stół. Duży, bo zmieścić się przy nim musi dziewięć osób. Domownicy do wigilii zasiądą przy nim dwa razy. – Bo mamy dwie wiary w jednym domu – opowiada Patrycja. Ale po kolei. Pani Lila i Pan Kazimierz Bućko, mają dwóch synów, zdecydowali jednak, że przyjmą pod swój dach też obce dzieci. – By dać im miłość – mówi, uśmiechając się ciepło, pani Lila. Droga do tego trwała kilka lat.



– Jeszcze w 2002 roku przeszliśmy różne testy i szkolenia. Zostaliśmy zawodową rodziną zastępczą, ale mieliśmy za małe mieszkanie – opowiada **Kazimierz Bućko**.

Starania o większe lokum się przeciągały, aż w ogóle stracili wiarę, że kiedyś trafi do nich jakieś dziecko, jednak udało się i wtedy zadzwonił telefon – są potrzebni i to nie jednemu dziecku, ale trójce rodzieństwa.

W 2008 roku do domu dziecka trafili dziewięcioletnia **Patrycja**, siedmiolatek **Sebastian** i trzyletni **Michał**. Ich mama umierała, a tato nie umiał sobie z tą sytuacją poradzić.

Wiadomość o dzieciach zastała panią **Lilę** za granicą, ale Bućkowie zdecydowali się szybko. – Mama dzieci jakby czekała – opowiada pani Lila. – Zmarła następnego dnia.

Byli na pogrzebie. A potem delikatnie przyzwyczajali dzieci do siebie. Zabierali z domu dziecka na parę dni. W końcu rodzeństwo zamieszkało z nimi. Do rodziny katolików trafiły dzieci prawosławne.

– Mamy w domu dwa kalendarze, katolicki i prawosławny, wiemy co kiedy się obchodzi – opowiada pani Lila. Choinka, zawsze żywa, ubierana jest 24 grudnia i stoi do 13 stycznia. A do stołu, zastawionego takimi samymi potrawami, domownicy zasiadają dwa razy. Potem z kolędą przychodzą do nich ksiądz i batiuszka. Pani Lila zna prawosławne tradycje. Pochodzi z Lidy na Białorusi, prawosławni zawsze byli wokół niej. Jej chrzestna, najlepsza przyjaciółka matki, też była prawosławna. Poza tym Patrycja jest coraz większa i dużo wiedzy przynosi z lekcji religii w szkole.

– Pierwsze święta są bardziej kameralne. Na drugie zawsze mamy gości. Ale to nie rodzina dzieci. Nikt ich nie odwiedza, choć mają prawo. Przychodzą nasi prawosławni znajomi, rodzice chrzestni Michała. Chłopczyk nie był ochrzczony. Już było wiadomo, że dzieci będą u nas, urzędnicy sugerowali, że można go ochrzcić w wierze katolickiej, bo ojciec dzieci jest katolikiem. Nie zgodziliśmy się. Po co dzielić dzieci w ten sposób? Chrzest był w domu dziecka. Wszystkim się zajęła katechetka, która tam pracuje, pani **Anna Charkiewicz**. Uczestniczyliśmy w tym. To było bardzo wzruszające – opowiadają Bućkowie.

Pani Ania zagląda do dzieci, zabiera je na nabożeństwa, na imprezy organizowane przy cerkwi. Do soboru św. Mikołaja jest blisko, więc bywa, że dzieci pod opieką najstarszej Patrycji

W cerkwi
Niżej siostra Elżbieta

idą same. Tu też Patrycja chodzi na harcerstwo. Czasem cała rodzina idzie do cerkwi, czasem do białostockiej fary.

Bućkowie są rodziną zastępczą, więc dzieci mogą przebywć u nich do pełnoletności lub do zakończenia nauki, mogą też zostać adoptowane. – Ale to by było tak, jakby ktoś rękę uciął – mówi pan Kazimierz. Patrycja, Sebastian i Michał też nie chcą zmian. Dobrze im u cioci i wujka.

Ale nie zawsze tak było.

– Na początku była nieufność, strach. Przez pierwsze tygodnie zabawki, cukierki, wszystko trzymały pod poduszką – opowiada pani Lila i podobny obrazek można zobaczyć obok.

Od jakiegoś czasu są u Bućków jeszcze dwie dziewczynki. Siostry dwu- i trzylatka. Przytulają się do pani Lili, uśmiechają. Potem już się odklejają od cioci, pokazują swoje zabawki. Jak inne dzieci w ich wieku. Ale kiedy na stole pojawiają się ciastka, obie zaraz są przy nich. I choć po chwili męczą się przeżuwaniem, ręce mają zajęte, bo koniecznie muszą wziąść na zapas. – Wciąż nie mogą się przyzwyczaić, że nikt im jedzenia, ani zabawek, ani ubrań nie zabierze – tłumaczy pani Lila.

Jak w każdej rodzinie, bywają spięcia. Dziewięć osób, dziewięć charakterów. Dnie rozpoczynają się bardzo wcześnie, kończą późno. Zawsze jest coś do zrobienia. Pan Kazimierz pracuje zawodowo. Pracą pani Lili jest bycie mamą. Nie ma urlopów, wolnych dni. Ale lubi to.

– Moi rodzice dali mi bardzo wiele miłości. Chciałam się nią podzielić. Zawsze się wzruszałam, gdy w szkole były zbiórki dla dzieci z domu dziecka z Nowogródka. Długo na to wszystko namawiałam męża. Mężczyznom chyba jest trudniej przyjąć pod swój dach cudze dzieci. Wszystkim nam potrzeba cierpliwości – mówi pani Lila i po namyśle dodaje: – Myślę, że czuwają nad nami anioły – a jej rodzina zasiada na dużej kanapie do wspólnego zdjęcia. Mieszczą się tu wszyscy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



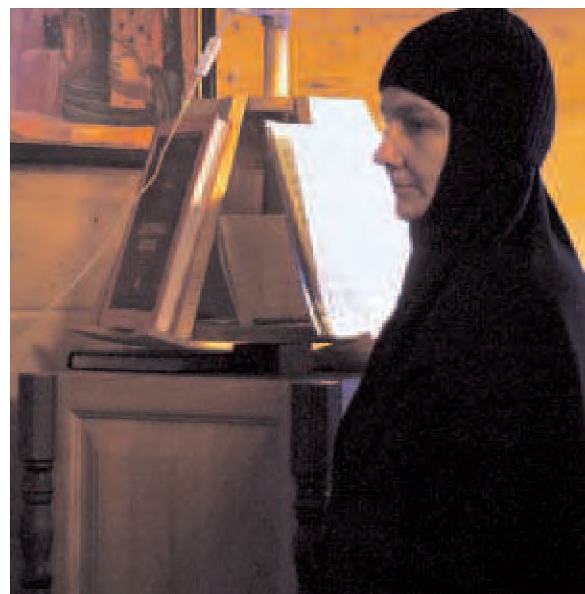
Ku czci wielkiej świętej

Są w Polsce miejsca w których modlitwa mnichów żyje od wieków, i takie gdzie pojawiła się przed kilku laty. Żeński dom zakonny w Zaleszanach, w gminie Kleszczele, powstał w 2007. Ani data, ani miejsce nie są przypadkowe.

W tamtym roku Polskę odwiedził arybiskup Synaju **Damian**. Przywiózł ze sobą świętość, której w kilku miejscach w Polsce cześć oddawały tłumy, nie tylko prawosławnych – relikwie świętej męczennicy Katarzyny Aleksandryjskiej. Wielka święta przybyła do nas... i tu pozostała. Jest patronką zaleszańskiego monasteru, który powstał zaraz po tej wizycie.

Święta męczennica przybyła na miejsce naznaczone krwią męczenników – mieszkańców Zaleszan, prawosławnych. Wieś została całkowicie spalona 29 stycznia 1946 roku przez oddział zbrojnego podziemia kapitana **Romualda Rajsa**, „Burego". Zginęło 14 osób, dorośli i dzieci.

– To był bardzo mroźny dzień – opowiada **Walentyna Jakimiuk**. Miała półtora roku, zapamiętała to i kołdrę, w którą uciekając owinęła ją matka, **Nina Kolęda**. Smutek załamujący głos pani Wali zamienia się w radosne wzruszenie. – Nikt z nas się nie spodziewał, że na tej ziemi będzie cerkiew. Monaster to wielki dar. Najbardziej się cieszę, że tego wszystkiego doczekała moja mama. Gdy zmarła, ciało stało w tej cerkiewce – mówi, wskazując na drewnianą tymczasową świątynię na monasterskim placu, który wcześniej był gospodarstwem z domem, stodołą, chlewami.



– To gospodarstwo z myślą o pielgrzymach kupili mnisi z oddalonego o kilometr monasteru św. Dymitra w Sakach. Rozpoczęli remont i rozbudowę domu – opowiada przełożona monasteru, siostra **Elżbieta**. – Kiedy przed kilkoma laty uczyłam się w Grecji, jako tłumaczka towarzyszyłam naszemu metropolicie **Sawie** w wizytach w kilku tamtejszych żeńskich monasterach. Władyka postanowił, że monaster na wzór greckiego, w którym dominuje modlitwa, trzeba otworzyć u nas. Budynki w Zaleszanach już były, a po wizycie arcybiskupa Damiana i wybór patrona stał się oczywisty.



Krestnyj chod i monasterski budynek



Tak siostra Elżbieta, po pobycie w monasterze w Wojnowie, nauce w Warszawie i Salonikach, przyjechała do rodziny. Do wsi w której urodził się jej ojciec, **Sergiusz Niczyporuk**, w której zginęli członkowie jej rodziny.

O tutejszych męczennikach, 7 grudnia, na zakończenie uroczystości święta męczennicy Katarzyny, mówił o. **Jan Romańczuk**, proboszcz z Czyż. Przypomniał, że w jego parafii, w Zbuczu, budowana jest cerkiew poświęcona im i innym męczennikom chełmskim i podlaskim.

Duchowny przypomniał też żywot świętej. Katarzyna żyła w III wieku w Aleksandrii. Miała zachwycającą urodę, mądrość i silne postanowienie wyjścia za mąż tylko za tego, kto jej dorówna w przymiotach. Matka Katarzyny, tajna chrześcijanka, zaprowadziła ją do starca, który zapewnił dziewczynę, że znajdzie takiego narzeczonego. We śnie ukazała się Katarzynie kobieta z pięknym chłopcem na rękach. Była to Bogarodzica z Chrystusem, który włożył na rękę dziewczyny pierścień. Od tego czasu Katarzyna stała się żarliwą chrześcijanką. Przed największymi swego świata, cesarzem Maksymianem, rzeszami mędrców i filozofów, zaświadczała o Bogu Żywym. Jej nieustępliwość spowodowała, że wielu ludzi przyjęło chrześcijaństwo i wywołała gniew władcy.

– Cerkiew nazywa świętą Katarzynę wielką męczennicą – mówił o. Romańczuk – bo mężnie cierpiała za prawdę Bożą. I teraz po wielu stuleciach ludzie wychwalają jej cierpienie w wielu miejscach na ziemi. Także tu, w małej cerkwi, gdzie nie ma złota, bogatych ozdób, ale czuje się bliskość Boga.

– Tu się czuje Boże błogosławieństwo – mówi **Walentyna Piotrowska**. – Przyjechałam po raz pierwszy i wszystko co tu zobaczyłam, co poczułam, wywarło na mnie wielkie wrażenie. Wtóruje jej **Luba Kazimieruk**: – Mój mąż pochodzi z pobliskich Suchowolców. O monasterze dotąd tylko słyszałam. Teraz będę tu przyjeżdżać.

Uroczystości w jedynej w Polsce cerkwi świętej Katarzyny zebrały duchownych i wielu wiernych. I dziewczynki, i staruszki, noszące to imię. Przybyli pielgrzymi z okolicznych miejscowości i z Białegostoku (pielgrzymki zorganizowały Bractwa Trzech Świętych Hierarchów i św. Mikołaja), na wieczorne nabożeństwo przyjechał chór z parafii św. Jerzego w Białymstoku, a na pierwszą liturgię odprawianą w nocy wierni z białostockiej parafii Zmartwychwstania.

Maria Szelest modliła się za swoich bliskich i kolegów z pracy. Pracuje na kolei, a święta męczennica jest patronką kolejarzy. – Od kilku lat my prawosławni jeździliśmy na Grabarkę, a katolicy do Świętej Wody. Te wyjazdy organizuje **Roman Bołbot**, naczelnik sekcji eksploatacji kolei w Hajnówce. Tu modlimy się pierwszy raz. Wcześniej nawet nie wiedzieliśmy, że jest monaster świętej Katarzyny.

– Tu pieczę nad wszystkim sprawuje święta Katarzyna – mówi siostra Elżbieta. – To ona posyła ludzi, dobrych ludzi, którzy pomagają z całego serca. Cokolwiek tu się dzieje, to dzięki nim właśnie. Jestem tu jedyną mniszką. Każdy kto zaczynał coś robić od podstaw wie, że wszystko trzeba zrobić samemu. Bez dobrych ludzi nie byłabym w stanie tak zadbać o monasterski budynek, który teraz remontowany na zewnątrz, w środku może przyjąć kilku pielgrzymów. Nie byłoby domowej cerkwi i cerkwi tymczasowej, uporządkowanego i ogrodzonego placu. Święci Ojcowie mówią, że Bóg schodzi do człowieka poprzez innych ludzi. Wielu z nich, pracując za darmo, zostawiło tu część siebie.

Michał Szwarc z Warszawy napisał do tutejszej cerkwi ikony Chrystusa i Bogarodzicy, namalował fresk w cerkwi domowej. Jego znajomy, uznany warszawski grafik, **Władek Buchner**, przygotowuje okładkę płyty, którą siostra już przed rokiem nagrała z mnichami z Sak (jej wydanie zatrzymały kwestie finansowe). Swoją pracę zostawiła tu młodzież, która z Hajnówki przyjeżdżała z o. **Markiem Jurczukiem**, z Bielska z ojcami **Jarosławem Ciełuszeckim** i **Adamem Dzienisiukiem**. W organizacji święta pomagali młodzi ludzie z Białegostoku i Lublina. Przyjeżdżają tu regularnie w ciągu całego roku, by pomóc i wziąć udział w nabożeństwach. A te – liturgia i akafist do świętej Katarzyny – odprawiane są tu tylko w ostatnią niedzielę miesiąca o godzinie 9. Pomagają ojcowie z Sak. Dzięki tym ludziom monaster istnieje. Nie ma przy nim parafii.

– Dziękuję wszystkim w jedyny dostępny dla mnie sposób. Modlę się za nich – kończy siostra Elżbieta.

Natalia Klimuk

fot. **Magdalena Kucharewicz**



Obok
Podczas otwarcia wystawy w Nikozji. Od lewej Joannis A. Eliades, biskup Gregorios i Charalampos Chotzakoglou

U dołu
Paweł Dobrowolski i Charalampos Chotzakoglou

oraz
Centrum Kulturalne Makariosa III

Światło ze Wschodu na Cyprze

Na zaproszenie ambasady Rzeczypospolitej na Cyprze, w ramach polskiej prezydencji w Unii Europejskiej, została otwarta 12 grudnia wystawa fotograficzna „Światło ze Wschodu". Wystawa, powstała w 2005 roku w ramach Fundacji Ostrogskiego, której kuratorem jest Anna Radziukiewicz, odwiedziła już kilka krajów – Rosję, Polskę, Rumunię, Bułgarię i Słowację. Wystawę ze strony ambasady przygotowała Karolina Romanowska. Profesjonalnie.

Na Cyprze została pokazana w Nikozji, w miejscu niezwykle ważnym dla cypryjskich Greków – w kompleksie tworzącym Kulturalne Centrum Makariosa III, znajdującym się tuż obok Pałacu Arcybiskupa.

W ramach tego centrum funkcjonuje Muzeum Bizantyńskie, posiadające jedną z najwspanialszych światowych kolekcji prawosławnych ikon i innych prac artystycznych, głównie pochodzących z wieków od dziewiątego do szesnastego (po muzeum oprowadzi







nas w następnym numerze PP jego dyrektor, dr **Ioannis A. Eliades**). To w tym kompleksie żył, modlił się, zarządzał Cerkwią i państwem arcybiskup **Makarios**, pierwszy prezydent Republiki Cypr, zmarły w 1977 roku w wieku 64 lat, cieszący się wśród

Pałac Arcybiskupa w Nikozji



cypryjskich Greków ogromnym, niezachwianym autorytetem. Do dziś codziennie mnóstwo ludzi ciągnie do grobu arcybiskupa Makariosa, znajdującego się w górach Troodos w pobliżu monasteru Kykkos, a gwardia honorowa nieprzerwanie pełni przy grobie wartę.

O związkach między światem prawosławia greckiego i polskiego, o wędrówkach książek i idei, mówił podczas otwarcia wystawy dr **Charalampos G. Chotzakoglou**, reprezentujący Helleński Otwarty Uniwersytet oraz Światowe Forum Religii i Kultur Monasteru Kykkos.

Biskup Mesaorii **Gregorios**, odpowiadający w ramach cypryjskiej Cerkwi za jej kontakty z zagranicą oraz instytucjami Unii Europejskiej, mógł długo opowiadać zgromadzonym o Cerkwi w Polsce, o jej monasterach, systemie kształcenia, hierarchach, świątyniach. Bywał bowiem w naszym kraju kilkakrotnie i znów przybędzie w lutym 2012 roku na zaproszenie naszej Cerkwi.

Ambasador Polski **Paweł Dobrowolski** zauważył, że wystawa przyjechała z Białegostoku, miejsca dobrze znanego biskupowi Gregoriosowi. Podkreślił, że chociaż prawosławie w Polsce jest wyznaniem mniejszości, to Cerkiew wniosła istotny wkład w rozwój kultury kraju.

Zwrócił też uwagę, że zdjęcia przybliżają niemal półwieczną historię Cerkwi w Polsce, najstarsze bowiem pochodzą z początku lat siedemdziesiątych. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Kopuły zniknęły

„Cerkwie w centralnej Polsce 1815-1915” **Kiryła Sokoła** i **Aleksandra Sosny** to w istocie poszerzone i staranniej edytorsko opracowane drugie wydanie „Kopuł nad Wisłą”, które ukazały się w 2003 roku. Tamta skromna książka, w miękkich okładkach, z małymi fotografiami, szybko się rozeszła. Tej też wróżymy powodzenie.

Książka autorów ma dwóch. Kirył Sokoł jest Rosjaninem, mieszka w Moskwie, Aleksander Sosna w Białymstoku, jest wiceprezydentem miasta. Łączy ich kolekcjonerska pasja, obaj zbierają dawne pocztówki.

Pocztówka – obraz, nie mówi wszystkiego o tym, co ukazuje. Zaopatrzono je zatem w niedługie noty, na ogół nie większe niż pół strony maszynopisu, o tym gdzie i kiedy cerkwie były wznoszone, jakie nosiły wezwanie, jaki spotkał je los, kiedy Polska odzyskała niepodległość. Zły, powiedzmy od razu. Większość przedstawionych została rozebrana, niektóre zamieniono na kościoły i inne obiekty użyteczności publicznej, tylko kilka wciąż pełni swoją funkcję.

Autorom udało się sporządzić niemal kompletną listę cerkwi w centralnej Polsce. Wybrali takie określenie, gdyż ma ono oznaczać nie ziemie Królestwa Polskiego, a zamieszkałe w większości przez Polaków-katolików.

Uporządkowany alfabetycznie, w encyklopedycznym układzie, zbiór okazał się bardzo atrakcyjny nie tyle nawet dla społeczności prawosławnej, ile dla miłośników historii lokalnej, którzy ze zdumieniem odkrywali, że w ich mieście czy miasteczku stała niegdyś prawosławna świątynia, czasem nawet okazała, że pusty plac przy rynku oznacza wiele więcej, niż myśleli. Stawiali pytania, szukali odpowiedzi. Książka jednak tematu nie drąży, daje impuls.

Wydawca, Fundacja Sąsiedzi, zaprosił 2 grudnia do kawiarni „Akcent” na spotkanie z białostocką częścią zespołu autorskiego. W wypełnionej sali Aleksander Sosna opowiadał o genezie pracy i ogólnie o kolekcjonerstwie.



– Pocztówka, która leży zamknięta w albumie, której nikt nie ogląda, pozostaje martwa. Ileż można się cieszyć samym jej posiadaniem? – mówił. On chciał, żeby ludzie je oglądali. Większość ma zeskanowaną w bardzo dobrej rozdzielczości. Można ilustrować nimi książki, artykuły, rozprawy. Stawia tylko jeden warunek – przy każdej fotografii trzeba wskazać źródło – jego kolekcję.

Pocztówki, które w niej zgromadził, w dużej mierze pochodzą z lat pierwszej wojny światowej i wydane zostały na potrzeby armii niemieckiej. Żołnierze chętnie wysyłali je do domów, bo były znacznie tańsze niż listy. Cerkwie na odwrocie były widomym znakiem, że pokonali Rosję.

Opowieści kolekcjonerskie Aleksandra Sosny, o giełdach, aukcjach, internetowych transakcjach, nużących podróżach, nieprzespanych nocach, radosnych niespodziankach, wciągnęły słuchaczy znacznie bardziej niż losy prawosławnych cerkwi.

– Warto być kolekcjonerem – mówił. – To zajęcie na całe życie. Warto też skorzystać z dobrych owoców kolekcjonerstwa i przyjrzeć się fotografiom cerkiewnych kopuł, które zniknęły z polskiego krajobrazu.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Kirył Sokoł, Aleksander Sosna, *Cerkwie w centralnej Polsce 1815-1915*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2011, ss.192.

Dziesięć lat temu, 19 grudnia 2001 roku, usłyszeliśmy w Białymstoku po raz pierwszy głos Radia Orthodoxia. Radio zostało powołane dekretem biskupa Jakuba 30 listopada 2001 roku. A poświęcenie siedziby i oficjalne otwarcie rozgłośni nastąpiło 15 września 2002 roku. Tę ostatnią datę przyjęło się uważać za początek prawosławnego radia. Orthodoxia od początku ma siedzibę przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Od początku radiem kieruje o. Jan Kojło.

Dziesięć lat w eterze



– W 2001 roku – wspomina o. **Jan** – nie mieliśmy ani sprzętu, jaki powinien być w radiu, ani doświadczenia. I tak zaczęła się nasza przygoda z radiem. W grudniu 2001 roku nadawaliśmy próbne audycje. Radio było słyszalne w zasięgu 15-10 kilometrów. Antenę nadawczą ustawiono na kopule cerkwi Świętego Ducha. Staraliśmy się o koncesję na dwie godziny programu dziennie. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała nam wspólne pasmo nadawania z rozgłośnią „Radio CCM" z siedzibą w Wiśle. To radio otrzymało 22 godziny, my dwie. Nadawało głównie na Śląsku Cieszyńskim. Było to komercyjne radio muzyczne, ale związane z Kościołem ewangelickiem. Zgodziliśmy się na takie partnerstwo. Ich linia programowa nie kłóciła się z wartościami chrześcijańskimi. To nam odpowiadało. Udostępnili nam sprzęt w zamian za nasze studio i możliwość nadawania na Podlasiu. Przez pewien czas nadawali tu swoje programy, ale potem zrezygnowali, bo nie otrzymali koncesji na sieć ogólnopolską. Dla nas ten czas był dobry, bo mogliśmy się wzorować na małym radiu. Zdobyliśmy pewne doświadczenie i od września 2002 roku ruszyliśmy ze stałymi audycjami.

Te stałe audycje, które przetrwały w Radiu Orthodoxia, to czytanie Pisma Świętego, komentarze, modlitwy, muzyka cerkiewna, fragmenty nabożeństw. W 2006 roku nadawano trzy godziny. Było więcej audycji poświęconych teologii Cerkwi prawosławnej, prowadzono dyskusje o życiu duchowym i problemach współczesnego człowieka. Pojawiły się aktualne informacje z życia społeczności prawosławnej regionu, relacje z wydarzeń społeczno-kulturalnych, czy problematyka mniejszości wyznaniowych i narodowych, a także muzyka świecka związana z kulturą duchową Białorusinów, Rosjan, Ukraińców, Łemków.

Parę lat później były już cztery godziny programu każdego dnia, od 16 do 20. Stale na tych samych falach 102,7 MHz.

W 2010 roku pojawiły się audycje nadawane na żywo. Były to transmisje nabożeństw czy wykłady Wszechnicy Kultury Prawosławnej. W 2011 roku transmisja koncertów z Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, gali piosenki białoruskiej, transmisja z wieczoru kolęd, transmisja z wieczerni na Grabarce w przeddzień Spasa.

– Mamy dobry sprzęt – mówi o. Jan Kojło – i wszystko możemy transmitować na żywo. Oczywiście dane wydarzenie musi odbywać się w godzinach naszego nadawania i jego organizator musi wyrazić na to zgodę.

Od początku radio nadaje w języku polskim, ale wypowiedzi po białorusku, ukraińsku, rosyjsku, czy „po swojemu" w radiu Orthodoxia nie są tłumaczone.

– Ale od początku – mówi o. Jan – władyka Jakub widział potrzebę programów w językach narodowych. W naszym przypadku głównie chodzi o białoruski i ukraiński.

I takie programy po paru latach powstały. Najpierw zaczęto nadawać po ukraińsku. Nauczycielka ukraińskiego w Białymstoku, **Ludmiła Łabowicz**, przygotowująca też programy telewizyjne, zachęciła grupę swoich uczniów do współtworzenia takich audycji w Radiu Orthodoxia.

Najtrudniej było przygotować audycje białoruskie. A przecież Białystok ma duży potencjał inteligencji białoruskiej, także pracującej w mediach.

Z pomocą przyszedł **Aleksander Karaczun**, dyrektor Centrum Kultury Białorusi, które miało siedzibę w Białymstoku. Za jego sprawą doszło do nawiązania kontaktów dyrektora radia Ortodoxia z Radiem Białoruś w Mińsku. W maju 2010 roku, podczas wyjazdu na Białoruś, o. Jan Kojło spotkał się z dyrektorem Radia Białoruś **Naumem Halperowiczem**, znanym białoruskim poetą.

Radio Białoruś istnieje od 1962 roku. Na początku nadawało tylko po białorusku. Teraz nadaje audycje po angielsku, niemiecku i od 2006 roku po polsku. 1 lipca 2010 roku podpisano umowę o współpracy. Radio Białoruś zaoferowało bezpłatnie wiele wartościowych programów w języku białoruskim. O. Jan wybrał dwa programy. Jeden z nich, to cykl historyczny „Karani" (Korzenie), drugi

dotyczył literatury i nosił nazwę „Ad słowa da słowa". Obecnie jest stale nadawany cykl „Karani" w soboty o 16.30 i nowy – „Ziamla szto nam dadziena losam" we wtorki o 16.30.

W przyszłym roku pojawi się piąta godzina programu Radia Orthodoxia. Będzie w nim więcej po białorusku – lekcje języka białoruskiego i inne programy, a także programy po polsku o Białorusi.

Obecnie Radio Orthodoxia, dzięki antenom na kopule dzwonnicy, na wysokości 50 metrów, i mocy nadajnika 1000 Watów, ma zasięg do 50-60 km. Taki zasięg jest możliwy i osiągalny w kierunku zachodnim, południowym i północnym. Niestety, na wschód Radio Ortodoxia może korzystać tylko z nadajnika o mocy 200 W. A na wschodzie Podlasia mieszka dużo potencjalnych słuchaczy. Dlaczego tak jest? Bo na Białorusi radio Wołkowysk nadaje prawie na tych samych częstotliwościach. Nadajnik o mocy 1000 W w stronę wschodnią zakłócałby odbiór Białorusinom, mieszkającym blisko granicy z Polską. Potrzebne są międzyrządowe uzgodnienia w tej sprawie.

Tak czy inaczej Radio Orthodoxia się rozwija, wzbogaca program, zwiększa liczbę godzin programu i przygotowuje się do jubileuszu przypadającego na 2012 rok.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Tekst ten rozpoczyna serię rozważań dotyczących nabożeństw naszej Cerkwi i ich znaczenia dla zbawienia. Poprzez zaakcentowanie wybranych elementów prawosławnej tradycji liturgicznej postaramy się kroczyć drogą, którą Cerkiew wyznaczyła każdemu z nas – drogą do Boga.

Przewodniczka

Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony (Mk 16,16). Życie w Cerkwi dla każdego stanowi drogę ku zbawieniu. Na drogę tę wstępujemy w momencie Chrztu Świętego i podążamy nią przez swoje chrześcijańskie życie. Przyrównanie osiągnięcia zbawienia do wędrówki wskazuje, że w jej trakcie musimy być aktywni – musimy kroczyć, pokonywać przeszkody, unikać zasadzek i uparcie dążyć do celu. Kiedy w momencie Chrztu Świętego wkraczamy na ścieżkę prowadzącą do Chrystusa, nie jesteśmy jeszcze świadomi wszystkich trudności a cel, o którym mówi Cerkiew, jest dla nas przesłonięty mgłą niewiedzy. Droga ku zbawieniu, czyli nasze życie w Cerkwi, nie jest więc marszrutą od początku ostatecznie wyznaczoną, lecz bardziej azymutem, ukazaniem początkowego kierunku, który z czasem staje się coraz bardziej widoczny. Jeśli kiedykolwiek zboczymy z tej drogi, a uświadomiwszy sobie swój błąd zapragniemy na nią powrócić, Cerkiew wytyczy nam nową ścieżkę, która przywróci nam nadrzędny cel życia.

Cerkiew jest więc przewodnikiem i tak, jak wędrowcy w obcych krajach na dalekich i niebezpiecznych szlakach obdarzają zaufaniem tych, którzy znają drogę i bezpiecznie prowadzą ku celu, tak i my musimy zaufać naszej Przewodniczce. Nikt przy tym nie wymaga od nas ufności *a priori*. Cerkiew przez ponad dwa tysiące lat udowodniła, iż nikt kto jej zaufał i kroczył drogą, którą wskazała, nie zawiódł się. Drogą tą kroczyli apostołowie, męczennicy pierwszych wieków, święci ojcowie, mnisi i ludzie świeccy. Przez cały czas ostateczny cel wędrówki jest niezmienny – nasze zbawienie i życie wieczne.

Bycie w Cerkwi oznacza naszą wolę w dążeniu ku zbawieniu. Na tym szlaku Cerkiew pozostawia nam wiele wskazówek – odsłania cel dzięki słowom Pisma Świętego, dzięki dziełom Ojców Kościoła demaskuje zasadzki i chroni nas przed tym, co może nas w naszej wędrówce zatrzymać. Niezrównaną pomocą na naszej drodze ku zbawieniu jest również modlitwa, która objawia, gdzie kryje się prawdziwy cel wędrówki, gdzie czyhają wrogowie oraz która z wielu ścieżek, które w każdej minucie naszego życia otwierają się przed nami, prowadzi ku zbawieniu. Modlitwa, nabożeństwa, sakramenty są więc nie tyle krokiem w stronę Boga, co Bożym zstąpieniem ku nam, aby nas prowadzić. Poznanie praktycznego i symbolicznego wymiaru modlitw i nabożeństw jest więc poznaniem woli Bożej wobec nas – odkryciem Bożych oczekiwań i jednoczesnym wskazaniem na to, co powinniśmy robić, aby nie zboczyć z drogi do Boga.

Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie (J 4,24). Słowa te niech staną się drogowskazem w naszej drodze przez prawosławne nabożeństwa. Jako chrześcijanie musimy być świadomi jednej prawdy – fundamentu, bez którego nasze rozważania nie przyniosą rezultatu: modlitwa i nabożeństwa muszą się dokonywać „w duchu i w prawdzie". Nabożeństwa, post, modlitwa nie przyniosą drogocennych darów, kiedy będą traktowane machinalnie, magicznie, kiedy będą przez nas praktykowane jedynie ze względu na strach przed Bożym czy ludzkim sądem, czy też w oczekiwaniu na nagrodę. Modlitwa przyniesie duchową korzyść i stanie się naszą przewodniczką na drodze ku zbawieniu jedynie wtedy, kiedy będzie dobrowolnym aktem naszej wiary. Aby zaistniała owa dobrowolność niezbędna jest z kolei świadomość i zrozumienie modlitwy i nabożeństwa. W ten sposób po raz drugi dochodzimy do wniosku, iż w wędrówce ku Bogu jedną z nadrzędnych powinności jest zrozumienie modlitw i nabożeństw.

o. Marek Ławreszuk



Dzwonnica na cerkiewnym placu

Przez ciernie i krzyż

Szósty grudnia jako dzień liturgicznego wspomnienia Św. Grzegorza Peradze powoli wpisuje się w świadomość religijną białostoczan. Jest już projekt cerkwi pod jego wezwaniem – na placu, na którym ma stanąć, przez całe lato odprawiane były niedzielne akafisty, a w październiku pojawiła się dzwonnica. Także na święto patrona do dojlidzkiej cerkwi św. Eliasza, bo to ona jest parafią – matką erygowanej przed dwoma laty wspólnoty św. Grzegorza Peradze, przyszło znacznie więcej niż przed rokiem wiernych, głównie młodych. Przyszli dyrektorzy szkół leżących na terenie parafii, katecheci, uczniowie

– Obchodzimy pamięć archimandryty, wybitnego naukowca, który umiał połączyć intelekt z pokorą – przypomniał zebranym władyka **Grzegorz** podczas nabożeństwa. – Obchodzimy pamięć męczennika, syna gruzińskiej ziemi, który u nas dał świadectwo najwyższej miłości.

Biskup zwrócił uwagę, jak trudno jest kochać swoich wrogów, ludzi, którzy wyrządzają nam krzywdę, albo odnoszą się z antypatią, że właściwie przekracza to ludzkie możliwości. Dopiero gdy otrzymamy łaskę Ducha Świętego, a osiągnąć ją można jedynie w cerkwi, poprzez gorliwą modlitwę, to, co z ludzkiej perspektywy wydaje się nieosiągalne, z Bożą pomocą staje się możliwe. Że najlepszą odpowiedzią na nieprzyjazne wobec nas zachowania i postawy jest modlitwa za tych, którzy się tego dopuszczają. I dopiero gdy człowiek stale tak postępuje, jest w stanie, w chwili najwyższej próby, okazać największą miłość, oddać swoje życie za bliźniego.



Podczas liturgii, władyka Grzegorz i proboszcz parafii św. Eliasza, Anatol Fiedoruk

Władyka przywołał słowa św. Grzegorza Peradze: „Droga do zwycięstwa prowadzi zawsze przez ciernie i krzyż".

Ciernie i krzyż przyniosły św. Grzegorzowi (1899-1942) – który choć urodził się w Gruzji w rodzinie duchownego, znaczną część swego dorosłego życia spędził w Polsce – lata okupacji.

5 maja 1942 roku ten wybitny naukowiec, badacz i poliglota, absolwent Seminarium Duchownego w Tbilisi, a następnie Uniwersytetu w Berlinie, Bonn i Louvain, współorganizator i pierwszy proboszcz parafii gruzińskiej w Paryżu, od 1933 roku wykładowca, na stanowisku zastępcy profesora patrologii i zastępcy kierownika seminarium patrystycznego Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, został aresztowany przez gestapo.

– Zdradzili go swoi – niejednokrotnie podkreślał o. **Mikołaj Lenczewski** (senior), jego student, mając na myśli emigrantów gruzińskich w Warszawie.

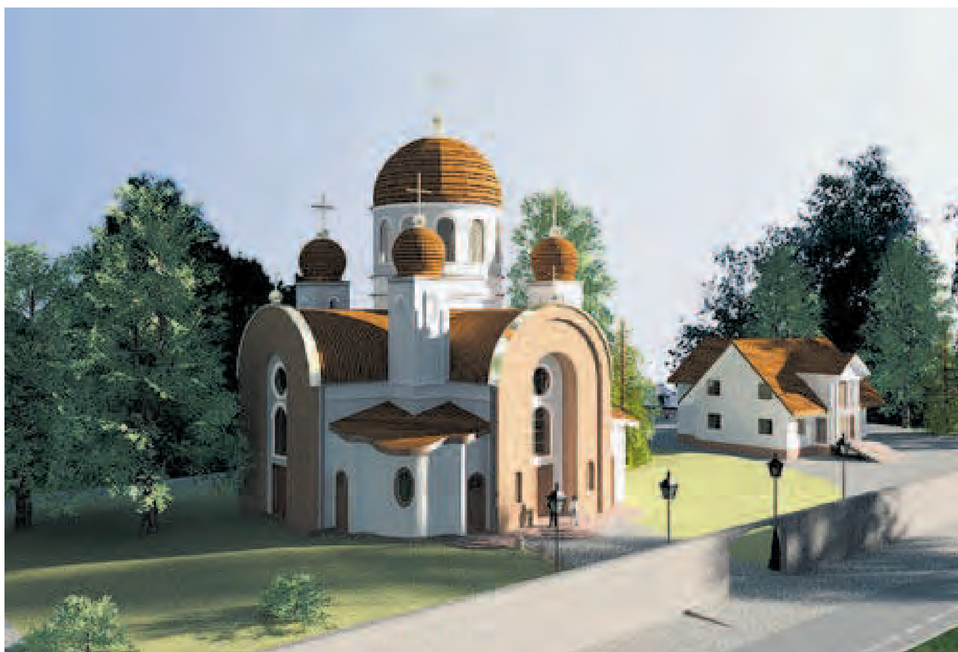
Powojenne ustalenia badaczy, zajmujących się spuścizną o. Grzegorza Peradze, to potwierdzają. O Grzegorz Peradze trafił najpierw na Pawiak, później do Oświęcimia, wskutek fałszywego donosu. W niedawno wydanej broszurze pod redakcją niestrudzonego badacza życia i spuścizny św. Grzegorza Peradze, o. **Henryka Paprockiego**, zamieszczone są trzy, uzyskane głównie przez **Rezo Tabukaszwiliego**, a niepublikowane dotąd na łamach Przeglądu Prawosławnego, relacje środowiska gruzińskiego na ten temat.

„…Na niego doniesiono (...) – mówi w wywiadzie żyjący w USA **Giorgi Nakaszydze**, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego w okresie międzywojennym, przyjaciel świętego. – Wiem, że jego dziennik nosili do Gestapo, znam ich nazwiska. Tę naszą hańbę…, ale teraz nie trzeba o tym…. Kilku oficerów, którzy służyli w polskiej armii, przecież byli Gruzini w polskiej armii, było wzywanych. I ci oficerowie powiedzieli, tych trzech, których osobiście znałem, powiedzieli, że wszystko jest tak nagryzmolone, że nie można tego przeczytać i odmówili, ale przecież zawsze znajdą się i znaleźli się jego wrogowie, wrogowie tego nieszczęśnika"….

Akt zgonu, przesłany z Auschwitz
Makieta cerkwi św. Grzegorza Peradze



Sterbeurkunde



Potwierdza to **Sewida Daredżan (Aka) Lukac-Ugrechelidze**: „Trudno mi (...) coś dodać do tego, co już kilkakrotnie stwierdzałam, a co słyszałam od ojca jeszcze w Warszawie, mianowicie, że to A. i K. czyhali na Peradze i winni byli jego uwięzienia i śmierci. Ojciec mój był pewien, że chodziło nie tylko o osobiste animozje, jako że A. stał po stronie okupanta, a Peradze po naszej, ale że (...) miał oko na drogocenne księgi i inkunabuły w posiadaniu Grzegorza Peradze i że chciał także pochwycić to wszystko, co ten przechowywał dla tych, którzy byli poszukiwani lub uwięzieni, na przykład Żydów i innych śmiertelnie zagrożonych przez okupanta, o czym wyraźnie (...) wiedział”.

I jeszcze fragment „Aktu oskarżenia”, przygotowanego już po II wojnie światowej przez gruzińskich oficerów kontraktowych.

„Jeśli A. łatwo mógł handlować głowami bezbronnych jeńców wojennych i Żydów, to nie tak łatwo było oskarżyć i aresztować archimandrytę Peradze na podstawie zwykłego donosu. Należało uzasadnić oskarżenie przeciwko niemu i oto w jaki sposób A. podszedł archimandrytę Peradze. Fotografują dokumenty A., przesłane z gestapo, i przy pomocy sługi Peradze, niejakiego B.M., fotografie te ukrywają w dziurze zrobionej z tyłu ikony w pokoju Peradze. Następnie A. donosi na Peradze jako na angielskiego szpiega, który sfotografował jego tajne dokumenty dla Anglików, a o miejscu przechowywania fotografii informuje gestapo. Gestapo dokonuje rewizji w mieszkaniu Peradze i znajduje fotografie, oskarżenie jest więc prawdziwe. Peradze zostaje izolowany w obozie, gdzie umiera po 18 dniach straszliwego reżimu. B.M. otrzymuje dobrą zapłatę od A. i obecnie mieszka w Argentynie. Wszystko to zostało spisane na podstawie zeznań Gruzinów, służących w polskim sztabie i żołnierzy, znajdujących się obecnie w Londynie”.

Dalsze losy św. Grzegorza Peradze już znamy.

Najpierw Pawiak, z którego wysłał list do swego przyjaciela, diakona Berkmana-Karenina (Mieszkanie moje proszę przekazać komuś z Konsystorza. (...) Gdybym nie wyszedł, bibliotekę przekazuję Metropolii, rzeczy należy sprzedać, a dochód przeznaczyć na rzecz parafialnego sierocińca na Woli. (…) Moje gruzińskie książki i dokumenty (także obrazy) po wojnie metropolia powinna wysłać Kościołowi gruzińskiemu…).

Potem, prawdopodobnie od 18 listopada 1942 roku, obóz koncentracyjny w Auschwitz. Śmierć nastąpiła 6 grudnia 1942 roku o 16.45.

W 1945 roku dwaj byli więźniowie obozu koncentracyjnego, których tożsamości nie ustalono, złożyli w metropolii prawosławnej ustne oświadczenie, że o. Grzegorz Peradze dobrowolnie zgłosił dokonanie kradzieży chleba, ratując przez to całe komando.

Niestety, oświadczenie to albo nie zostało spisane, albo zaginęło, bądź czeka na odnalezienie.

Pewnym nawiązaniem do tej informacji może być jedynie list metropolity **Dionizego** do patriarchy **Aleksego I** z lutego 1946 roku, w którym hierarcha napisał:

„Profesor naszej Sekcji Teologicznej, doktor filozofii, archimandryta Peradze, Gruzin, absolwent Seminarium Duchownego w Tbilisi, a następnie uniwersytetów w Bonn i Oksfordzie, znawca języków, poza ojczystymi – rosyjskim i gruzińskim – także francuskiego, niemieckiego i angielskiego, został aresztowany, wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz i tam rozstrzelany”.

Tak więc śmierć o. Grzegorza Peradze ciągle wymyka się hagiografom i historykom.

Czy zajął miejsce innego mężczyzny, przyznając się do niepopełnionej przez siebie kradzieży chleba i został rozstrzelany, czy został skierowany do komory gazowej? – pyta o. Paprocki na łamach broszury. A my zachęcamy do jej lektury. Symboliczna cena – 3 złote – jest cegiełką na budowę nowej cerkwi. A prace według projektu architekta **Michała Bałasza**, da Bóg, rozpoczną się już wiosnę.

– Dzięki hojności ofiarodawców, zaczynamy już kupować materialy budowlane – cieszy się proboszcz, o. Anatol Fiedoruk.

Ałła Matreńczyk
fot. **Tomasz Bołtruczuk**

Dobry adres: Lelechowska 5

Na mapie prawosławia w Warszawie pojawił się nowy adres: ulica Lelechowska 5, na Ochocie, okolice Hali Kopińskiej. Od maja spotyka się tam wspólnota, dla której Liturgie św. odprawiane są w języku polskim. Od grudnia mieści się tam też oficjalnie otwarte muzeum ikon.

Grupa młodych osób, głównie studentów, zwróciła się do metropolity **Sawy** jeszcze w 2004 roku. Chcieli - jak tłumaczyli – świadomie uczestniczyć w Liturgiach św., a nieznajomość cerkiewnosłowiańskiego bardzo to im utrudniała. – Najpierw nauczcie się śpiewać liturgiczne teksty po polsku – poradził władyka. – I poszukajcie sobie duchownego.

Wykonali zatem, pod kierunkiem **Anny Czerewackiej**, dużą pracę. Gdy nauczyli się śpiewać, a pod swoje skrzydła zgodził się ich przyjąć o. **Henryk Paprocki** (od 2006 roku jest też z nimi o. **Artur Aleksiejuk**), udostępniono im kaplicę przy Podwalu. Ale tylko na soboty. Skoro chcieli Liturgii św. po polsku także w niedziele, musieli szukać dalej.

Pod swój dach, jako współużytkowników, zgodziła się ich przyjąć parafia polskokatolicka.



Molebien w kaplicy św. Grzegorza Peradze, służą o.o. Doroteusz Sawicki, Henryk Paprocki i Artur Aleksiejuk

Na Wilczej mogli służyć w niedziele i w duże święta.

Wspólnota, której od początku patronował św. Grzegorz Peradze, Gruzin, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zamęczony w Auschwitz, rozrastała się. Bardzo chcieli być u siebie, stać się gospodarzami świątyni.

Budowa nowej, od podstaw, nie wchodziła w grę. Poszukiwano zatem siedziby do wynajęcia od władz którejś z dzielnic, nie tylko na kaplicę, także na ośrodek prawosławnej kultury, muzeum może – jak o tym myślał związany ze wspólnotą artysta, **Michał Bogucki**.

To on zadzwonił do burmistrza Ochoty. – Muzeum i kaplica? Chyba mamy budynek, który Was zainteresuje - usłyszał.

Nie był, wciąż nie jest, urodziwy. Dawna lokalna ciepłownia. Do wykorzystania, po solidnym remoncie, tylko parter, przynajmniej na razie. Wejście po rampie. Długo się wahano. Koszty wydawały się nie do udźwignięcia.

Znalazł się jednak sponsor. Podzielił się z nimi przestrzenią, płacił za całość. Teraz za ścianą mają pracownię architektoniczną.

Remont trwał niespiesznie. Surowe, przemysłowe z założenia wnętrze trzeba też było przeprojektować. Styl wypłynął z fascynacji i o. Henryka, i Michała Boguckiego twórczością **Jerzego Nowosielskiego**, bliskimi osobistymi z nim związkami. Nowosielski ręki już do projektu nie przyłożył, ale interesował się pracami.

Teraz wystarczy otworzyć ciężkie metalowe drzwi na rampie, tyle że w mocnym niebieskim kolorze, by we wnętrzu odkryć ducha Mistrza. Kryje się w nasyconej czerwieni, granacie, w prostocie. Czuje się przy tym, że to dobre wnętrze, takie, w którym lekko się oddycha.

Parafia św. Grzegorza Peradze, skupiająca około dwustu osób, filia praskiej parafii, znalazła swój dom. Liturgie niedzielne rozpoczynają się tu o 10 rano, sobotnie wieczernie o 18, liturgie świąteczne o siódmej rano.

Należało się teraz wywiązać ze zobowiązań muzealnych. Było oczywiste, że kaplica pozostanie integralną, najważniejszą jego częścią. Na cele wystawiennicze nadają się też pomieszczenia na antresoli i rozległe, surowe piwnice.

Do inauguracji działalności kulturalnej przymierzano się dwukrotnie, w majową Noc Muzeów i w lipcu. Ostatecznie stało się to 2 grudnia.

W uroczystości wziął udział metropolita Sawa, któremu towarzyszył proboszcz praskiej parafii, o. **Anatol Szydłowski**, życzliwe nowej placów-



Stoją od lewej o. Anatol Szydłowski, o. Henryk Paprocki, metropolita Sawa, o. Artur Aleksiejuk i Michał Bogucki

Jeszcze jedną wystawę zaaranżowano w piwnicy, do której wchodziło się od tyłu, wcześniej obchodząc cały budynek. Nieotynkowane, zabielone jedynie ściany dały schronienie pracowni witraży, wzorowanej na pracowni Adama Stalony-Dobrzańskiego, warsztatowi ikonopisca, celi mnicha, kapliczce przypominającej o męczeńskiej, obozowej śmierci patrona placówki, ikonom Michała Boguckiego.

Muzeum potrzebować będzie jeszcze nieco czasu, by ze stadium prowizoryczno – tymczasowego przekształcić się w stabilną placówkę, która

ce władze Ochoty oraz bardzo liczna grupa wiernych, członków i przyjaciół wspólnoty.

Molebien służyli o. Henryk Paprocki, o. Artur Aleksiejuk oraz o. **Doroteusz Sawicki**, wikariusz w soborze św. Marii Magdaleny.

– Zebraliśmy się dzisiaj, by otworzyć małe muzeum metropolitalne – powiedział władyka. – Małe, gdyż ma to być tylko filia muzeum metropolitalnego, które otworzymy, gdy ukończony zostanie remont budynku przy ul. św.św. Cyryla i Metodego. Dziękuję Bogu za wszystko, co tutaj zrobiono. Błogosławię tych, którzy to zrobili.

Metropolita gratulował duchownym, psalmistce, parafianom.

Orderem św. Marii Magdaleny II stopnia udekorował architekta **Andrzeja Markowskiego**, dobroczyńcę parafii, bez którego ofiarności i zaangażowania muzeum nigdy by nie powstało. Ordery III stopnia otrzymali psalmistka Anna Czerewacka, burmistrz Ochoty **Maurycy Komorowski**, w zastępstwie którego odebrał go Piotr Żbikowski, wiceburmistrz, oraz dyrektor nowego muzeum, Michał Bogucki.

– To wielki dzień, dzień spełnienia marzeń – mówił o. Henryk, dziękując wszystkim, którzy pomogli ośrodkowi powstać. Michał Bogucki zaś, zapraszając do zwiedzania, przedstawił krótko muzealne skarby. Zwrócił uwagę na zawieszony w kaplicy, wypożyczony z kościoła w Wesołej pod Warszawą, krzyż wykonany przez Jerzego Nowosielskiego, na kopie jego fresków, na znakomite kartony – projekty witraży **Adama Stalony-Dobrzańskiego**. Wskazał gruzińską ikonę, tak zwaną czekankę, która trafić miała do paryskiej cerkwi, tej samej, w której kapłańską służbę rozpoczął św. Grzegorz Peradze. Zrządzeniem losu, zapewne nie przypadkiem, zakończyła ona podróż w Warszawie, w kaplicy św. Grzegorza.

W ikonostasie znalazły się ikony, wykonane w Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim.

Na antresoli czekała na zwiedzających inna atrakcja, ogromne plansze z projektami budowli sakralnych – już zrealizowanymi, realizowanymi i czekającymi na realizację – prof. Jerzego Uścinowicza. Ta wystawa warta jest osobnego omówienia.











odsłaniać będzie przed zwiedzającymi skarby prawosławia. Nawet w takiej postaci czynne jednak będzie od wtorku do soboty w godzinach 12.00 – 17.00, w niedziele 12.00 – 15.00. Wszelkie informacje na ten temat można uzyskać pod numerem telefonu 785 85 95 85.

Życie parafialne w odnowionym – przemienionym budynku toczy się już wartko. Poza Liturgiami wierni spotykają się na wykładach, dyskusjach, odbywają się zajęcia katechetyczne z dziećmi.

Wierni lubią tu przychodzić. Czują się razem wspólnotą w podstawowym sensie tego słowa.

Zapamiętajmy ten adres: Lelechowska 5. To dobry adres.

Dorota Wysocka
fot **Mariusz Wideryński**



Wierni z Zagórza dziękują

Udało nam się zakończyć zaplanowany w 2011 roku remont cerkwi św. Archanioła Michała w Zagórzu. Pomalowaliśmy dach oraz kopuły, wzmocniliśmy też konstrukcję dachu. Sami, bez pomocy ludzi spoza naszej malutkiej parafii, nie moglibyśmy tego dokonać.

Dziękujemy za zamieszczenie naszej prośby o pomoc przy remoncie. Odpowiedziało na nią wielu wiernych naszej Cerkwi. Wasza pomoc wzmocniła nas duchowo. Odczuliśmy, iż nie jesteśmy sami i że nasi Bracia i Siostry spieszą z pomocą.

Serdecznie dziękujemy za dobre serce, wsparcie duchowe i moralne naszej niewielkiej garstki prawosławnych w Zagórzu, małej, ale silnej duchem grupie na tej jakże ciężko doświadczonej podkarpackiej ziemi.

Wdzięcznością wobec Was będzie nasza nieustanna modlitwa w naszej świątyni *за жертводателей святого храма сего. Спаси Вас Господи*.

Niech Wszechmogący Bóg błogosławi wszelkie Wasze dobre poczynania, Bogarodzica okrywa Was swym omoforionem, a zbliżające się święta Bożego Narodzenia będą przepełnione w Waszych Rodzinach radością, miłością i duchowym spokojem.

ks. **Jan Antonowicz**
proboszcz parafii

Dostojewski na start

25 listopada w Centrum Kultury Prawosławnej swoją działalność zainaugurowało Forum Myśli Teologicznej. – To jeszcze robocza nazwa naszych spotkań – zastrzega o. **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii Supraskiej, organizator. Ich ideą jest poznawanie prawosławia poprzez poznawanie kultury jaką zrodziło. Partnerem Akademii jest Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. – Katedra ma bardzo dobrą kadrę – mówił dr **Jan Zieniuk** – jej potencjał nie jest w pełni wykorzystywany. Odbywające się od lat spotkania w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej dają dużą i ważną dawkę wiedzy praktycznej, ale niektórzy mają też potrzebę wiedzy akademickiej. Tę można będzie zdobyć na tych spotkaniach.

Z pierwszym wykładem wystąpił o. **Henryk Paprocki** – mówił o wizji człowieka w twórczości Fiodora Dostojewskiego.

Dostojewski to pisarz, który był szczególnym badaczem człowieka. Gdy miał 16 lat, napisał w liście, że człowiek jest tajemnicą i on postanawia tę tajemnicę rozwiązywać, ponieważ jest człowiekiem. Pytanie o człowieka jest w twórczości Dostojewskiego podstawowe.

W swoich pierwszych utworach Dostojewski zajmuje się człowiekiem w jego relacji wobec społeczeństwa. Wyraźną granicę w jego twórczości stanowi aresztowanie za udział w kole utopijnych socjalistów i zesłanie, wspólnie z kryminalistami, na katorgę. Kontakt z nimi zaowocował wypracowaniem własnej koncepcji człowieka, opartej o pojęcie podziemia ludzkiej psychiki. Dostojewski zainteresował się pytaniem – czemu ludzie popełniają tak straszne przestępstwa? Z ciemnej strony psychiki, z jej podziemi, wypływają impulsy, kierujące człowieka ku złym działaniom.

Człowiek według Dostojewskiego jest istotą, która się nudzi. Nie interesuje go sam cel, ale proces dochodzenia do niego. Całe życie poszukuje, ciągle jest niespokojny. Z podziemia myśli kierują nim impulsy, które prowadzą na różne strony.

Raskolnikow, bohater „Zbrodni i kary”, opracował teorię zakładającą, że jeśli on, jednostka wybitna, dążąca do wyższych celów, napotka na swojej drodze kogoś, kto przeszkadza, to ma prawo – w imię właśnie wyższych celów – go zabić. Tu Dostojewski na sto lat przed pojawieniem się dwudziestowiecznych faszystów zauważa, że człowiek jest zdolny do zabicia innego człowieka w imię przekonania o własnej wyższości – z jednej strony, i społecznej nieużyteczności jakiegoś człowieka – z drugiej. To całkowite zaprzeczenie chrześcijańskiej moralności. Ale jest też w człowieku sumienie. Jego odgłosy nie pozwalają Raskolnikowi zapomnieć o tym, że zabił. W rezultacie Raskolnikow zmienia się.

Dostojewski zastanawiał się, czy jest możliwe, by człowiek przeszedł przez życie bez grzechu, nie robiąc innym najmniejszej krzywdy. Doszedł do wniosku, że jest to niemożliwe. Możliwe jest tylko zbliżanie się do ideału.

Pisarz był bardzo dobrze oczytany w literaturze patrystycznej. Bliska mu była zwłaszcza teologia syryjska, która nie była tak optymistyczna jak teologia grecka. Ta pierwsza głosiła, że świat jest przesycony złem, a człowiek jest istotą, która może popełniać zło. Granica między dobrem i złem jest bardzo trudno uchwytna. Człowiek jest jednocześnie tym, który jest sprawiedliwy i grzesznikiem. To odpowiadało Dostojewskiemu, który po doświadczeniach zesłania nabrał przekonania, że człowiek jest zdolny do czynów strasznych. Skąd ta zdolność się bierze? Według pisarza – z podziemia ludzkiej psychiki.

Człowiek ulega impulsom z podziemia psychiki, z podświadomości, mówiąc współczesnym językiem. Trzeba się rozeznawać w swojej psychice, ale w jej ciemnych meandrach, a nie pozytywnych, jasnych. Bo badanie ciemnych, a nie jasnych, stron swojej psychiki pozwala zrozumieć popełnione błędy. I się zmienić.

Raskolnikw uważał, że jest człowiekiem zdolnym wiele osiągnąć, ale nie pretendował do roli zbawcy tak jak Myszkin, bohater „Idioty”. Myszkin to początkowo idiota w znaczeniu człowieka osobliwego, szczególnego. Jednak gdy jego bezsensowne szamotanie się między dwiema kobietami doprowadza do śmierci jednej z nich, Anastazji Baraszkowej, staje się on autentycznym idiotą. Myszkin chce ratować Baraszkową, ale wchodząc w nieswoją rolę, w rolę zbawcy. A człowiek nie może być zbawcą, bo jest tylko jeden Zbawiciel. Według Dostojewskiego nieustanny niepokój człowieka, jego ciągłe poszukwania, biorą się właśnie z wchodzenia w nieswoją rolę.

Dymitr i Iwan to bohaterowie „Braci Karamazow” i zestawnienie dwóch różnych postaw. Dymitr świadomie przyjmuje niesłuszny wyrok, by – jak mówi – odpokutować grzechy innych. Iwan natomiast nastawiony jest na siebie, skupia się na tworzeniu koncepcji, dowodzącej że chrześcijaństwo nie ma racji, że Bóg nie jest człowiekowi potrzebny.

Dostojewski miał pewne intuicje na temat człowieka. Bohater „Notatek z podziemia” powiedział dosadnie – człowiek jest gotów wymyślić głupstwo i w nie uwierzyć, wymyślić najbardziej nonsensowną ekonomikę i wprowadzać ją w życie. W tym stwierdzeniu Dostojewski był krok do przodu w wiedzy o człowieku. W XX wieku przyszły totalitaryzmy, potwierdzające jego sądy.

Szygalew z „Biesów” proponuje ludziom utopijny raj na ziemi w zamian za wyrzeczenie się wolności. Wszyscy mają być sobie równi, za wyjątkiem małej grupy rządzących. W tym społeczeństwie nie ma miejsca dla geniuszy – ich trzeba zabić. Społecznością, w której wszyscy są sobie równi, łatwiej jest rządzić. Literaturoznawca Dymitr Mereszkowski pisał, że „Biesy” to idealny obraz rewolucji, kiedy do głosu dochodzą instynkty, kiedy to co było grzechem, staje się cnotą, to co było cnotą staje się grzechem. Tam gdzie

Nowy zarząd BMPB-G Patrycja Opalińska, Dawid Juchimowicz, Marcin Bielawski, Igor Klemienia, Paulina Świderska, Ksenia Kacejko, o. Marek Wawreniuk, Marta Filimoniuk, Paulina Ciborowska, Gabriel Janucik, Mateusz Śliwski, Katarzyna Ryżko

nastąpiło odwrócenie norm, łatwiej jest rządzić.

Dostojewski odkrywa tajemnicę, czym jest człowiek, który nie ma żadnej normy religijnej. Jak bardzo jest podatny na zło, kiedy nie ma hamulca nałożonego przez Boga – nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Jeśli zamiast jednego Boga pojawiają się bożkowie, czy to posiadania, władzy, rozkoszy czy inne, mamy do czynienia z fałszywą religią. Człowiek nie jest wtedy uczniem Chrystusa, jest sługą pogańskich bożków. Służąc im, a nie Chrystusowi, człowiek zatraca swoje człowieczeństwo.

Pisarz przeprowadzał autentyczne psychoanalizy ludzi, przyglądał się negatywnym cechom osobowości ludzkiej. Ale nie po to, by tylko analizować zło, ale by wyciągnąć wnioski, by w konsekwencji się odrodzić.

Największym błędem człowieka jest izolowanie się od innych ludzi. Prowadzi ono do snucia, w oderwaniu od świata, własnych teorii. Taki człowiek nie liczy się ze społeczeństwem. Liczy się on sam i jego dążenia. To daje dramatycze skutki – człowiek wyizolowany przestaje postrzegać innych ludzi jako współbraci, traktuje ich przedmiotowo jako środki do osiagnięcia własnego celu. A w swej istocie człowiek jest istotą społeczną, czy chce, czy nie chce. Mikołaj Bierdiajew wyraził to w myśli, że nikt nie zbawia się sam. Kiedy człowiek traktuje innych ludzi instrumentalnie, nie respektując ich planów, tylko własne, realizuje tylko swoje ego. To przynosi opłakane skutki. Negatywni bohaterowie Dostojewskiego, nie biorąc pod uwagę grzechu pierworodnego, głoszą teorie, że człowiek jest z natury dobry, wspaniały, szczęśliwy, przyjmują, że człowieka w ogóle nie trzeba się obawiać. Nie badając ciemnych stron swojej podświadomości, izolują się.

Dostojewski to pisarz, który przekazując wiedzę o człowieku, otwiera nas na innych ludzi. Ta wiedza jest utrzymana w kadrach prawosławia.

Kolejne wykłady, proponowane co trzy tygodnie, będą odbywały się w Akademii Supraskiej.

Natalia Klimuk



W młodzieżowym bractwie

Zima to dobry czas na podsumowania. Taki też charakter miały dwa zjazdy bratczyków. 26 listopada w Supraślu odbyło się XXX Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, a między 9 i 10 grudnia podczas XXVII zjazdu w Wasilkowie debatowali bratczycy z diecezji białostocko-gdańskiej.

W jubileuszowym zjeździe bractwa uczestniczyli arcybiskup **Jakub** i biskup **Grzegorz**, duchowni i młodzież z całej Polski. Zaproszenie przyjęli także byli przewodniczący.

– W najbliższym roku będziemy kontynuowali dotychczasową działalność – zapewnia przewodnicząca BMP w Polsce, **Olga Mularczyk** – ale też postanowiliśmy się starać, by więcej uczestników przyjeżdżało na spotkania na Grabarce – na pielgrzymkę majową, spotkania maturzystów i studentów. Jednym z wstępnych pomysłów jest organizacja festiwalu. Za rok kończy się kadencja obecnego zarządu. Trzeba przygotować tych, którzy przejmą od nas pałeczkę. Nie takie to proste. Młodzi mają teraz wiele dodatkowych zajęć. Pomocni w przybliżaniu młodych ludzi do cerkwi mogliby być katecheci. Teraz ta współpraca nie układa się najlepiej.

Podczas zjazdu odbyły się też wybory uzupełniające. **Sławomira Łukjaniuka** i **Michała Chrzanowskiego** w zarządzie głównym bractwa zastąpiły **Katarzyna Gryciuk** i **Paulina Łapińska**.

Zmieniły się władze bractwa diecezji białostocko-gdańskiej. Swoją pracę w bractwie na stanowisku przewodniczącej zakończyła **Magdalena Martonik**. Uczestniczący w zjeździe władyka Jakub w imieniu Soboru Biskupów odznaczył ją Orderem św. Marii Magdaleny III stopnia.

Nową przewodniczącą została **Ksenia Kacejko**, która również zapowiada kontunuację tego, co bractwo robiło do tej pory. – Ostatnio dobrze układała się nam współpraca z bractwami parafialnymi. Rozrastają się zwłaszcza te przy białostockich parafiach i w większych miejscowościach. Na wsiach bractw właściwie nie ma. W obecnej kadencji chcielibyśmy bliżej współpracować z parafiami ulokowanymi na północy diecezji, z Olsztynem, Gdańskiem.

Razem z Ksenią Kacejko w nowym zarządzie bractwa pracować będą **Marta Filimoniuk**, **Paulina Ciborowska**, **Paulina Świderska**, **Patrycja Opalińska**, **Katarzyna Ryżko**, **Igor Klemienia**, **Gabriel Janucik**, **Mateusz Śliwski**, **Dawid Juchimowicz** i **Marcin Bielawski**.

Obie przewodniczące zachęcają swoim przykładem. Bractwo dla nich to wiele nowych znajomości, uczenie się życia – zarządzania, umiejętności rozmawiania ze sponsorami na przykład, to poznawanie prawosławia, odnajdywanie swojego miejsca w Cerkwi. Bractwo to możliwości, praca i wiele satysfakcji. To przygoda życia.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum bractwa**

OJCU STRACHOWI DZIĘKUJĄ...

Fundacja Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań z Wrocławia razem z wrocławską parafią prawosławną Narodzenia Bogarodzicy organizowała bezpłatne warsztaty języka cerkiewnosłowiańskiego. Rozpoczęły się one we czwartek 20 października i odbywały się przez sześć kolejnych czwartków, do 24 listopada w sali parafialnej przy ulicy św. Mikołaja 40. Wzięło w nich udział czterdzieści osób z Wrocławia i okolic, prawosławni, ale też innych wyznań. Chętnych było o wiele więcj. Zajęcia prowadzone były przez wybitnego znawcę i wielbiciela tego języka, o. ***Stanisława Stracha****.*

O. Stanisław Strach posiada ogromną wiedzę na temat języka cerkiewnosłowiańskiego i tę wiedzę w umiejętny i bardzo ciekawy sposób potrafił przekazać. Wykładów jego słuchaliśmy z otwartymi ustami, nie mogąc doczekać się kolejnego spotkania. O. Stanisław zaszczepił w nas miłość do cerkiewnosłowiańskiego i to niezależnie od wieku uczestników. Mamy nadzieję, że warsztaty będą kontynuowane. Udział w nich był dla nas czasem naprawdę pożytecznie spędzonym.

Wielkie Bóg zapłać ojcze Stanisławie za to wszystko. W imieniu uczestników warsztatów języka cerkiewnosłowiańskiego we Wrocławiu

Włodzimierz Jaroszuk, Kędzierzyn Koźle

I WYRAŻAJĄ UZNANIE

Tegoroczny, 56 tom „Rozpraw Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego" przynosi trzecią część artykułu „Z problematyki przekładu starej literatury kręgu Slavia Orthodoxa na język polski". Autorzy, **Agata Kawecka**, **Ivan Petrov** i **Małgorzata Skowronek**, poświęcili go działalności translatorskiej o. **Stanisława Stracha** (dwa wcześniejsze translacjom prof. **Aleksandra Naumowa** oraz przekładom z XIX i pierwszej połowy XX wieku) przede wszystkim w prowadzonym w PP cyklu „Język naszej liturgii". Uznali, że jego prace, ze względu na wyrazistą koncepcję, w pełni na osobne studium zasługują. Piszą: *Twórczość o. Stracha wyróżnia się tym, iż poza literackim, artystycznym czy religijnym niesie wielki walor edukacyjny, sam autor nazywa swoje przekłady dydaktycznymi, a nie liturgicznymi*.

Przypomnieli równocześnie, że o. Stanisław poza przekładami z cerkiewnosłowiańskiego jest autorem opracowań o charakterze językoznawczym – gramatyki cerkiewnosłowiańskiej, słownika cerkiewnosłowiańsko-polskiego, przygotowanej do druku syntezy składni tego języka oraz redaktorem i korektorem wielu innych tekstów.

Cykl „Język naszej liturgii" na łamach PP ukazuje się od piętnastu lat. Ma on na celu – jak to określił autor – zapoznanie czytelnika za pośrednictwem przekładu i jego krótkiej analizy z treścią i głębią teologiczną tłumaczonych utworów oraz wyjaśnienie w krótki i w miarę przystępny sposób trudniejszych, a zarazem ciekawszych, zagadnień z zakresu języka.

Autor ma gorzką świadomość, że współczesnym językiem cerkiewnosłowiańskim niemal nikt się nie interesuje, także świat naukowy. Ale łódzcy językoznawcy z uznaniem piszą o chwalebnej konsekwencji o. Stracha, tak jeśli chodzi o układ artykułów – oryginalne teksty i tłumaczenia zawsze opatrzone są kompetentnym komentarzem kulturowo językowym, jak i używaną terminologię, zachwyca ich jego niezwykła wrażliwość filologiczna. I kończą: Szeroko i jednocześnie drobiazgowo prezentowane wiadomości lingwistyczne składają się na swoiste kompendium wiedzy o języku cerkiewnosłowiańskim. W tym kontekście przygotowywaną przez o. Stracha syntezę składni cerkiewnosłowiańskiego należy uznać za książkę bardzo oczekiwaną i ważną.

O. Strachowi gratulujemy tak wysokiej oceny ze strony specjalistów, ciesząc się, że czytelnicy Przeglądu wiedzę o cerkiewnosłowiańskim czerpią z najlepszego źródła. **(ota)**

Jubileusz profesora Iwańca

Eugeniusz Iwaniec, najlepszy w naszym kraju znawca dziejów i kultury staroobrzędowców, związany z Uniwersytetem Łódzkim, wieloletni współpracownik „Przeglądu", obchodził jubileusz osiemdziesięciolecia..

Profesor jest autorem dwóch fundamentalnych prac, „Z dziejów staroobrzedowców na ziemiach polskich" (1977) i „Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia. Karty z dziejów duchowości rosyjskiej w drugiej połowie XIX wieku" (2001) oraz wielu artykułów. Zgromadził też bezcenną kolekcję książek, dokumentów, fotografii, nagrań, utrwalających właściwie już starty z krajobrazu Suwalszczyzny i Mazur świat staroobrzędowców. Zbiory stopniowo przekazuje suwalskiemu muzeum, nie przygotowuje w oparciu o nie kolejnej książki. W tym roku zakończył pracę dydaktyczną. – Mam już chyba prawo do emerytury – żartuje.

Emerytura nie oznacza jednak kresu badań naukowych. W ostatnich publikacjach powraca do rodzinnych stron – Kosowa Poleskiego na Białorusi. Prostuje fałszywe wyobrażenia dotyczące akcji niektórych oddziałów wojskowych i partyzanckich w latach drugiej wojny światowej, przywołuje też pamięć wywodzącego się z pobliskiej Mereczowszczyzny bohatera kilku narodów, Tadeusza Kościuszki. Wchodził w skład ogólnopolskiego honorowego komitetu budowy pomnika Kościuszki, z poświęconą mu wystawą – i wykładem – odwiedził wiele miast. – To nie jest bohater z brązu – mówi o Naczelniku – a złożona, interesująca postać, skądinąd o wschodnich korzeniach.

Redakcja życzy Panu Profesorowi długich jeszcze lat z dobrym zdrowiu, słodkich owoców dotychczasowej pracy i nowych prac z myślą o czytelnikach. **(ota)**



Czy takie były źródła europejskiego kryzysu?

Grudniowe posiedzenie Sejmu zdominowały dyskusje nad informacją premiera **Donalda Tuska** o przyszłości Unii Europejskiej i wnioskiem posłów Prawa i Sprawiedliwości o odwołanie **Radosława Sikorskiego** ze stanowiska ministra spraw zagranicznych.

W całodniowych debatach mówiono o największym w historii Unii Europejskiej kryzysie. Kolejni mówcy, a głos zabrało ponad stu posłów, w zależności od partyjnej przynależności albo popierali i chwalili rząd za decyzję o włączeniu się Polski w ratowanie europejskiej waluty, albo oskarżali o najgorsze, co polityka może spotkać – o narażanie państwa na utratę niepodległości.

W tym potoku wypowiedzianych przez polityków słów i towarzyszących im komentarzy znających się na wszystkim dziennikarzy i publicystów zabrakło jednego – prostego, zrozumiałego dla w miarę wykształconego człowieka, wyjaśnienia przyczyn zapaści europejskiego systemu finansów.

Przyczyną kłopotów – tak nas przekonują politycy i eksperci – było brak w traktacie ustanawiającym strefę euro tzw. unii fiskalnej, co pozwoliło nieodpowiedzialnym rządom na zaciąganie, głównie w niemieckich i francuskich bankach, nadmiernych pożyczek. Rządy te, w szczególności grecki, nie mając pokrycia, roztrwoniły blisko bilion euro, który to bilion, czyli tysiąc miliardów, dziś musimy wszyscy – Polska z rezerw NBP, ma przekazać w formie pożyczki sześć - siedem miliardów – zgromadzić.

Gdy słyszę o tych niewyobrażalnych sumach, o grożącej nam, jeśli solidarnie nie będziemy ratować europejskiej unii walutowej, katastrofie, jedyne co przychodzi mi do głowy, to pytanie, a kto tych pożyczek nieodpowiedzialnym rządom udzielał i jakie konsekwencje z tego powodu poniósł? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Chociaż niezupełnie. Rzeczywiste przyczyny dzisiejszego kryzysu Unii Europejskiej wskazuje w publikacji „Świat znów płaci za Bałkany", Gazeta Wyborcza z 12 grudnia 2011 roku, **Andrzej Lubowski**.

Ten na stałe zamieszkały w USA polski ekonomista ujawnił przekazane mu przez „wysokiej rangi dyplomatę amerykańskiego" kulisy szczytu w Maastricht (17-18 grudnia 1991), na którym zdecydowano o utworzeniu strefy euro. Niemieccy negocjatorzy – pisze Lubowski – uznawali, że unia monetarna bez unii fiskalnej to szaleństwo. A jednak Niemcy zrezygnowały ze swego uparcie powtarzanego żądania, aby unii monetarnej towarzyszyła unia fiskalna. W zamian uzyskały od pozostałych jedenastu krajów Unii zgodę na uznanie niepodległości Chorwacji i Słowenii, co – jak słusznie przewidywali Amerykanie – przypieczętowało rozpad Jugosławii i doprowadziło do walk w Bośni i Kosowie. Wiedząc, że rozpad Jugosławii grozi wojną, Amerykanie przez pół roku zabiegali, by kraje Unii Europejskiej nie uznawały rozpadu Jugosławii.

Zanim doszło do szczytu w Maastricht – pisze Lubowski – Wielka Brytania, Francja i Grecja obiecały Amerykanom, że nie uznają niepodległości Chorwacji i Słowenii. Grecki premier Konstantinos Mitsotakis złożył taką gwarancję G. H. Bushowi w Gabinecie Owalnym 9 grudnia 1991. Wszystkie trzy kraje swoje słowo złamały. Dlaczego? Bo poddały się presji Niemiec.

Berlinowi – kończy swój artykuł Andrzej Lubowski – ubolewającemu dziś z powodu kryzysu fiskalnego Unii można powiedzieć: „Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało".

Po dziesięciu latach kanclerz **Angela Merkel** i prezydent **Nicolas Sarkozy** uzgodnili, a pozostałe kraje, prócz Wielkiej Brytanii zaaprobowały, wprowadzenie unii fiskalnej. Kraje, tak ma być już od 2012 roku, które będą łamać dyscyplinę budżetową, słono za to zapłacą.

W czasie głosowania za przyjęciem informacji premiera o „przyszłości Europy" przed oczami miałem obrazy z bałkańskiej wojny. Oby za obecne decyzje wielkich tego świata nie przyszło nam i naszym dzieciom płacić ceny podobnej do tej, jaką zapłaciły narody byłej Jugosławii.

Sytuacja polskiej gospodarki w dobie kryzysu w dużym stopniu zależeć będzie od eksportu. Także z tego powodu wszelkie ułatwienia w przekraczaniu granic z naszymi wschodnimi sąsiadami są bardzo potrzebne.

Prawdziwego przełomu w tej kwestii dokonano 14 grudnia, kiedy to ministrowie Radosław Sikorski i **Siergiej Ławrow** podpisali w Moskwie umowę o ruchu bezwizowym w Obwodem Kaliningradzkim. By z udogodnień bezwizowego ruchu mogli korzystać mieszkańcy całego Obwodu Kaliningradzkiego, Unia zgodziła się na zmianę obowiązujących (ograniczenie strefy najdalej 50 kilometrów od linii granicznej) przepisów. Dzięki temu po polskiej stronie włączono do strefy prócz mieszkańców województwa warmińsko-mazurskiego także miasta Gdańsk i Sopot.

Niestety, leżących znacznie bliżej granicy, ale w innym już regionie, Suwałk porozumieniem nie objęto. Dla naszego województwa najważniejsze jest obecnie realizacja – ze strony polskiej wszystkie procedury zostały wykonane – porozumienia o bezwizowym ruchu z Białorusią.

By tak się stało potrzebne są różnorakie działania i inicjatywy. Jedną z nich mogłoby być powołanie polsko-białoruskiej grupy parlamentarnej. Będę do tego przekonywał posłów i senatorów.

Eugeniusz Czykwin

Wszystkim Czytelnikom i sympatykom Przeglądu Prawosławnego, życzę spokojnych i błogosławionych świąt Bożego Narodzenia.

■ Szefowie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski i Rosji podpisali w Moskwie umowę o bezwizowym ruchu między obwodem kaliningradzkim oraz częścią województw pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Dokument udało się przepchnąć dzięki poparciu w Unii Europejskiej Niemiec. Polsce i Rosji zależało, aby umowa objęła cały obwód, a nie tylko tereny do pięćdziesięciu kilometrów od granicy, jak przewidują unijnie przepisy o małym ruchu granicznym. Obwód kaliningradzki ma ponad 100 km wzdłuż i ponad 200 km wszerz. Do lat 90. XX wieku był strefą zmilitaryzowaną, zamkniętą dla cudzoziemców, mieścił się tam m.in. sztab radzieckiej Floty Bałtyckiej. Po upadku ZSRR Kaliningrad został otwarty na świat. Obwód ma 15 tys. km^2 i 950 tys. mieszkańców, z czego w Kaliningradzie 434 tys. Po polskiej stronie umowa obejmie w województwie pomorskim Sopot, Gdańsk, Gdynię oraz powiaty pucki, gdański, nowodworski i malborski, a w warmińsko-mazurskim Elbląg, Olsztyn oraz powiaty elbląski, braniewski, lidzbarski, bartoszycki, olsztyński, kętrzyński, mrągowski, węgorzewski, giżycki, gołdapski, olecki. Umowa ma wejść w życie na początku przyszłego sezonu turystycznego. Przed przystąpieniem Polski do Unii w ciągu doby granicę z obwodem kaliningradzkim przekraczało 11-12 tysięcy osób.

■ Aż 178 mln zł (dofinansowanie z programu współpracy transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina – UE) ma kosztować budowa nowego przejścia w Połowcach na Podlasiu. Po modernizacji są już inne przejścia na Białoruś – w Bobrownikach i Kuźnicy – dwa drogowe i kolejowe. Wkrótce rozpocznie się gruntowna modernizacja przejścia w Siemianówce. Kolejowe przejście graniczne w Siemianówce odgrywa ważną rolę w handlu drewnem, towarami rolnymi, spożywczymi. Wielu przedsiębiorców zgłaszało konieczność uruchomienia na przejściu punktu odpraw fitosanitarnych. Taki punkt w Siemianówce powstanie. Inwestycja ma kosztować 17,5 mln złotych. 85 procent tej kwoty pochodzi ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Placówka powstanie na powierzchni około 3,5 ha. Teren, jako darowiznę, przekazał wójt gminy Narewka.

■ Ponad 3,5 mln złotych dotacji otrzyma Muzułmańska Gmina Wyznaniowa na budowę centrum kulturalnego w Kruszynianach. Dotację przyznał zarząd województwa podlaskiego. Łączny koszt inwestycji w Kruszynianach to 5,4 mln złotych. Centrum będzie elementem produktu turystycznego „Kruszyniany – historia Tatarów Polskich”. Gmina Muzułmańska będzie tam organizować imprezy religijne i kulturalne. W centrum będą także „zielone szkoły”. Centrum ma wspierać badania naukowe we współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutem Historii Uniwersytetu w Białymstoku.

■ Polacy są obecnie najbardziej podsłuchiwanym narodem w całej Unii. Uprawnienia w tym zakresie ma w Polsce aż dziewięć służb. Służby same określają, jakie dane o jednostce chcą pozyskać w ramach kontroli operacyjnej, stosując nieograniczony przez ustawę katalog środków technicznych. Obywatel, przeciwko któremu takie środki są stosowane, nic o nich nie wie i nie może ich kwestionować. Według prokuratora generalnego, przepisy dotyczące stosowania podsłuchów przez służby specjalne i ich dostęp do wykazów połączeń (bilingów) obywateli są niekonstytucyjne. Z raportu Komisji Europejskiej wynika, że w 2010 roku policja i służby specjalne sięgnęły milion trzysta tysięcy razy po bilingi obywateli i to bez żadnej kontroli sądowej czy prokuratorskiej oraz bez wiedzy osób, których to dotyczy. Liczba podsłuchów znacznie wzrosła w czasach rządu Platformy Obywatelskiej.

■ Prawie co trzeci parlamentarzysta tej kadencji łączy pracę zawodową z zasiadaniem w Sejmie. Posłów, którzy zajmują się tylko pracą w Sejmie, jest najmniej od trzech kadencji. W porównaniu z innymi krajami uposażenie polskich posłów, wynoszące około 10 tys. złotych brutto, nie jest małe. Stanowi prawie trzykrotność średniej płacy krajowej. To relatywnie więcej niż pensje członków parlamentów unijnych sąsiadów w Niemczech, Czechach, na Słowacji. Dużo więcej zarabiają członkowie rosyjskiej Dumy, którzy pobierają co miesiąc świadczenia wyższe od przeciętnej płacy w kraju aż 6,5 razy. W latach 1989-1991 uposażenie polskich posłów wynosiło połowę średniej krajowej. Część posłów uważa, że ich uposażenie powinno być wyższe. Na pewno nie podniesiemy prestiżu i poziomu naszego parlamenttu, jeżeli te pensje pozostaną na tym poziomie – uważa **Arkadiusz Mularczyk**. Jest on posłem partii Solidarna Polska.

■ Białorusini podpisali w Moskwie umowę o sprzedaży Rosjanom 50 proc. akcji spółki Biełtransgaz. Połowę akcji Rosjanie kupili wcześniej. Mińsk za 50 proc. akcji otrzymał 2,5 mld dolarów. W zamian za to od 2012 roku Gazprom będzie sprzedawć Białorusi gaz po rosyjskich cenach, tj. około 165 dol. za 1000 m^3. To o połowę mniej, niż Białoruś płaci obecnie. Obecnie polska firma PGNiG płaci za 1000 m^3 rosyjskiego gazu około 500 dolarów. Kijów płaci 415 dolarów za taką samą ilość gazu. **Putin** zapowiedział, że Rosja pożyczy Białorusi 10 mld dolarów na budowę elektrowni atomowej w Ostrowcu pod granicą z Litwą.

■ W Rosji mieszka obecnie 142 857 tysięcy ludzi. W ciągu ostatnich ośmiu lat liczba mieszkańców Federacji Rosyjskiej zmniejszyła się o dwa miliony trzysta tysięcy. Według prognoz ONZ, w 2025 roku Rosja może mieć już zaledwie 129 milionów mieszkańców. Na Ukrainie w 2001 roku żyło 48 milionów ludzi, dziś zaledwie 45,6 miliona. Prognozy są pesymistyczne – w 2025 roku – 37,3 miliona. Na Białorusi w 2010 roku przyrost naturalny wynosił -3,1 proc. Według prognoz ONZ, w 2025 roku kraj ten będzie liczył tylko 8,7 miliona obywateli (dziś 9,6 mln).

Siemaszko

Dziennik „Rzeczpospolita", gazeta wielkonakładowa i wpływowa, zaalarmowała czytelników tytułem artykułu „Kat unitów na ołtarze".

Sensacyjną wiadomość przysłał Andrzej Pisalnik, korespondent gazety z Grodna. Andrzej Pisalnik urodził się w Grodnie, mieszka tam i pracuje, a dziennikarstwo ukończył na Uniwersytecie Warszawskim. Poza tym, a może przede wszystkim, jest członkiem Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi. W związku z tym najczęściej pisze o prześladowaniach Polaków na Białorusi. Tym razem spodobało się mu pochylić nad prześladowanymi unitami. Dodajmy – prześladowanymi w XIX wieku. Unitami po unii brzeskiej byli na Białorusi wyłącznie Białorusini. Dziwić więc może troska działacza polskiego na Białorusi o los tamtych unitów. O co więc chodzi? Korespondent, powołując się na „specjalizującą się w śledztwach dziennikarskich białoruską gazetę internetową „Jeżedniewnik", informuje o przygotowaniach do wyniesienia Józefa Siemaszki na ołtarze. Dalej mamy cytat z internetowej gazety: „Działalność Józefa Siemaszki w stosunku do unitów może być jednoznacznie oceniona jako brutalne łamanie wolności", a metody stosowane przez Siemaszkę przy nawracaniu białoruskich unitów dzisiaj nazwalibyśmy torturami". Redakcja „Rzeczpospolitej" stawia kropkę nad i: „Kat unitów na ołtarze".

Kim był i co redaktorom zrobił przykrego Józef Siemaszko?

Urodził się 25 grudnia 1798 roku we wsi Pawłówka, w kijowskiej guberni. Jego dziadek Tymoteusz był unickim duchownym. Jego rodzice też byli unitami. A ojciec w 1811 roku także został wyświęcony na unickiego duchownego. Rodzina przyszłego biskupa mieszkała blisko prawosławnej cerkwi. Rodzice, rzecz jasna, tam nie chodzili, ale synowi nie zabraniali. Może to było początkiem wielkiego dzieła przyszłego biskupa unickiego, prowadzenia do powrotu unitów do prawosławia.

Siemaszko uczył się w niemirowskim gimnazjum, potem w Głównym Seminarium Unickim przy Uniwersytecie Wileńskim. Tam uzyskał tytuł doktora teologii. W 1820 roku został wyświęcony na unickiego duchownego. Wkrótce został wykładowcą w łuckim unickim seminarium duchownym. Rok potem powołano go na członka Departamentu Unickiego Kolegium Rzymskokatolickiego przy rządzie rosyjskim. Wkrótce departament, dzięki jego staraniom, uzyskał równorzędne znaczenie z Kolegium Rzymskokatolickim, co faktycznie uwalniało Kościół unicki spod kurateli Kościoła rzymskokatolickiego. W czasie pełnienia funkcji w Petersburgu doprowadził do powrotu z katolicyzmu 20 tysięcy unitów, de facto w owym czasie prześladowanych przez Kościół katolicki. Porzuciwszy wiarę ojców, unici byli określani przez katolików jako wyznawcy wiary „ruskiej", „chłopskiej", „chamskiej".

W 1829 roku Józef Siemaszko został konsekrowany na biskupa mścisławskiego. Po wizytacji swojej diecezji utwierdził się w przekonaniu, że Kościół unicki powinien pokajać się za popełnione w ciągu minionych wieków grzechy pychy i zwalczania rodzimej Cerkwi prawosławnej. Pisał: „Kilka stuleci ruski lud tego kraju znajdował się w niewoli polskiej. Pozbawiono go nie tylko starożytnego prawosławia przez unię, ale pokuszono się na język ojczysty. I z biegiem czasu nie tylko odosobnione jednostki, przeważnie piśmienni, ale całe parafie i okolice w różnych miejscowościach, zapominając ojczyste modlitwy, zaczęły się modlić po polsku".

Całe swoje dalsze życie biskup Józef poświęcił dążeniom do powrotu unitów do prawosławia. Zjednoczenie unitów z prawosławnymi przygotowywał stopniowo. Nakazał uczyć alumnów w seminariach nabożeństw prawosławnych oraz języka rosyjskiego i cerkiewnosłowiańskiego. Postulował usunięcie w unickim Kościele łacińskich obrzędów, takich jak litanie, opłatki, suplikacje, muzyka organowa, dzwonki, ambony… Wprowadził w świątyniach jeden ołtarz, ikonostasy, prawosławne krzyże. 12 lutego 1839 roku, w Niedzielę Triumfu Prawosławia, zgromadzili się w Połocku biskupi uniccy, przedstawiciele niższego duchowieństwa i świeckiej społeczności unickiej. Przypomnijmy, że na soborze unijnym w Brześciu 1596 roku przedstawicieli świeckich nie było. Zebrani w Połocku wyrazili żal, że ich przodkowie zostali „siłą obcej przemocy podporządkowani władzy rzymskiego Kościoła" i wyrazili pragnienie, „by żyć od chwili obecnej zbiorowo, z powierzonymi nam wiernymi w jednomyślności ze świętymi wschodnimi prawosławnymi patriarchami i w posłuszeństwie Świętemu Wszechrosyjskiemu Synodowi".

Reakcją Rzymu było jedynie wyrażenie przez papieża Grzegorza XVI ubolewania. O likwidacji unii podczas wizyty cara Mikołaja w Rzymie w 1845 roku nawet nie wspomniano.

W latach późniejszych, to dzięki władyce Józefowi w całej diecezji mińsko-grodzieńskiej (powołanej także z inicjatywy biskupa Siemaszki w 1833 roku) powstały setki szkół cerkiewno-parafialnych. Przedmiotem nauczania były katechizm, historia Kościoła, nauka czytania i pisania w cerkiewnosłowiańskim i rosyjskim, arytmetyka i śpiew cerkiewny. Powstały także szkoły powiatowe w Wilnie, Grodnie, Kobryniu i Żyrowicach. Wszystkie te szkoły były dostępne także dla wiejskiej ludności.

Władyka Józef Siemaszko zmarł w Wilnie 23 listopada 1868 roku.

Nie sposób wymienić tu wszystkich zasług biskupa Józefa dla Białorusi i białoruskiego narodu. To, że Białoruś jest w zdecydowanej większości prawosławna, zawdzięczamy Józefowi Siemaszce. Także prawosławni na Białostocczyźnie powinni zdawać sobie sprawę z tego, że swoją przynależność do Cerkwi prawosławnej zawdzięczają jego wielkiej pracy.

I to tak bardzo nie podoba się redaktorom „Rzeczpospolitej".

Michał Bołtryk

AUSTRIA

O światowej polityce

W konferencji poświęconej światowej polityce, która odbyła się między 9 a 11 grudnia 2011 roku w zimowej rezydencji Habsburgów, pałacu Hofburg w Wiedniu, wziął udział patriarcha konstantynopolitański **Bartolomeusz I**.

Hierarcha był jednym ze stu pięćdziesięciu oficjalnych uczestników i trzystu gości, którzy dyskutowali m.in. na temat „arabskiej wiosny", sytuacji w Europie i Afryce, przyszłości „dużej ósemki" czy „dużej dwudziestki". W konferencji wzięli także udział przewodniczący Rady Europejskiej **Herman van Rompuy**, nowy szef Europejskiego Banku Centralnego **Draghi Mario**, prezydent Turcji **Abdullah Gul**, prezydent Słowenii **Danilo Turk**, prezydent Serbii **Boris Tadić**, były sekretarz Ligi Arabskiej **Amr Moussa** i inni.

Tego typu niezależne międzynarodowe spotkania mają służyć „wymianie doświadczeń między przywódcami państw, doskonaleniu zarządzania na całym świecie i połączeniu wysiłków na rzecz wspólnych celów".

Pierwsza taka konferencja odbyła się w 2008 roku z inicjatywy Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych.

BUŁGARIA

Przed kanonizacją arcybiskupa Serafina

Z prośbą do wiernych o nadsyłanie świadectw o cudach i pomocy arcybiskupa boguczarowskiego **Serafina** (**Sobolewa**) zwrócił się proboszcz rosyjskiej cerkwi św. Mikołaja w Sofii, ihumen **Filip**.

Arcybiskup Serafin (1881-1950) wyemigrował do Bułgarii z Symferopola wkrótce po chirotonii w październiku 1920 roku i zaczął kierować rosyjskimi parafiami w Bułgarii w jurysdykcji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą.

W 1945 roku powrócił na łono moskiewskiego patriarchatu. Jeszcze za życia władyka Serafin, wielki modlitewnik, dostąpił daru przewidywania przyszłości. Duchowym dzieciom mówił, żeby po śmierci przychodziły ze swymi nieszczęściami i prośbami jak do żywego. Stąd wielu wiernych nadal zwraca się do władyki ze swoimi prośbami, a przy jego grobie w krypcie rosyjskiej cerkwi w Sofii stoi skrzynka pocztowa na takie listy.

Zebrano już wiele świadectw o jego wstawiennictwie zarówno w intencji Rosjan, jak i Bułgarów. Nieraz podnoszono kwestię kanonizacji arcybiskupa Serafina, ale bułgarscy hierarchowie przyznawali, że należy to do kompetencji rosyjskiej Cerkwi.

Na początku grudnia, w 130 rocznicę urodzin arcybiskupa Serafina, odbyły się dni pamięci hierarchy. Obchody rozpoczęła *zaupokojna* św. Liturgia, którą z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** w rosyjskiej cerkwi św. Mikołaja w Sofii odsłużył arcybiskup kostromski i galicki **Aleksij**. Dwa dni później w „Domu Moskwy" miała miejsce prezentacja książki **Kostriukowa** „Opisanie życia arcybiskupa Serafina (Sobolewa)".

W specjalnym okolicznościowym posłaniu, skierowanym do wiernych, patriarcha **Maksym** napisał m.in. „Pamięć o władyce Serafinie jest tak samo droga zarówno w Bułgarii, jak i w Rosji. Urodzony, wychowany i ukształtowany w tradycjach rosyjskiej pobożności, z woli Najwyższego przyszedł na naszą bułgarską ziemię, żeby służyć wypędzonym z ojczyzny swoim rodakom, a także swoim duchowym bułgarskim dzieciom. Dla nas jego obecność była tym ważniejsza, że jako pierwszy zapoczątkował pokonanie ciągnącej się dziesięciolecia i nękającej naszą lokalną Cerkiew schizmy".

Dni pamięci hierarchy zakończył występ chóru duchowieństwa sofijskiej metropolii pod kierownictwem o. **Kiryła Popowa**.

CYPR

Na ruinach gruzińskiej cerkwi

Dobiegły końca prace w pozostałościach dawnego gruzińskiego monasteru Bogarodzicy Zhaliya u podnóża gór Troodos, w północno-zachodniej części Cypru. Budynki monasteru, założonego w latach 1060-1070, zostały zniszczone w wyniku trzęsienia ziemi w 1953 roku.

Prace archeologiczne i restauracyjne, podjęte przez Ministerstwo Kultury, Ochrony Zabytków i Sportu Gruzji i Muzeum Narodowe Gruzji, przy poparciu Departamentu Starożytności Ministerstwa Komunikacji i Pracy Cypru, prowadzone są od 2006 roku. Podczas prac cypryjskich i gruzińskich specjalistów odsłonięto planową strukturę głównej monasterskiej cerkwi oraz odkryto częściowo zachowane freski z epoki Komnenów (XII wiek). Oczyszczono także ruiny cerkwi św. Mikołaja i św. Jerzego. Określono chronologię budowy monasteru. Odnaleziono fragmenty murowanego na wapiennej zaprawie wodociągu, zbudowanego ze środków gruzińskiej car **Tamary** (XII wiek). Podczas prac natrafiono na dwanaście grobów z XV-XVI wieku z grecką i gruzińską epigrafiką, ceramikę, krzyż z brązu i srebrne monety z XII-XIV wieku.

EGIPT

Nie dla *dżizji*

Egipscy chrześcijanie nie będą płacić pogłównego podatku *dżizji*, czego domagają się po dojściu do władzy salafici, poinformował koptyjski biskup katolicki **Yuhanna Gault** w audycji telewizyjnej „Nowy Egipt".

To oświadczenie nastąpiło w odpowiedzi na postulaty radykalnych muzułmanów, żądających od chrześcijan albo *dżizji*, albo porzucenia kraju.

– *Odmawiamy, nawet jeśli grozi to męczeństwem* – stanowczo stwierdził biskup Yuhanna. – *Jeśli większość islamska w egipskim parlamencie rzeczywiście wprowadzi taką ustawę, chrześcijanie mają zamiar zwrócić się o pomoc do specjalistów z uniwersytetu Al-Azhar i umiarkowanych muzułmanów* – zapowiedział.

Dżizja jest pogłównym podatkiem, nakładanym w państwach muzułmańskich na wszystkich mężczyzn niemuzułmanów, z wyjątkiem mnichów. Pobieranie *dżizji* opiera się głównie

o Koran (9,29 – „zwalczajcie tych, którzy nie wierzą w Allacha i Ostatni Dzień i którzy nie zakazują tego, co zakazał Allach i Jego Posłaniec i nie poddają się religii prawdy (Allacha) – spośród tych, którym została dana Księga – dopóki oni nie zapłacą daniny własną krwią i nie zostaną upokorzeni”). *Dżizja* zwalnia nie-muzułmanów



Dzwonnica monasteru Hosios Lukas w Grecji na górze Helikon

od dwóch obowiązków nałożonych na muzułmanów – obrony kraju i podatku *zakat* i została zlikwidowana w Egipcie w XIX wieku.

Restauracja cerkwi św. Jerzego

Spełnia się marzenie patriarchy aleksandryjskiego **Teodora II** – wkrótce rozpocznie się restauracja cerkwi św. męczennika Jerzego Zwycięzcy w Starym Kairze. Prace, które przeprowadzi znane egipskie przedsiębiorstwo budowlane Arab Contractors, sfinansuje grecki mecenas, właściciel statków, **Martinos**.

Cerkiew została zbudowana w 530 roku na miejscu, gdzie zgodnie z tradycją zatrzymała się podczas przebywania w Egipcie Święta Rodzina. Z czasem przy tej niejednokrotnie przebudowywanej świątyni powstał monaster.

W ciągu stuleci tuż obok mieściła się rezydencja patriarchy, szpital, przytułek, szkoła, cmentarz.

Istniejąca do dziś rotunda, zbudowana nad katakumbami z czasów rzymskich w 1839 roku, ostatni raz została odrestaurowana w 1904.

W cerkwi św. męczennika Jerzego przechowywana jest cząsteczka jego relikwii, jego kajdany i cudowna ikona z IX wieku.

GRECJA

Coraz więcej grabieży

W 2011 roku w Grecji znacznie wzrosła liczba grabieży monasterskich i parafialnych świątyń. W ciągu ostatnich dni doszło do szczególnie zuchwałych kradzieży.

W nocy, 4 grudnia, skradziono świętości z cerkwi św. wielkiej męczennicy Eufemii w Nowej Chalcedonii, na przedmieściach Aten. Sześć skradzionych złotych *kowczegów* z relikwiami św. Atanazego Wielkiego, męczennika Pantelejmona, męczennika Tryfona, męczennika Charlampiusza, męczennika Teodora i męczennicy Fotynii Samarytanki przewieźli do Attyki w latach dwudziestych XX wieku uchodźcy ze starożytnego Chalcedonu na brzegu Bosforu, w którym w 451 roku odbył się IV sobór Powszechny.

Oprócz *kowczegów* z relikwiami złodzieje ukradli także ikonę Matki Bożej i ofiarowane przez wiernych kosztowności.

W nocy 7 grudnia została ograbiona jedna z najbardziej znanych wspólnot Grecji – monaster św. Nektariusza z Eginy, na wyspie Egina. Złodzieje zabrali złożone w ofierze drogocenności i utensylia cerkiewne.

GRUZJA

Monaster Dżwari zrekonstruowany

O zakończeniu rekonstrukcji monasteru Dżwari (Świętego Krzyża), zabytku architektury z VI wieku, poinformowało Ministerstwo Kultury, Ochrony Zabytków i Sportu Gruzji.

Dżwari wznosi się na wierzchołku góry, nad zbiegiem dwóch rzek, Aragwi i Kury, nieopodal starej gruzińskiej stolicy Mcchety. Według tradycji, właśnie w tym miejscu zatrzymała się na modlitwę i postawiła krzyż oświecicielka Gruzinów, św. Nina. Około 545 roku wzniesiono tu pierwszą cerkiew. Drugą, większą, zbudowano między 586 a 605 rokiem. Jest to czteroabsydowa świątynia, która służyła jako wzór przy budowie innych cerkwi. Jej fasadę zdobią rzadko spotykane i różnorodne płaskorzeźby.

W latach władzy radzieckiej monaster został zamknięty.

Prace restauracyjne zostały przeprowadzone przy udziale ekspertów Narodowej Agencji Kulturowej Spuścizny UNESCO. Restauracji i rekonstrukcji zostały poddane cerkiew, brama, ogrodzenie i inne starożytne budowle kompleksu.

IZRAEL

Wandale w monasterze

Trzynastu żydowskich ekstremistów wdarło się do prawosławnego monasteru św. Jana Chrzciciela nad Jordanem, nieopodal miejsca chrztu Zbawiciela, i zbezcześciło klasztor. Wandale zniszczyli ikony (wśród nich wiele rosyjskich z końca XIX początku XX wieku) i krzyże, spalili tradycyjnie wiszące w greckich monasterach narodowe flagi Grecji.

ROSJA

Przed jubileuszem św. Sergiusza

Konferencja „Św. Sergiusz z Radoneża” odbyła się 8 grudnia w Moskwie, w związku z przygotowaniami do obchodów 700 rocznicy urodzin wielkiego rosyjskiego świętego. Jego rok urodzenia nie jest znany, historycy plasują go na lata 1314-1322 – jubileusz postanowiono obchodzić w nawiązaniu do pierwszej daty. W 2014 roku ma ukazać się jednotomowa encyklopedia poświęcona św. Sergiuszowi.

Podczas konferencji, której przewodniczył sekretarz „Wielkiej Prawosławnej Encyklopedii” **Siergiej Krawiec**, omówiono strukturę pla-

Na stronie obok u dołu – od lewej Ola Andrejuk, Janka Krupa, Luba Tomczyk, Raisa Jurylik, Nina Świętochowska, Wojciech Kenig

nowanego wydania, treść, skład kolegium redakcyjnego (w pracach udział wezmą wybitni rosyjscy naukowcy **Floria**, **Turilow**, **Kuczkin**).

Encyklopedia będzie składać się nie tylko z tradycyjnych, ułożonych alfabetycznie haseł, ale zawierać także kilka szkiców, m.in. „Kijowska metropolia i rosyjskie księstwa i ziemie w XIV wieku", czy „Stan ruskiego monastycyzmu w okresie św. Sergiusza i wpływ świętego na rozwój monasterskiego życia". W encyklopedii znajdą się też rozdziały poświęcone okolicznościom życiowej drogi św. Sergiusza, historii jego kultu, formowaniu ikonografii. W osobnym materiale zostanie zaprezentowana, utworzona przez św. Sergiusza Troice-Siergijewska wspólnota.

W alfabetycznie ułożonych artykułach-hasłach będą przedstawieni bliscy Sergiusza, jego niebiescy opiekunowie, uczniowie, „współrozmówcy", ówcześni działacze, z którymi pozostawał w kontakcie.

Zostaną omówione także miejsca geograficzne i wydarzenia historyczne związane ze św. Sergiuszem, monastery założone przez ihumena rosyjskiej ziemi i jego uczniów, bądź im poświęcone. Na dzień dzisiejszy słownik encyklopedyczny ma zawierać czterysta haseł. Ale już widać, że będzie ich więcej.

Wystawa poświęcona św. Mikołajowi

Wystawę poświęconą św. Mikołajowi, cudotwórcy z Mir Licejskich, niebiańskiemu opiekunowi cara **Mikołaja II**, otwarto w Jekaterynburgu. Zwiedzający mogą obejrzeć książki poświęcone świętemu i cudom, jakich dokonywał, także zdjęcia wzniesionych pod jego wezwaniem uralskich cerkwi. Obecnie w swierdłowskiej *obłasti* istnieją 43 świątynie (przed rewolucja było ich 78). Ciekawa historia wiąże się z cerkwią św. Mikołaja Cudotwórcy, należącą do monasteru Świętych Carskich Męczenników w uroczysku Ganina Jama, miejscu zrzucenia ciał Romanowych do nieczynnego szybu. Główną świętością tej cerkwi jest należąca do rozstrzelanego cara ikona św. Mikołaja. Imperator podarował ją na znak wdzięczności za opiekę nad uwięzionymi *posłusznicy* Nowo-Tichwinskiego Monasteru, która przynosiła produkty carskiej rodzinie uwięzionej w Ipatjewskim domu. *Posłusznicy* tej, która została mniszką, udało się przeżyć straszne lata walki z prawosławną wiarą. Nie ominęły jej ani aresztowanie, ani zesłanie, ani obozy. Przez wszystkie te lata potrafiła przechować dar od ostatniego rosyjskiego cara i w latach sześćdziesiątych XX wieku przekazała go o. **Włodzimierzowi Wiedernikowi**, batiuszce soboru św. Jana Chrzciciela w Jekaterynburgu (ówczesnym Swierdłowsku). Duchowny w 2002 roku przekazał ikonę powstałemu w Ganinej Jamie monasterowi.

Należy podkreślić, że wiele cerkwi św. Mikołaja znajdowało się przy domach opieki czy więzieniach.

RUMUNIA

Za konsensusem

– Niektórzy zwierzchnicy prawosławnych Cerkwi opowiadają się za rezygnacją z zasady konsensusu, tzn. powszechnej zgody i wprowadzenia głosowania prostą większością głosów – powiedział metropolita **Nifon**. *– Rumuńska Cerkiew Prawosławna jest temu kategorycznie przeciwna. Zasada głosowania, jako demokratyczna procedura, dobrze sprawdza się w polityce. My natomiast, przygotowując się do soboru, dotykamy wiecznych wartości – a to wszystko zmienia. Potrzebujemy konsensusu jako symbolu dobrych stosunków między wszystkimi prawosławnymi Cerkwiami. I w tym znaczeniu powinniśmy dać przykład pozostałemu świeckiemu światu: jesteśmy braćmi, pozostajemy złączeni na najgłębszym poziomie* – wyjaśnił.

Metropolita Nifon wyraził przekonanie, że w przypadku zwołania Wszechprawosławnego Soboru, jego uczestnicy nie będą mogli pominąć tematu przyznania autokefalii niektórym Cerkwiom, a także kwestii dyptychu, chociaż, jego zdaniem, prawosławni mogą kontynuować swoją misję także bez rozwiązania tych problemów.

– Ważne jest, aby porządek obrad ustalić w oparciu o zgodę wszystkich Cerkwi lokalnych – podkreślił. *– I dlatego w kwestii duchowości, wiary nie możemy iść na kompromis i podejmować decyzji większością głosów. Rumuńska Cerkiew nalega na stosowanie zasady konsensusu nie tylko podczas przyszłego soboru, ale i podczas rozmów w takcie przygotowań* – zaznaczył.

SZWAJCARIA

Kircha stanie się cerkwią

Serbskiej Cerkwi Prawosławnej zostanie przekazany kościół reformowany św. Albana w Bazylei. Synod Kościoła ewangelicko-reformowanego podjął decyzję o odbudowie, niepotrzebnej mu już świątyni. Mimo protestów ze strony tych, którzy podważali sensowność przeprowadzenia gruntownego remontu kościoła, który nie będzie już wykorzystywany przez reformowanych, Synod postanowił przekazać na ten cel cztery miliony franków.

TURCJA

Patriarchowie pracują nad konstytucją

W pracach nad nową turecką konstytucją wezmą udział zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich. Komitet konstytucyjny parlamentu zaprosił patriarchów konstantynopolitańskiej, ormiańskiej i syryjskiej Cerkwi do konsultacji nad zapisami w tym dokumencie.

W Turcji mieszkają chrześcijanie różnych konfesji, a władze nie są wystarczająco dobrze zorientowane w ich problemach, poinformował członek komisji parlamentarnej **Altan Tan**. Zaproszeni patriarchowie reprezentują 80 proc. chrześcijan Turcji. Pozostałe 20 proc. stanowią członkowie ormiańskiego Kościoła katolickiego, rzymskokatolickiego, chaldejskiego i protestanckiego.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /38/ styczeń 2012

Janka Krupa zachwycał nadzwyczajną wysokością skoków, umiejętnością unoszenia się, zwinnością, gracją ruchów. Gdy skakał, wydawało się, że nigdy już nie dotknie desek sceny. Robił to z uśmiechem na ustach i bez śladu wysiłku na twarzy. Luba Tomczyk czarowała nas słowiczym głosem. Janka i Luba byli filarami zespołu „Lawonicha", niezwykle popularnego w latach sześćdziesiątych XX wieku.



Przygoda z Lawonichą

Jankę Krupę poznałem w 2001 roku. Był wtedy człowiekiem bardzo samotnym, chodził o lasce, chorował. Zwierzał się mi podczas tego spotkania: – Cóż mi pozostało? Wspomnienia. Najczęściej w samotności. Bardzo często miewam sny. Przygotowuję się do występu, przeżywam jakieś męki. Czasem lekko tańczę albo myślę, rozmawiam z ludźmi, stojąc na scenie. Ale przeważnie męczę się, coś mi nie wychodzi, nie udaje się. Może to niedosyt jakiś, niespełnienie. Tak, miałem większe plany…

Lubę Tomczyk spotkałem dziesięć lat później. W jednym miejscu byli Luba i Janka. Ale tylko Janka Krupa był, jeśli tak można powiedzieć, na scenie. Kilkadziesiąt starszych osób, pani Luba nie była najstarszą z nich, stanowiło swoistą widownię. A Janka leżał spokojnie w trumnie. Miał na sobie białoruską wyszywaną koszulę… Może w takiej pięćdziesiąt lat temu tańczył przed nami.

Pani Luba w emocjonalnych kilku zdaniach pożegnała swojego kolegę. Całą jej wypowiedź można zawrzeć w jednym: – Janka to był wielki artysta i wielki białoruski patriota.



ZŁOTE DZIECKO ESTRADY

Według książki „Białorusini", wydawnictwo sejmowe, w 2010 roku na Białostocczyźnie istniało 55 białoruskich zespołów muzycznych. Jedne mają żywot krótki, inne dłuższy, jeszcze inne znikają ze sceny na zawsze. Ale prawie każdy ma zarejestrowane na kasetach czy płytach swoje wykonania. Chyba nie ma zespołu, którego nie pokazałaby, z jakiegoś tam powodu, białostocka telewizja.

„Lawonicha", która w ciągu ponad dziesięciu lat odwiedziła niemal każdą białoruską wieś na Podlasiu i dała ponad dwa tysiące koncertów, nie zostawiła nagrań na kasetach, a tym bardziej filmowych.

Od ponad dwudziestu lat w Białymstoku funkcjonuje regionalna telewizja. Jest w niej białoruski program, pracują białoruscy dziennikarze. Niektórzy z nich kręcą bardzo dobre filmy, otrzymują za nie nagrody. Ale żaden z tych filmowców nie zrobił dokumentu o zespole „Lawonicha". Czemu?

Pani Luba Tomczyk opowiedziała mi swoją przygodę z „Lawonichą" i wskazała tropy, którymi można pójść i jeszcze zapisać wspomnienia tych, którzy choćby na krótko otarli się o ten zespół.

Skąd się wzięła „Lawonicha", zespół kultowy w latach 60. XX wieku?

Jerzy Wołkowycki, w owych latach redaktor naczelny tygodnika „Niwa", tak opowiadał o powstaniu zespołu i swoim w nim udziale: – Lawonicha powstała w 1960 roku. Właśnie ustępował z funkcji przewodniczącego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego **Włodzimierz Stankiewicz**, przyszła **Lidia Bielecka**. W tym momencie narodziło się dziecko naszej estrady.

Byłem „żelaznym" wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego BTSK. Z urzędu czułem się w obowiązku proponować różne pomysły i nazwy. Wyobrażałem sobie zespół estradowy żywy, wesoły, nastrojowy, jak popularna piosenka i taniec: *A Lawonichu Lawon palubiu, Lawonisie czarawiczki kupiu. Lawonisia dusza łaskawa ja, czarawiczkami palaskiwała*… Taki był i nasz zespół.





Nazwa korespondowała z niezwykle popularnym humorystą z „Niwy" (stała rubryka – Dziadźka Lawoń to też mój chrześniak). Dziadźka Lawoń – **Stanisław Wahurka** – stały felietonista „Niwy", w pierwszej dekadzie jej istnienia, bił wszelkie rekordy popularności. Tak samo stało się z „Lawonichą". To była nasza wspólna wizytówka.

– Pierwszy występ – przypominał dawno temu w rozmowie Janka Krupa – odbył się chyba na plenum BTSK w Białymstoku, w ocenie przy ulicy Warszawskiej 13. Wtedy **Sieroża Plewa** pomagał nam prowadzić konferansjerkę. Zdaniem członków plenum wypadliśmy bardzo dobrze.





Sergiusz Plewa, niegdyś konferansjer zespołu „Lawonicha", wcześniej tancerz Zespołu Pieśni Tańca przy BTSK, w III Rzeczypospolitej

Zespół Pieśni i Tańca BTSK, kłaniają się Helena Ziółkowska-Kulaszewicz i Aleksander Kalinowski, u dołu Jerzy Wołkowycki
Poniżej Sergiusz Plewa

poseł na Sejm II i III kadencji oraz senator V kadencji, radzi mi, abym szukał początków „Lawonichi" w tamtym dużym zespole.

DUŻY ZESPÓŁ

– Organizowanie białoruskiego zespołu pieśni i tańca – opowiada Sergiusz Plewa – zaczęło się wiosną 1956 roku, na fali odwilży. Zarząd Główny BTSK ogłosił nabór młodzieży. Zgłosiło się ponad sto osób. Wybrano sześćdziesiąt. I ja tam się znalazłem. Urodziłem się w Łosince, ale w tym czasie pracowałem już w Białymstoku w Zakładach Energetycznych jako



elektromonter. Mieliśmy dwa razy w tygodniu próby tańca i śpiewu. Odbywały się na zapleczu kina „Syrena" przy ulicy Manifestu Lipcowego, dziś św. Rocha.

Pamiętam, jak któregoś wieczoru wracaliśmy z próby. Szliśmy w kierunku ulicy Warszawskiej, do siedziby BTSK. Naprzeciwko nas szła, od strony fary, październikowa manifestacja. Manifestanci kupowali w kiosku „Niwę", wychodzącą od początku 1956 roku, i palili ją na ulicy. Palono „Niwę", bo uważano ją za produkt „ruski". Myślę, że wtedy z kiosków, na trasie tej manifestacji, wykupiono wszystkie egzemplarze „Niwy". Groźnie to wszystko wyglądało. Ale, jak pamiętam, polska młodzież białostocka nie była źle nastawiona do nas. Razem bawiliśmy się w każdą niedzielę na potańcówkach w siedzibie BTSK przy Warszawskiej 13 i w siedzibie Towarzystwa Rosyjskiego przy Warszawskiej 15. Tańce w tych lokalach cieszyły się dużą popularnością wśród białostockiej młodzieży. Tam narodowość nie była wyznacznikiem. Bawiliśmy się do godziny dziesiątej albo jedenastej wieczorem. Kiedy już było ciasno i zamykano drzwi, chłopaki i dziewczyny wchodzili przez okna. Na jednej z takich potańcówek poznałem przyszłą żonę **Alicję**, urodzoną w Bobrownikach. I tu ciekawostka, te potańcówki organizowaliśmy bez wiedzy i zgody Zarządu Głównego BTSK.

Zespół estradowy po kilku miesiącach prób pod kierunkiem **Ludmiły Pańko**, córki proboszcza parafii prawosławnej w Trześciance, o. **Jana Pańko**, miał debiut 25 listopada 1956 roku w Białymstoku.

Choreografię zespołu przygotowywała **Tatiana Giżewska**. Tatiana Nikołajewna Giżewska już w 1939 roku tańczyła w balecie **Ryhora Romanowicza Szyrmy**. Tańczyła najpierw w Białymstoku. Wojna niemiecko-radziecka zastała ją z zespołem Szyrmy w Związku Radzieckim. Tam przebywała do 1952 roku. W 1952 roku wróciła do Bielska Podlaskiego. W Bielsku ta znakomita tancerka, śpiewaczka i choreografka prowadziła zespół młodzieżowy przy domu kultury. Pośród wielu adeptów sztuki tańca zjawił się tam niewysoki uczeń Liceum Pedagogicznego, Janka Krupa, przyszła gwiazda zespołu „Lawonicha". To Tatiana Giżewska, także znakomity pedagog, odkryła w tym niskim, kruchym chłopaku wielki talent. Dostarczała mu książki, pomagała w poszukiwaniach i ćwiczeniach tanecznych. Pod jej okiem Janka zaczął tańczyć „kryżaczka", „lawonichę", „krakowiaczki".

Potem pani Tatiana Giżewska włożyła wiele sił w przygotowanie grupy tanecznej w Zespole Pieśni i Tańca przy BTSK, do której zaliczał się także Sergiusz Plewa.

– W tym zespole śpiewałem – wspomina Sergiusz Plewa – i tańczyłem. Miał być koncert galowy w teatrze im. Węgierki w Białymstoku. Trzeba trafu, operowano mi wyrostek robaczkowy. Kilka dni po operacji przyszła do szpitala Tatiana Giżewska i mówi: „Sieroża, wychodź ze szpitala! Musisz tańczyć. Obwiążemy cię ciasno ręcznikiem i będziesz tańczył". Wypisałem się na własne żądanie. Na scenie w teatrze, obwiązany ręcznikiem, tańczyłem „Lawonichę". I rzeczywiście, nic się złego nie stało.

WIOSNA
BIAŁORUSKIEJ KULTURY

Wielki Zespół Pieśni i Tańca koncertował nie tylko w Białymstoku. Już w styczniu 1957 roku odbyły się dwa koncerty wyjazdowe w Krynkach i Sokółce. Potem w Warszawie i w innych miastach Polski, a nawet na polach grunwaldzkich w 550. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Zespół rocznie odwiedzał ponad czterdzieści miejscowości w kraju i za granicą.

Aby zrozumieć sukces „Lawonichy", trzeba wiedzieć, że po 1956 roku zaczęła się wiosna białoruskiej kultury na wielu jej polach.

I tak 19 lutego 1956 roku ukazał się pierwszy numer tygodnika „Niwa". 26 lutego 1956 roku odbył się zjazd założycielski Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Na Uniwersytecie Warszawskim w roku akademickim 1956/1957 utworzono Katedrę Filologii Białoruskiej. Absolwenci mieli być kadrą dla białoruskiego szkolnictwa. Ale już w 1957 roku na Białostocczyźnie było 49 szkół z białoruskim językiem nauczania i 116 z językiem białoruskim jako przedmiotem. W szkołach podstawowych języka białoruskiego uczyło się prawie dziewięć tysięcy dzieci. Około tysiąca osób uczyło się w trzech białoruskich liceach ogólnokształcących, Liceum Pedagogicznym oraz Liceum dla Wy-

Kadr z filmu „Białoruskie wesele na Białostocczyźnie”



chowawczyń Przedszkoli w Bielsku Podlaskim.

W 1957 roku Zarząd Główny BTSK wydał pierwszą książkę. Był to utwór **Janki Kupały** „Paulinka”. W wielu miejscowościach Białostocczyzny powstawały kółka teatralne. Wszyscy chcieli wystawiać białoruskie sztuki. Niestety, brakowało repertuaru. Trzeba było wydawać białoruską literaturę. Przy Towarzystwie powołano Białoruski Komitet Wydawniczy w Polsce. Ale, jak się zdaje, nic nie wyszło z planów. Niezależnie od tego, od 1957 roku zaczął ukazywać się Kalendarz Białoruski. W tym też roku wydano „Zbiornik scenicznych tworau”. Nakład – trzy tysiące. W roku 1958 wydano w oddzielnych tomikach trzy utwory dramatyczne: „Prymaki” Janki Kupały, „Pińskaja szlachta” **Wincentego Dunin-Marcinkiewicza** i „Sud” **Janki Hałubka**.

Wszystkie sztuki znalazły się w repertuarze białoruskich zespołów artystycznych. W końcu 1958 roku na Białostocczyźnie było ich czterdzieści.

W owym czasie wśród literatów białoruskich w Polsce powstała idea powołania do życia związku twórczego. W „Niwie” swoje wiersze drukowali młodzi poeci – **Wiktor Szwed**, **Jan Czykwin**, **Aleś Barski**, **Uładzimir Hajduk** i wielu innych. Naczelny „Niwy”, Jerzy Wołkowycki, był ich dobrym opiekunem. A najważniejsze, znał się na literaturze. Sam był absolwentem Instytutu Literackiego im. Gorkiego w Moskwie. Poeci i prozaicy, którzy zakosztowali sławy po publikacji jednego czy dwóch utworów w „Niwie”, utworzyli 8 czerwca 1958 roku Białoruskie Stowarzyszenie Literackie. Potem przyjęło ono nazwę „Białowieża”. A na początku 1959 roku ukazał się pierwszy tomik białoruskich poetów w Polsce – „Ruń”. Wydawcą 72-stronicowej książeczki był Zarząd Główny BTSK. Zawartość tomiku – 45 wierszy siedemnastu poetów. Nakład dosyć duży – 2000 plus 100 egzemplarzy. Polskie tomiki poezji wówczas ukazywały się w nakładach nie większych niż tysiąc egzemplarzy. Osobliwością zbiorku było i to, że przed „Runią” na powojennej Białostocczyźnie nie ukazał się ani jeden poetycki zbiorek, i nie tylko po białorusku.

Niedługo po zjeździe białoruskich poetów i prozaików, 15 czerwca 1958 roku, Polskie Radio w Białymstoku nadało pierwszą audycję w języku białoruskim. Redaktorem był białoruski Tatar – **Maciej Konopacki**. Dwa razy w tygodniu mieszkańcy Białegostoku słyszeli przez piętnaście minut białoruskie słowo z radia. Zainteresowanie było ogromne. W listopadzie 1958 roku zorganizowano radiowęzły w Bielsku Podlaskim i Hajnówce.

W 1960 roku Białorusini pojawili się w filmie. Łódzka Wytwórnia Filmów Oświatowych zrealizowała dokument „Białoruskie wesele na Białostocczyźnie”. Zdjęcia kręcono w Pasynkach, a konsultantem filmu był **Mikołaj Hajduk**, wówczas nauczyciel liceum białoruskiego w Bielsku Podlaskim.

Należy pamiętać także o wydaniu w 1961 roku przez BTSK zbioru felietonów Stanisława Wahurki, ps. Dziadźka Lawoń, publikowanych w „Niwie” i chętnie czytanych. To było pierwsze w powojennej Polsce białoruskie wydanie jednego autora.

We wszystkich dziedzinach kultury białoruskiej czuło się entuzjazm. Młodzi ludzie aktywnie garnęli się do amatorskiego ruchu. Centrum wszystkiego była wówczas ulica Warszawska 13, siedziba BTSK.

O atmosferze tam wówczas panującej opowiadał mi przed laty Janka Krupa

– Zaraz po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Bielsku Podlaskim, jesienią, poszedłem do wojska. Wtedy jeszcze liczono się z BTSK. **Włodzimierz Stankiewicz**, przewodniczący, załatwił mi służbę w Białymstoku. Po dwunastu tygodniach służby i po przysiędze otrzymałem przepustkę. Gdzież mam iść? – myślałem. Był już wieczór. Zaszedłem nieśmiało do BTSK przy Warszawskiej. Mój Boże, co za radość! Białoruski zespół prawie w komplecie. Do późnej nocy śpiewaliśmy i tańczyliśmy. Od tego czasu wszystkie przepustki spędzałem w siedzibie BTSK.

– Pamiętam – wspominał Janka – w 1960 roku miał się odbyć wielki koncert naszego dużego zespołu w teatrze im. Aleksandra Węgierki. Bilety sprzedane, plakaty rozwieszone. Janka Krupa jest solistą zespołu. Ludzie chcą mnie oglądać, a tu znów odzywa się ból w kolanie. Wypadek miałem jeszcze w liceum w Bielsku. Zawsze, gdy zbyt mocno przeciążałem kolano, odzywał się ból, który wprost mnie paraliżował. Przed koncertem w teatrze trafiłem na chirurgię. Pani doktor **Kaszkur** obejrzała kolana i orzekła: „Młody jesteś, chłopcze, niedobrze”. Wyciągnęła wodę z kolana, dała tabletki przeciwbólowe. Zaraz potem zawieźli mnie do teatru. Miałem dać dwa koncerty jednego dnia. Czekały mnie solówki w czardaszu, „juroczce”… Ludzie przychodzili oglądać moje popisy i skoki. **Szurka Kalinowski**, dawny członek zespołu Szyrmy, nasz konferansjer, próbował ostrzec publiczność przed najgorszym: *Wybaczajcie, nasz salist Janka Krupa, pa apieracji*. Widownia roześmiała się z dobrego w ich mniemaniu żartu. Tańczyłem z uśmiechem

6 stycznia 1962 r. Na ślubie Janki Krupy siedzą Jadwiga i Janka Krupa, stoją od lewej – Luba Tomczyk, Bazyli Kordziukiewicz, Nina Świętochowska, Wala Sienkiewicz, Jan Horczyca, Czesława Silwończyk. Rok 1963. Przed występem. W pierwszym rzędzie Janka Krupa i Jan Horczyca; stoją od lewej Nina Świętochowska, Wala Sienkiewicz, Halina Ciwicka i Luba Tomczyk

na ustach i przeraźliwym bólem w kolanie. To samo na drugim koncercie. Widownia była zachwycona. A mnie po koncercie zawieźli na chirurgię. Miałem przez parę miesięcy nosić gips. Byłem wtedy jeszcze w wojsku. I gipsu do końca nie nosiłem. Bo oto szykowano występy naszego zespołu pod Grunwaldem, w 550. rocznicę bitwy. Poprosilem o zdjęcie gipsu. Lekarz ustąpił. Napisałem oświadczenie, że biorę na siebie odpowiedzialność za to, co się stanie z kolanem. Pojechałem, tańczyłem…

Jesienią 1960 roku Janka Krupa zakończył służbę w wojsku i zatrudniono go w Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym.





RODZI SIĘ LAWONICHA

Rok 1960 był ostatnim rokiem istnienia dużego zespołu przy BTSK. W dużym zespole tylko dyrygent chóru i choreograf byli na etatach. Chórzyści, tancerze i muzycy pozostawali amatorami. Na występy jeżdżono dużym autokarem, podarowanym przez władze Białorusi. Utrzymanie zespołu – tak wówczas uważało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, któremu podlegało BTSK – staje się zbyt kosztowne. III zjazd BTSK też tak uważał. W dodatku, tłumaczono zasadnie, taki duży zespół nie wszędzie dojedzie. A gdy dojedzie, to nie w każdej miejscowości jest odpowiednio duża scena na występy.

– Postanowiono – wspominał Janka Krupa – utworzyć małą grupę: pary taneczne, soliści, kilkuosobowy akompaniament. Miałem to organizować, a nie miałem pojęcia, jak to zrobić. Dzień i noc myślałem o tworzeniu zespołu. Obiecano mi w BTSK, że będzie to zespół etatowy. Kto się w nim znalazł, oprócz mnie? **Nina Świętochowska**, **Janek Walendziuk**, **Janek Horczyca**, **Wala Sienkiewicz**, **Lilka Hajduk**. Osiem osób zwolniło się z pracy. A tu przykra wiadomość – etatów nie ma. Wykombinowano nam etaty instruktorów. Zaczęliśmy przygotowania. Już nie było w Białymstoku naszego dobrego opiekuna, Tatiany Giżewskiej. Wyszła za mąż i wyjechała do Gdańska. Musiałem zespół przygotować sam, a nie miałem pojęcia, jak się to robi. Trzeba tu wspomnieć o Sieroży Plewie. Tańczył w balecie w dużym zespole. Pięknie tam się udzielał. W naszym małym zespole na początku prowadził konferansjerkę.

– W tym małym zespole – opowiada dziś Sergiusz Plewa – chyba też tańczyłem. Miałem nawet zwolnić się z pracy w zakładzie energetycznym w Białymstoku. Koledzy odradzili mi: „Pilnuj pracy, którą masz. A zespół w każdej chwili mogą rozwiązać. Co wtedy będziesz robił?”. To mnie przekonało. W dużym zespole udzielałem się aktywnie. W Lawonisie tylko w pierwszych miesiącach istnienia zespołu. Potem jej już tylko kibicowałem.

Zespół był gotowy do koncertów, ale nie miał wciąż nazwy. Zebrało się prezydium BTSK. Rozpatrywano różne sprawy. Wreszcie członkowie prezydium doszli do punktu „nazwa zespołu”. I wtedy Jerzy Wołkowycki zaproponował: – Niech będzie „Lawonicha”.



I tak zostało.

Pierwszy koncert, 13 listopada 1960 roku, przy ulicy Warszawskiej 13 w Białymstoku.Potem wyjazdy w teren.

– Pierwszy wyjazd – wspominał Janka – był chyba do Hajnówki, potem Narewki. Wszędzie entuzjastyczne przyjęcia. Mieliśmy stroje białoruskie po dużym zespole. Ludziom z dalekich zakątków Białostocczyzny wszystko co prezentowaliśmy, bardzo się podobało. Nie wiedzieli, ile musieliśmy pokonać przeszkód, żeby wystąpić przed nimi. To były czasy opieki MSW, działała cenzura. Byle jaki tekst piosenki, skecz, konferansjerka – wszystko musiało być zatwierdzone w cenzurze. Z działaczami BTSK trzeba było stoczyć walkę o samochód. Mówili nam: „Na co wam samochód? Weźmiecie walizki, będziecie chodzić od wioski do wioski i tam śpiewać i tańczyć".

– „Lawonicha" w miesiącu dawała 37 koncertów – opowiadał Janka Krupa. – Jako kierownik zespołu i tancerz zarabiałem na koncercie 60 złotych, pozostali członkowie zespołu po 40 złotych. Od zarobków płaciliśmy 30 proc. podatku.

Dziś czytam w „Białoruskim kalendarzu" na rok 1966 sprawozdanie: Ważniejsze zdarzenia z działalności ZG BTSK. A tam jedno zdanie o zespole – „Estrada. „Lawonicha" w ciągu 1961 roku dała 302 koncerty". **(cdn)**

Michał Bołtryk
fot. **archiwum BTSK**,
Luby Tomczyk i **autora**

Luba Tomczyk

Białorusini w kręgu stereotypów

„Mała stabilizacja" w województwie białostockim 1956-1970. Polityka – gospodarka – społeczeństwo – kultura, to tytuł konferencji przygotowanej przez białostockie Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Historycy – pracownicy Instytutu i zaproszeni goście -– 24 listopada próbowali przyjrzeć się temu nieodległemu jeszcze okresowi w dziejach PRL i skonfrontować wyobrażenia o nim z zachowanymi dokumentami. Profesor Uniwersytetu w Białymstoku Eugeniusz Mironowicz swój referat poświęcił Białorusinom w okresie gomułkowskiej odwilży.

Przypomniał, że w połowie lat pięćdziesiątych społeczności polska i białoruska miały ugruntowane na swój temat stereotypowe wyobrażenia, wynikające z odmiennego stosunku do powojennej rzeczywistości. Polacy postrzegani byli przez Białorusinów jako zajadli nacjonaliści, Białorusini przez Polaków jako komuniści, z entuzjazmem popierający nową władzę.

Władza ta w istocie nie była przez ludność białoruską traktowana jak wroga, przeciwnie, lepsza niż jakakolwiek wcześniej, zapewniła jej przecież ochronę i otworzyła perspektywy awansu społecznego, nie upokarzając przy tym jako zbiorowości narodowej. Znalazło to wyraz w widocznej nadreprezentacji Białorusinów w strukturach partyjnych i tak zwanym aparacie przymusu.

O mieszkających w Polsce Białorusinach nie pisano jednak w prasie, nie mówiono w programach radiowych. Od 1948 roku istniały szkoły białoruskie, nigdy jednak, nawet w skali lokalnej, nie próbowano odmitologizować modelu Polski jako „państwa jednolitego etnicznie". Sami Białorusini przyjęli strategię wtapiania się w polską większość, ukrywania swej tożsamości.

Wiązał się z tym problem likwidacji wiejskich szkół z białoruskim językiem nauczania. Z takimi wnioskami występowali rodzice. Argumentowali, że ich dzieci, kontynuując naukę w miejskich placówkach, gdzie odróżniają się od polskich rówieśników wymową, stają się obiektem agresji. Władze oświatowe usiłowały stawiać tamę takim żądaniom, wykazując więcej troski o białoruskie szkolnictwo niż sami zainteresowani. Proces udało się zahamować, coraz częściej jednak białoruski jako język wykładowy ustępował białoruskiemu nauczanemu jako jeden z przedmiotów. Ostatnią szkołę, w której uczono po białorusku, zamknięto w latach 70.

Argumentu o szczerym przywiązaniu Białorusinów do Polski Ludowej użyto, uzasadniając potrzebę powołania białoruskiej organizacji i wydawania białoruskojęzycznego pisma. W pełni na nie przecież zasługiwali.

Tworzenie pisma powierzono pracownikowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR **Jerzemu Wołkowyckiemu**, w projekcie zaś napisano, że jego zadaniem będzie rozwijanie patriotyzmu w oparciu o przyjaźń narodu białoruskiego i polskiego. W KW powołano także, kilka miesięcy przed zjazdem, kilkudziesięcioosobowy Zarząd Główny Białoruskiego

Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Zjazd odbył się 26 lutego 1956 roku.

Powołanie towarzystwa i wydawanie tygodnika Niva spotkało się z nieprzychylną reakcją części polskiego społeczeństwa. Nagle okazało się, że Białorusini w ogóle istnieją.

Październikowa odwilż w istocie przyniosła ze sobą falę antybiałoruskich nastrojów. W Białymstoku na wiecu 24 października 1956 roku pojawiły się nawet głosy, by wszystkich Białorusinów wysłać na wschód. Wiązało się to ze wspomnianym już utożsamianiem ich z prosowiecką władzą. Wiele osób pochodzenia białoruskiego potraciło wtedy kierownicze stanowiska.

Do władz centralnych napłynęły w tym czasie skargi, że Białorusini planują kolejny rozbiór Polski, pisząc petycje w sprawie przyłączenia Białostocczyzny do radzieckiej Białorusi. Plotka krążyła długo, budząc niepokój i podtrzymując wyobrażenia o białoruskim separatyzmie, bo choć wyjaśniono jej źródło, nikt jej nigdy oficjalnie nie zdementował.

Bez względu na okoliczności i atmosferę wiążącą się z powołaniem BTSK, zapoczątkowało ono prawdziwy renesans białoruskiego życia narodowego, szybko stając się organizacją masową. Określenie „Białorusin" przestało być utożsamiane z czymś zakazanym, źle widzianym.

Liberalna polityka szczebla centralnego wobec mniejszości skończyła się na początku 1958 roku. Gomułkowska odwilż w całym kraju poprawiła położenie mniejszości narodowych. Nie została ona jednak w pełni wykorzystana przez lokalne władze białostockie, które za wszelka cenę usiłowały nie ujawniać tak zwanego problemu białoruskiego. Odpowiadało to funkcjonariuszom partyjnym i państwowym białoruskiego pochodzenia, którzy przede wszystkim pragnęli być postrzegani jako Polacy.

Wysłuchała **Dorota Wysocka**



У Пуньску шматнацыянальна

Былі песні, танцы ды народная музыка розных нацыянальнасцей. Ужо XVIII раз у Пуньску адбыліся Сустрэчы нацыянальных меншасцей. Сярод выканаўцаў былі і прадстаўнікі беларусаў, калякты̆ў "Калінка" з Беластока ды "Сямейны тэрцэт з Макаўкі".

– Падчас першых нашых сустрэчаў былі дыскусіі і канферэнцыі, якія кранalі сітуацыю нацыянальных меншын у Польшчы – гаворыць **Аста Печуліс**, дырэктар Дома Літоўскай Культуры у Пуньску. – Зараз адбываюцца толькі канцэрты калектываў. Літоўскі народ вельмі гасцінны і хочам гэтай гасціннасцю падзяліцца з іншымі нацыянальнасцямі.

Сустрэчы нацыянальных меншасцей у Пунску пачаліся ў 1994 г. Прыдумала іх **Юрата Кордоўская**, дырэктар Дома Літоўскай Культуры у Пуньску. Мэтай гэтага мерапрыемства была думка, каб сустрэліся ўсе нацыянальнасці, паказалі сваю традыцыю, культуру, падзяліліся сваімі радасцямі і праблемамі.

– Такія сустрэчы даюць магчымасць паразмаўляць, завязваць добрыя кантакты – гаворыць **Кацярына Беламызы**, якая ў Пуньск прыехала з Сямяціч. – Можна шмат даведацца пра іншыя культуры і нацыянальнасці, пабачыць прыгожыя песні, танцы і касцюмы. Такія сустрэчы патрэбны дзеля самой навукі талерантнасці.

Сцяфанія Урбаньская спявае ў каклятыве "Зорэпад" у Банях Мазурскіх. У Пуньск з украінскімі песнямі прыехала чарговы раз.

– Такія мерапрыемствы даюць магчымасць сустрэцца, паглядзець на іншых.

Упершыню на Сустрэчах нацыянальных меншасцей выступіў моладзева-дзіцячы калектыў чачэнаў "Nohcho". Публіку захапіў сваімі народнымі танцамі.

– Мне вельмі падабаюцца такія сустрэчы – гаворыць **Анатоль Вап**, дырэктар Дэпартамента Культуры і Нацыянальнай Спадчыны Маршаўкоўскай Управы ў Беластоку. – Яны адмысловыя і тым, што арганізуе іх таксама нацыянальная меншасць. Лічу, што такія сустрэчы патрэбныя.

Добрую атмасферу сустрэч падкрэслівае і **Юстына Садоўская** з "Сямейнага тэрцэту з Макаўкі", якая ў Пуньск прыехала ўпершыню. – Прыемна пачуць песні на розных мовах, пабачыць, як гуляюць ды як сваю музычную традыцыю паказваюць іншыя нацыянальнасці.

У сёлетніх, двохдзённых, сустрэчах нацыянальных меншасцей у Пуньску выступілі калектывы з украінскай, беларускай, нямецкай, чачэньскай ды літоўскай меншасці ў Польшчы.

Анна Пятроўская, фота **аўтарка**

Andrzej de Lazari, herb rodu. Obok: grupa uczniów prawosławnych (trzecia z lewej Irena, druga z prawej Ija), Dmitrios de Lazari, Nikołaj z dziećmi, Izba Skarbowa w Łodzi, lata 20. XX wieku, drugi z prawej Konstanty

Moja „rosyjskość”



Wśród wystaw stałych Muzeum Historii Miasta Łodzi znajdziemy ekspozycję Triada Łódzka. Trzy wielkie społeczności. Polacy – Niemcy – Żydzi. Wystawę, jak gdyby na przekór idei Festiwalu Czterech Kultur, zaaranżował śp. Marek Budziarek, który autorytatywnie orzekł: „Rosjanie byli poza triadą” („Gazeta Łódzka”, 9 lipca 2001). Próbujemy uporać się ze stereotypami i uprzedzeniami wobec Niemców i Żydów, uprzedzenia antyrosyjskie wciąż w nas tkwią. Ruscy, zdaniem Budziarka, przyplątali się nieproszeni i wprowadzili porządki, których „symbolem w mieście stały się trzy prawosławne cerkwie i szubienica”. Zestawienie szubienicy z cerkwią w „Gazecie Wyborczej”!... W szkicu „Wyznania i religie w Łodzi w XIX wieku” w „Łódzkich Studiach Teologicznych” (1995, nr 4) ktoś rozsądny wykreślił Budziarkowi „szubienicę”.

Marek Budziarek zapomniał o innym „symbolu” – o ludziach. A w Łodzi żyło sporo Rosjan i ich potomków (wydawali gazety, pisali książki, nauczali). Urzędnicy carscy wrócili do Rosji, ale ich miejsce zajęli porewolucyjni emigranci. Żadne biblioteki w Polsce nie są tak bogatych w rosyjskie książki jak Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego i Miejska Biblioteka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Skąd się one tam wzięły? Wiatr ich przecież nie przywiał.

Sergiusz Hessen – jeden z najwybitniejszych filozofów rosyjskich – zakończył życie jako profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Kilka lat temu Andrzej Walicki, otrzymując honorowy doktorat UŁ, wygłosił o Hessenie – swym nauczycielu – przepiękny wykład. Wiele zawdzięcza Hessenowi również **Ija de Lazari Pawłowska** – Rosjanka, a jednocześnie jeden z najznakomitszych polskich etyków. Od czterdziestu lat gra w Łodzi orkiestra bałałajkowa, a zakładał ją potomek łódzkich Rosjan (do spółki z Anglikiem, by było „ekumeniczniej”). To tylko bliskie mi przykłady. A **Katarzyna Kobro-Strzemińska**, **Igor Sikirycki**, **Leon Gomolicki**... A prawosławne cmentarze? A archiwa łódzkie, w których tony „ruskich papierzysk” czekają na cierpliwego historyka? Szkoda, że na wystawie „Triada Łódzka” zretuszowano łódzkie fotografie i powycinano z nich fragmenty... Napiszę więc o jednym z takich fragmentów – o łódzkich de Lazari.



Jeżeli ktoś zajrzy do książki telefonicznej w Wenecji, znajdzie tam kilka stron z de Lazari / de Lazzari. Po polsku to po prostu Łazarze, Łazarkiewicze, Łazarzewscy lub Łazarscy.

Wyspa Zante (Zakynthos) była kiedyś kolonią wenecką. I to stamtąd w 1870 roku najął się na służbę do Katarzyny Wielkiej do walki z Turkami **Dimitrios de Lazzari**, herbu nijak z walką zbrojną nie związanego – z ręką trzymającą gałązkę oliwną nad falą morską.

W Rosji Dimitrios osiadł w Chersonie na Krymie i zapoczątkował rosyjską linię de Lazari / Delazari.

Jego syn **Nikołaj** (1794-1882) wsławił się w wojnie z Napoleonem, natomiast wnuk, też Nikołaj (1837-1902) – co tu kryć – był generałem carskiej żandarmerii. I to w Guberni Piotrkowskiej. Na szczęście w żadnych polskich podręcznikach do historii nie figuruje – niczym złym więc chyba się nie wsławił. Miał dwóch synów – **Konstantego** i **Aleksandra** – oraz cztery córki.

Aleksander wraz z siostrami został w Rosji – dosłużył się w armii sowieckiej stopnia generała. Aresztowano go „dopiero” w 1941 i zginął w 1942 roku, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Włoch i... Polski.



Natomiast Konstanty (1869-1930), dzięki „polskim papierom" (rodzina miała majątek w powiecie radomskim) i znajomości języka, w 1919 zbiegł do Polski, gdzie wcześniej był carskim urzędnikiem do spraw włościańskich. Majątek sprzedał i osiadł w Łodzi, gdzie podjął pracę w Izbie Skarbowej.





Był zapalonym fotografem i dużo podróżował. Jego sprzęt fotograficzny i duża kolekcja zdjęć znajduje się w łódzkim Muzeum Kinematografii. W 2006 roku Paweł Herzog z moją pomocą zorganizował mu wystawę w Urzędzie Miasta Łodzi, zatytułowaną „Kirgizi i Kazachowie końca XIX wieku".

Mieszkał z rodziną najpierw w Parku Helenowskim, później w domu przy ul. Skarbowej 10. Zmarł w 1930 roku, pozostawiając 33-letnią żonę **Natalię** (1897-1957) i trzy córki – **Irenę** (1919-1992), **Iję** (1921-1994) i **Ludmiłę** (1924-1997). Natalia utrzymywała rodzinę z oszczędności po mężu, nie była jednak w stanie spłacić domu i został on po kilku latach zlicytowany.

Nie zważając na trudną sytuację materialną, Irena, Ija i Ludmiła uczyły się w Gimnazjum Niemieckim (w budynku tym mieści się obecnie dziekanat Wydziału Filologicznego UŁ). Prawosławnych w szkole było więcej i lekcje religii odbywały się w grupach konfesyjnych.

W ten sposób trzy Rosjanki stały się łodziankami, a dwie z nich na zawsze związały swoje losy z Łodzią. Tylko najmłodsza Ludmiła wyjechała z mężem **Zbigniewem Skotnickim** na „ziemie odzyskane". Ich dzieci i wnukowie mieszkają obecnie w Poznaniu i w Zielonej Górze.

Nazwisko Lazari rozsławiła, i to nie tylko w Łodzi, Ija Lazari-Pawłowska (z „de" wraz z Ireną zrezygnowały po wojnie, by nie drażnić rzeczywistości „bezklasowej").

Czy jej pochodzenie i doświadczenia z okresu międzywojennego i okupacji wpłynęły na to, czym zajęła się w filozofii? Zapewne tak. Zajęła się etyką, a w niej przede wszystkim ideą tolerancji. Stała się jednym z najważniejszych autorytetów wśród polskich etyków niezależnych, cieszącym się dużym szacunkiem również wśród etyków religijnych. Zaimponował jej Lew Tołstoj ze swą koncepcją niesprzeciwiania się złu przemocą. Pisała prace o Mahatmie Gandhim (Etyka Ghandiego, 1965; Ghandi, 1967),



który ideę Tołstoja urzeczywistnił i wygrał swoją walkę z Anglikami nie stosując przemocy. Imponował jej Albert Schweizer, więc o nim napisała kolejną książkę (Schweitzer, 1976). Jej tekst „Trzy pojęcia tolerancji” wciąż jest podstawą rozważań o tej idei. Pisała też teksty o obywatelskim sprzeciwie i była doradcą łódzkich studentów podczas strajku w 1980 roku.

Irena także pozostawiła po sobie ciepły ślad w niejednej polskiej i niepolskiej duszy. W 1971 roku została odznaczona Orderem Uśmiechu. Całe swoje dorosłe życie poświęciła porzuconym krnąbrnym dzieciom, z którymi nie radziły sobie państwowe domy dziecka. Była kuratorem, wychowawcą, ciocią i mamą...

Wspomniałem o bałałajkowej orkiestrze. To z mojego zaczynu. Wciąż gra. Dzisiaj nawet w dwóch wydaniach: „starym”, harcerskim (zespół „Bałałajki” przy UŁ) i nowszym, „dorosłym” (zespół LECHaRUS: http://www.lecharus.art.pl/).

Z „ruskich” Łazarzy pozostałem już tylko ja i „pośrednio” moja żona i córka **Katarzyna de Lazari-Radek**, która poszła w ślady Iji do Katedry Etyki na Uniwersytecie Łódzkim. Już tylko ja mówię po rosyjsku – jestem przecież rusycystą. A poza tym łodzianinem z urodzenia i Polakiem oczywiście, bo narodowość bierze się z kultury, w której się wyrasta, a nie z genów przecież.

Andrzej de Lazari
fot. **archiwum autora**

Ija Lazari-Pawłowska
U dołu fotografia Adama Panfiluka, która zdobyła drugą nagrodę w konkursie „Podlasie w obiektywie”. O konkursie na stronie 66

Дни русской культуры в Белостоке

Традиционно, на переломе ноября и декабря состоялись в Белостоке VIII Дни Русской Культуры, неизменным организатором которых является Русское культурно-просветительное общество. Открытие дней произошло 25-го ноября в камерной зале кинотеатра «Pokój». В первой части вечера выступила школьная молодежь из гимназии в Вышках Бельского уезда. Девчата пели, читали стихи русских поэтов… Они еще раз публично доказали, что неслучайно оказались в этом году в числе победителей конкурсов русской песни и поэзии. Молодежью руководила учительница русского языка госпожа **Елизавета Орбик**, которая сумела великолепно подготовить молодежь, как к конкурсам, так и к публичному выступлению.

Но неожиданно самой интересной частью вечера стали вокальные выступления лиц из присутствующей публики. Символические награды получили три человека, которые выступили индивидуально, но потом неожиданно составили хорошо спетое трио. Кроме широко известных русских песен в их исполнении прозвучали очень интересные и никогда раньше не исполнявшиеся публично истинно народные песни военных лет. Наверное, стоило бы записать эти песни и сохранить их для истории!

А в последующие дни белостокская публика получила возможность ознакомиться с новинками русского кино. Состоялись вечера, посвященные как классике, так и молодежным темам, а также любви, сказкам…

Благодаря организаторам Дней за очередное, важное на культурной карте Белостока мероприятие, нельзя не подчеркнуть огромного организационного вклада председательницы Русского Общества **Галины В. Романчук** и ее незаменимого помощника **Андрея М. Романчука**.

Марэк Цыбарт





За вельком водом

Коли 7 років тому подумал єм о створіню ансамблю, хтіл єм заохотити діти до сьпіваня. Видно было ріжницю, молоды не сьпівали так як за "моіх" часів – споминат о. Артур Грабан, заложитель ансамблю Lemko Tower.

Зачали од групи театральной, котра прирыхтувала представліня "Осінь" о кермешах на Лемківщині. Было то 20 молодих осіб, якы приходили на лекці лемківского і релігі. При той нагоді зобрало ся пару музиків, хоц може то за дуже повіджене, бо были то діти віком 9-12 років, котры грали на інструментах. Минуло кус часу і оказало ся, же тоты діти сут барс здібны, в пару тыжни під керівництвом **Олега Смолея** прирыхтували матеріал і награли першу плиту з колядами. Наступну юж на весну, назвали єй "Запах весняного вітру", молоды музиканты были юж готовы не лем на локальны, але тіж векшы фестівалі.

Концертували в цілим краю, під час виступу в Ґожівскым Театрі награли плыту "Lemko Tower Live in Gorzów". Діти барс добрі чули ся в ансамблю, то была дла них забава і добрі використаний час. Хтілисме, жебы далі ся розвивали, може спрібували дачого іншого, зато попросил єм знану львівску артистку **Лесю Шульц** о навязаня співпраці – оповідат священник. Леся внесла до ансамблю дуже нового, зміны то довга і тяжка наука, яка приносит сьвіжіст і прогрес. Під керівництвом Лесі зявила ся наступна плита, котра вказала творчых молодих музикантів готових на експерименты. На "Співаночках" нашли ся знани вшытким традицийны лемківскы і українскы пісьні в нових сьмілых аранжациях.

По концерті на фестівалі в Сопоті зродила ся думка поіхати з ансамбльом за "велику воду", де нашы дідове іхали за хлібом ищы перед війном. **Штефан Мерена** з Канады приіжджал часто в родинны страны, не раз помагал товариству Lemko Tower, підтримував ініціативы любителів лемківской культуры. То власьні він і його приятелі **Іван Іванюра** і **Богдан Воркун** підняли ся заданя спровадити молодих лемків на сцену в Торонто.

Lemko Tower вилетів до Канади 14 вересня на запрошиня Об`єднання Лемків Канади, якє сьвяткувало своє 50-літія. Ансамбль приіхав заграти на обходах ювілею і на фестівалі "Bloor West Village Toronto Ukrainian Festival", котрый єст найвекшом того типу імпрезом в Америці. На льотниско приіхали по нас синове **Демковичів** і **Васьків**, якы цілий час были нашима опікунами. Мешкалисме в хыжах Васьків і **Міґусів**, виживліньом заняла ся пані **Іванка Чолі** з дому **Кобеляк**, а фірма Caravan Logistic Inc, яка єст єдном з найвекших транспортових фірм в Північной Америці, удоступнила нам 2 велики ваны, котрима іздилисме під час перебуваня в Канаді – оповідат священник. Тоту фірму парунадцет років тому заложили наши люде, власниками сут Штефан Мерена, Іван Іванюра і Богдан Воркун. Кєд посмотрити на прапор України поруч з прапором Канади і на сьціни обвішени почеснима грамотами, можна зрозуміти яку велику і важну підтримку даруют для захованя культурной спадщыни. Помагали при організаці фестівалів, концертів, футбольных змагань і іншых ініціатив, в якых брала участ українска громада. Там культурна діяльніст підтримувана єст лем през бізнес, не отримує ся державной дотаці як в нас. Барс тішит тото, же нашы люде, тримаючи ся разом, створили велику справу і не забывают о підтримці діаспори не лем в Канаді, але тіж в Польщы. В Канаді не одчуват ся поділу, там лемки уважают ся за частину українского народу і організаці зо собом співпрацуют.

Першого дня щыро приняв іх Штефан Мерена, зорганізував для них стрічу запознавчо-інтеграцийну, а наступного дня звиджали околицю і выберали інструменти на потреби виступів. В наступных днях брали участ в "Bloor West Village Toronto Ukrainian Festival" – пару тисячи люди, велика сцена, дуже ансамблів, десятки страганів і три дни доброй забави. Не можна порівняти того з фестівалями в Польщи, в нас неє такого розмаху. Імпреза зачала ся переіздом блиско 100

груп улицьом Торонто, котры презентували організаці, школы і фірмы українскы. Заграли 3 концерти на великій і 3 на малій сцені. Било то дла нас несамовите пережитя, кус сме ся стресували, але публіка приняла нас барс тепло – споминат священник.

По фестівалі звиджали Торонто, были над водоспадом Ніаґара, запросила іх до ся родина **Джумбелак**, котра там мешкат. **Андрий Ротко** тіж пририхтував для них гостину. Пару родин іх так приняло, медже іншима **Богдан Демкович**, який назвав свою фірму Lemko Trans.

Lemko Tower грали тіж на забаві, якы і в нас ся організує, крім Lemko Tower выступили ансамблі роковы, хард-роковы і фольковы. Люде барс добрі ся бавили, організаця, за котром стояв **Орест Галушка** і його екіпа, была на барс високим рівні. Пришов час на останій выступ при нагоді 50-літіа Об`єднання, імпреза припоминала кус нашу Маланку, при столиках сідили люде од молоденьких по старших, вшиткы святочні убраны. Над вшытким панував пан **Адам Стец** і його співпрацівники. То было направду великє сьвято, котре Lemko Tower обходило разом з кількома сотками люди. В памяти залишила ся нам гостина в Штефана Мерени, котру зорганізував перед нашим виіздом,а його жена Мирослава барс нам помагала через тоти 2 тижні – зазначат священник. На той стрічи было барс дуже люди, котри підтримали приізд ансамблю, заграли для них урочистий концерт.

То был чудовий час, за який барс щиро дякуєме. Маме надію, же люде, котрих сме познали, приіхают до нас на Ватру в Лугах і будеме могли ся одвдячити за горяче принятя нас на тоти два тижні, котри минули нам барс скоро, але напевно лишат ся в памяти на все.

Oksana Graban

У Крынках зберагаюць традыцыю

Гэлена Пухальская ды Янна Чабан культывуюць традыцыю сваёй Малой Айчыны. Ездзяць па вёсках у пошуку асоб, якія яшчэ памятаюць старыя песні, выконваныя тут з дзеда прадзеда. Не толькі запісваюць гэтыя песні, але і самыя спяваюць. Свой дуэт дзяўчаты назвалі “Зараніца”.

Назва “Зараніца” звязана з ткацтвам – галоўным жаночым рамяслом м.ін з ваколіц Крынак. Мае выгляд здвоеных васьміканцовых разетак, акружаных кветкавай гірляндай. Спявачкі пашылі сабе таксама касцюмы, такія ў якіх хадзілі іхнія бабулі.

Свае спяванне ўспрымаюць як місію, хочуць захаваць тоеснасць крынскай зямлі, зямлі, на якой суіснавалі розныя народы, культуры і мовы. Самая блізкая іх сэрцу беларуская культура але спяваюць таксама песні украінскія, расейскія і польскія.

Янна Чабан стараецца выратаваць ад небыцця не толькі песні але і старыя прадметы, фатаргафіі, меблі. Яе хата гэта спалучэнне традыцыі продкаў з сучаснасцю. Гэтае дасканалае спалучэнне ўбачыла і камісія падчас конкурсу драўлянага дойлідства падляшскага ваяводства ў Цеханоўцы, прызнаючы ёй другую ўзнагароду.

У хаце Янны і **Мар’юша** бачым старыя але адноўленыя меблі, хлебаваую печ, сундукі, вялікі святы куток з іконамі, падвойныя французскія дзверы.

– Наша хата гэта не толькі матэрыяльная калекцыя прыладаў – гаворыць Янна Чабан, але і магчымасць адраджаць духоўную традыцыю гэтага рэгіёну. Ад смерці мы выратавалі старыя фатаграфіі, меблі адкупілі за невялікія грошы. Аднавілі, далі другое жыццё. Маюем таксама невялікую беларускую бібліятэку. З яе карыстаюць суседзі і сябры, а спісак даступных кніжак знаходзіцца на сайце аб’яднання “Terra Incognita”, якое я ўзначальваю. У недалёкай будучыні бібліятэка пашырыцца пра новыя кніжкі, дзякуючы дапамозе выдаўцоў з Беларусі.



Янна Чабан

Галоўнай крыніцай цяпла ў хаце з’яўляецца печка. Ёсць таксама лежанка. У вокнах сінія рамы акенцаў, згодна з народнымі павер’ямі, сіні колер сцеражэ ад усялякіх мух ды камароў.

Ася, Мар’юш ды іх дачцшка **Таццяна** жывуць у сваім доме зусім нядаўна, толькі два гады. Усюды дрэва, спакой, цішыня. У сундуках і кошах з лазы хаваецца адзенне. Практычна і прасторна. Настрой у хаце дапаўняюць дробязі. Самавар, карціна з бабулінай хаты, люстра з драўлянай рамкай ці карта даўняга гарадзенскага павета з вёскамі, якіх зараз ужо няма.

Памяць пра нашых продкаў жыве, пакуль мы пра іх памятаем, ведаем як жылі. Такую памяць, не толькі ў песнях, стараецца зберагчы менавіта Янна Чабан. Яе хата заадно з’яўляецца сядзібай аб’яднання “Terra Incognita”, у якім Ася вядзе культурную дзейнасць, займаецца featureрознабаковай мастацкай, навуковай ды адукацыйнай пра-цай.

Анна Пятроўская, фота **аўтарка**

Od lewej grupa Południce, Michał Minta, Jauhen Barysznikau i Ilona Karpiuk-Dąbrowska, z prawej Olga Jemialjanczyk

NOWA OPOWIEŚĆ O KOLĘDZIE

Tak się nazywa nowy projekt Ilony Karpiuk-Dąbrowskiej, białoruskiej dziennikarki, reżyserki i piosenkarki – wokalistki zespołu Ilo&Friends. To projekt muzyczny i jak nazwa wskazuje świąteczny, kolędniczy.

– Gdzieś przed rokiem wróciła do mnie potrzeba kolędowania, ale nie za stołem w domu, bo tak kolędujemy zawsze, a tak jak w dzieciństwie, śpiewania na zewnątrz, wspólnie z innymi – opowiada **Ilona Karpiuk**. – Tak zrodził się pomysł ubiegłorocznej współpracy Ilo&Friends z zespołem Razśpiawany Haradok.

To połączenie dwóch pokoleń, dwóch stylów muzycznych, odniosło sukces. Ilona i oba zespoły występowały w Gródku, Hajnówce i Bielsku Podlaskim. Publiczność dała im odczuć, że znane kolędy we współczesnym brzmieniu bardzo się podbają.



Pomysłem-punktem wyjścia na kolędy w tym roku były dudy. Instrument, który kiedyś zawsze towaszyszył kolędującym, potem został wyparty przez akordeon.

Ilona dostała stypednium artystyczne prezydenta Białegostoku i do współpracy zaprosiła dudziarza z Mińska, **Jauhena Barysznikaua**. Muzyk na Podlasiu już występował podczas Bardauskaj Osieni. Zaproszenie przyjął też akordeonista **Michał Minta** i tak mocnemu śpiewowi Ilony współtowarzyszą, jakby prowadząc dialog, oba instrumenty. Pozostali kolędnicy to **Julita Charytoniuk**, **Magdalena Wieremiejuk** i **Anna Bałchno** z grupy Południce.

Repertuar to dawne kolędy, wybrane przez muzyków. Przede wszystkim te, które były śpiewane na przykład młodej dziewczynie czy dzieciom, które opowiadają jakieś historie, to kolędy-życzenia. Nie ma w nich bezpośrednio mowy o narodzeniu Chrystusa, Betlejem, jaskinii.

Podczas koncertów dało się odczuć mrok długich, zimowych nocy, wzmagający się poza zabudowaniami wiatr towarzyszący kolędnikom, zamierające odgłosy, od której się oddalają.

Całości – naładowanej emocjami, zmysłowej, można było wysłuchać podczas koncertów 16, 17 i 18 grudnia w Białymstoku, Szczytach-Dzięciołowie i Teremiskach. Artyści mają nadzieję, że uda się też nagrać płytę. Ci, którzy byli na koncertach, na pewno są przekonani, że warto to zrobić.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Pieśni w czasie i przestrzeni

Pieśni ludowych Białorusi, wykonywanych jesienią i zimą, można było posłuchać 27 listopada w białostockim Muzeum Karnego. Od 24 listopada **Olga Jemieljanczyk**, antropolog, wykładowca na uniwersytecie w Połocku, prowadziła warsztaty tradycyjnego śpiewu białego, a na ich zakończenie wystąpiła z wykładem, ilustrowanym pieśniami wykonywanymi przez jej uczennice.

– Białoruś to kraj, gdzie zachowała się bardzo archaiczna tradycja ludowa. Wśród pieśni obrzędowych najstarsze, sięgające korzeniami czasów przedchrześcijańskich, są tak zwane kalendarzowe, związane z magią rolniczą – przypomniała. Kalendarzowe, gdyż wykonywane tylko w określonej porze roku.

Uczestniczki warsztatów nie tylko opanowywały pradawną technikę posługiwania się głosem, nie tylko poszerzały repertuar, ale i uczyły się odczytywać ukryte w tekstach sensy i symbole. Ich tropem wiodła wykładowczyni, pozwalając odczuć rozległość i głębię nauki, której ledwo posmakowaliśmy.

Wykład „Pieśni ludowe Białorusi w czasie i przestrzeni” był częścią dotowanego przez urząd marszałkowski projektu „Wyśpiewać podlaską tradycję...”. W zajęciach, to oczywiste, nie może uczestniczyć duża grupa, szkoda, że zapoznać się z ich efektami też przyszła tylko garstka słuchaczy. Przy następnej okazji naprawdę warto się wybrać, bo poza wszystkim innym biały śpiew przywołuje niezwykłe odczucia. **(ota)**, fot. **Dorota Wysocka**



O podlaskich Białorusinach

– My, Białorusini z Podlasia mamy czym się chwalić, mamy co pokazać – mówi z myślą o projekcie „Białorusini Podlasia” Michał Troc, nowo wybrany przewodniczący Związku Młodzieży Białoruskiej.

Projekt przygotował ZMB. To wystawa – dziesięć tablic z tekstami po polsku i białorusku w ciekawej, przejrzystej grafice oraz kilkunastominutowa prezentacja, w podobnej konwencji graficznej, w dużej mierze powtarzająca treść wystawy. – W zamyśle organizatorów odbiorcy projektu to podlascy Białorusini, Polacy z kraju i regionu, a także mieszkańcy Białorusi, dla których Białorusini mieszkający poza granicami Białorusi to egzotyka – mówi **Igor Łukaszuk**, kierownik Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie, gdzie ZMB ma siedzibę.

Wielki plus wystawy to lapidarność. Mimo małej ilości tablic, opowieść o podlaskich Białorusinach jest spójna. Oglądając, faktycznie można się dużo dowiedzieć o demografii, języku, historii (to jej poświęcono najwięcej miejsca), współczesności – życiu kulturalnym i społecznym. Autorem historycznej części jest profesor Uniwersytetu w Białymstoku, **Oleg Łatyszonek**. Jedna z tablic jest poświęcona Szczytom, a dokładniej, prowadzonej tu szerokiej działalności społecznej, kulturalnej i edukacyjnej **Pawła Goworskiego**. Część poświęconą współczesności przygotował dziennikarz **Aleksander Maksymiuk**. Co do treści drugiej części, można się spierać w kwestii wyboru przedstawionych zjawisk i ich prezentacji, ale też jej przygotowanie było zadaniem trudniejszym. – Współczesność nie jest zamknięta, nie mamy jeszcze wobec niej dystansu – mówił Aleksander Maksymiuk i nie sposób się z nim nie zgodzić.

Plusem wystawy jest też oszczędność w ikonografii. Co prawda wywołuje to lekki niedosyt – kultury białoruskiej po prostu chciałoby się zobaczyć więcej – ale jest on chyba lepszy niż dosyć powszechne we współczesnych materiałach edukacyjnych upstrzenie elementami graficznymi. W tekstach na tablicach zdarzają się literówki.

Prezentacja już nie daje takiego wrażenia spójności. Pomyślana była jako wstęp do wystawy i zaczepka do dalszej dyskusji – tłumaczy Igor Łukaszuk. To dobry pomysł, ale dlatego, że mniej tu konkretów, dobrze by było, aby organizatorzy nie ulegli pokusie pokazywania, zwłaszcza młodszym odbiorcom, samej prezentacji.

I wystawa, i prezentacja mają charakter otwarty. Organizatorzy planują, że w razie potrzeby będą je poszerzać o nowe treści.

Po raz pierwszy wystawę i prezentację można było zobaczyć 17 grudnia w ośrodku w Szczytach-Dzięciołowie. Planowane są pokazy w Hajnówce i Bielsku Podlaskim. Zainteresowani wypożyczeniem wystawy mogą się kontaktować z ośrodkiem – www.szczyty.org.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

ВІЛЕЯ на памежжы

Былі калядкі, вілейныя стравы, навагоднія і калядныя звычаі ды віншаванні. Да Гонёндза на “Вілею Народаў” з’ехаліся прадстаўнікі нацыянальных меншасцей, якія жывуць у падляшскім ваяводстве. Можна было даведацца пра звычаі і стравы звязаныя з Калядамі розных нацыянальнасцей.

– На Вілеі абавязкова павінна быць пад абруском сена з цукеркамі – гаворыць **Кароль Трояноўскі** з Гонёндза. Карп, чырвоны баршч з вушкамі, лазанкі, кісель. **Аліцыя Перэвой** з Бельска Падляшскага дадае, што на святочным стале абавязковыя варэнікі з капустай, куцця, сялёдка ды аўсяны кісель.

Апрача традыцыйнага вілейнага стала святочны настрой прыдаюць калядкі. Калектыў “Ранок” з Бельска Падляшскага прыехаў да Гонёндза з вялікай зоркай – неадлучным элементам праваслаўных калядоўшчыкаў. Ды і калядкі ў іх выкананні гучалі радасна, вясёла і святочна.

Вілея Народаў гэта сустрэча фальклорных калектываў з цэлага ваяводства, якія паказваюць калядныя абрады. Моладзева група “Жэмэрва” ды “Жэўжыкі” прыехалі з Бельска Падляшскага з абрадам “Гагатуха”.

– Дзеці паказваюць абрад з казою і мядзведзем – гаворыць кіраўнік “Жэмэрвы” **Анна Фёнік**, а мы спяваем старыя падляшскія калядкі. Вілея народаў гэта добрая магчымасць, каб сустрэцца з іншымі нацыямі, якія пражываюць непадалёк ад нас.

Сярод вілейных стравaў былі



адзявалі новую вопратку, варылі самыя смачныя стравы. На вілею гаспадары ставілі таксама пустыя крэслы ў памяць аб памерлых продках.

– Нашае Падляшша гэта ваяводства шматнацыянальнае але

Адукацыі і Творчасці ў Беластоку бачыць у такіх сустрэчах магчымасць пазнаць сваіх блізкіх суседзяў, пабачыць розніцы ды падабенствы, даведацца больш пра шматкультурнасць Падляшша.



“фафэрлюхы”. Да Гонёндза прывязлі іх гаспадыні са Збуйнай. – “Фафэрлюхы” выпякаецца з пастэрнаку і з адмысловай агародніны падобнай да пятрушкі, з мёдам і перцам, каб былі цвёрдыя – гаворыць **Тэрэса Пардо** з Асяродка Культуры ў Ломжы. – Нашых “фафэрлюхаў” не сустрэнецца ў ніводным іншым кутку Польшчы.

Каляктыў са Збуйнай паказаў абрад “Пшэдэгоды”, калі на вілею, сустракаецца Стары і Новы год. Да гэтага свята гаспадыні доўга рыхтаваліся, упрыгожвалі хаты, і шматкультурнае – гаворыць **Адам Грабоўскі**, дырэктар Асяродка Культуры ў Гонёндзу. – Таму мы вырашылі сарганізаваць сустрэчу усіх падляшскіх нацыянальнасцей на аснове калядных традыцыяў. “Вілею Народаў” у Гонёндзу арганізуем ужо другі раз, сам Гонёндз гэта таксама своеасаблівае памежжа.

Апрача калядных абрадаў нацыянальных меншасцей на сустрэчы прысутнічалі валянцёры з Эўропы, м.ін. з Аўстрыі, Францыі, Латвіі ці Германіі. **Павел Чаркоўскі** з Фундацыі

– Варта сюды прыйсці, не толькі каб пабачыць прыгожыя касцюмы ці смачныя стравы – гаворыць **Марыя Знаінская** з Гонёндза. – Тое, што спалучае ўсе каляктывы, гэта надыходзячыя Каляды. Ужо бачым радасць, якая чакае нас падчас свята Нараджэння Хрыста.

Гонёндз гэта гарадок з багатым мінулым, з якога блізка і на Курп’, і да літоўцаў на Сувальшчыну. Недалёка таксама да беларусаў і украінцаў, якія жывуць на поўдні ваяводства.

Анна Пятроўская, фота **аўтарка**

Pociąg do Walił

Od dwudziestu lat w pierwszą niedzielę stycznia odbywa się ogólnopolska akcja charytatywna Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Zbiórkom pieniędzy towarzyszą różne wydarzenia. W ubiegłym roku jednym z nich był przejazd szynobusu do stacji Waliły, która znajduje się na zamkniętej w 2000 roku trasie Białystok – Zubki Białostockie.

O tym wydarzeniu, w przygotowanej przez siebie broszurze po tytułem „Pociąg do Walił” przypomniał orędownik przywrócenia kursowania na tej trasie pociągów **Andrzej Kasperowicz**.

W wydarzeniu uczestniczyli samorządowcy i politycy, ale przede wszystkim podróżni (bilet można było zdobyć na aukcji, z której dochód zasilił WOŚP) i mieszkańcy położonych przy zabytkowej (otwartej w 1886 roku) trasie miejscowości.

Pociąg był przez nich witany entuzjastycznie. Trasa żyła, tak jak w czasach, gdy pociąg codziennie dowoził tutejszych mieszkańców do pracy i szkoły do Białegostoku.

Podobało się też podróżnym. Poznali oni kulturę i przyrodę Puszczy Knyszyńskiej.

O gminie Gródek opowiadał jej wójt **Wiesław Kulesza**, o przyrodzie nadleśniczy ze Żedni **Mirosław Sienkiewicz**, o rodzinnym Sokolu, jednej ze wsi położonych przy trasie, mówił Andrzej Kasperowicz.

Przejazd, mimo że pierwszy po jedenastu latach, odbył się bez problemów, trasa nie wymaga remontu. Wystarczył pociąg.

(nk)

Tomasz Tomaszewski, marszałek Jarosław Dworzański, Małgorzata Niezabitowska-Tomaszewska i Alicja Dworzańska podczas otwarcia wystawy. Z lewej Ignacy Karpowicz





Zapewnia się atmosferę życzliwości

Gdzie? Według fotografika **Tomasza Tomaszewskiego** w województwie podlaskim. Jego wystawa pod takim właśnie tytułem została otwarta 9 grudnia w głównej siedzibie Muzeum Podlaskiego, czyli w białostockim ratuszu.

Podlaskie autor znał wcześniej ze zdjęć innych fotografów. Żubry, Puszcza Białowieska, Biebrza. Jednym słowem natura. Praktycznie tylko poprzez ten pryzmat region był przedstawiany. W podlaskim urzędzie marszałkowskim zrodził się pomysł, by o województwie opowiedział ktoś, kto nie jest z nim związany. Wybór padł na **Tomasza Tomaszewskiego**, fotografika uznanego w Europie i na świecie, stałego współpracownika National Geographic, znanego miesięcznika wydawanego w ponad trzydziestu wersjach językowych.

– Zrezygnowałem ze zdjęć krajobrazowych – mówi autor. – Postanowiłem, że o tym regionie opowiadać będę przez pryzmat jego mieszkańców.

A ci, według Tomaszewskiego, są zainteresowani obcymi przybyszami, co ważne – otwarci na nich.

Są tolerancyjni i jednocześnie przywiązani to tego co własne – do osobistych rytuałów, do swojej tożsamości, ciągle czerpią ze starych, dobrych tradycji i wzroców. Postępują wedle pewnego wzorca, kodu, wszczepionego im przez przodków. Kwestia wiary nadal odgrywa tu dużą rolę. To wszystko jest bardziej odczuwalne niż w innych częściach kraju.

Czy wystawa spełniła oczekiwania?

Marszałek **Jarosław Dworzański** uznał, że dobrze zainwestował pieniądze na promocję województwa.

A jednak... Fotografie są świetnie technicznie, doskonale skadrowane.

Odbijają świat, ale czy specyficznie podlaski jego obraz? Wiele ujęć mogło równie dobrze powstać na Mazowszu czy Podkarpaciu.

Niedługo ma się też ukazać album ze wstępem napisanym przez **Ignacego Karpowicza**, literata rodem ze wsi Słuczanka pod Gródkiem. Albumu nie będzie można kupić – część nakładu trafi do bibliotek, część urząd marszałkowski zamierza wykorzystywać przy promowaniu województwa podlaskiego w Polsce i za granicą. Wystawę będzie można oglądać do końca stycznia.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty Sylwester, papież rzymski

(2 / 15 I)

Urodził się w Rzymie w III wieku. jego rodzicami byli Ruben i Justa. Wcześnie stracił ojca, a jego szlachetna matka oddała go na wychowanie pewnemu uczonemu i pobożnemu kapłanowi. Kapłan ten wychował Sylwestra na człowieka prawego i wielkich cnót, a także dał mu gruntowne wykształcenie. Święty wyróżniał się zwłaszcza niezwykłą gościnnością. Z miłości do Boga i bliźnich przyjmował w progach swego domu różnych wędrowców i wzorując się na przykładzie Zbawiciela, sam umywał im nogi i oferował wypoczynek. W wieku trzydziestu lat przyjął święcenia diakonatu, a następnie prezbitera rzymskiej Cerkwi z rąk papieża Marcelina. Jego postępowanie zaskarbiło mu powszechną miłość i szacunek.

W 314 roku został wybrany biskupem Rzymu. Pełniąc tę godność był *jak świeca jasna na świeczniku postawiona. Dzięki współdziałaniu Ducha niedomagania odpędzając, choroby nieuleczalne leczył, nawracał od zbłądzenia zbłąkanych, herezji kłamstwo odpędził, Żydów zuchwalstwo upokorzył, cuda wielkie czyniąc przed nimi dowodnie i Greków* [pogan – o. S.S.] *mnóstwo do Boga przyprowadził.* Biskup był człowiekiem niezłomnej wiary, po ojcowsku troszczącym się o powierzone mu owce Chrystusowego stada, a także gorliwym krzewicielem światła poznania Chrystusa wśród niewierzących i błądzących.

Odszedł do Pana w głębokiej starości w 335 roku.

Z oficjum na dzień świętego Sylwestra papieża rzymskiego

ZE STICHER на г҃дѝ, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

Ѻ҆́тче с҃ти́телю сі́лве́стре, с҃щенства свѣ́томъ с҃щеннопросвѣща́емь, вѣ̑рныѧ просвѣти́лъ є҆сѝ свѣтолꙋ́чными ᲂу҆че́ньми, є҆ди́ницꙋ є҆стество́мъ трїѷпоста́сное сꙋщество̀ чествова́ти, и҆ ѿгна́лъ є҆сѝ тьмꙋ̀ є҆ресе́й. тѣ́мже свѣтоно́снꙋю дне́сь ꙗ҆́снѡ па́мѧть твою̀, ра́дꙋющесѧ, торжествꙋ́емъ.

Tłumaczenie

Ojcze, hierarcho Sylwestrze, kapłaństwa światłem (będąc) oświecany, wiernych oświeciłeś promienistymi naukami (domyśln. aby) Jedności w Naturze - Trójhipostatycznej (tj. w Trzech Osobach) Istocie oddawać cześć, i odpędziłeś mrok (tj. kłamstwo) herezji; przeto świetlaną dziś uroczyście (dosł. jasno-światle) pamięć twoją, radując się, świętujemy.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Ѻ҆́тче б҃гоно́се сі́лве́стре, сто́лпъ ꙗ҆ви́лсѧ є҆сѝ ѻ҆́гненъ, с҃щ҃е́ннѡ предводѧ̀ с҃щ҃е́нный собо́ръ: и҆ ѡ҆́б- лакъ ѡ҆сѣнѧ́ющь, ѿ є҆гѵ́петскїѧ ле́сти вѣ̑рныѧ и҆з̾има́ющь, и҆ къ бж҃е́ственнѣй землѝ преносѧ́щь, неле́стными твои́ми ᲂу҆че́ньми всегда̀. тѣ́мже бл҃госла́внꙋю и҆ всес҃щ҃е́ннꙋю па́мѧть твою̀ чти́мъ.

Tłumaczenie

Ojcze, teoforze (tj. noszący w sercu Boga) Sylwestrze, objawiłeś się (jakby) słupem ognia, świątobliwie przewodnicząc świątobliwemu soborowi; i - (jakby) obłokiem okrywającym, od egipskiego fałszu wiernych wybawiającym, i ku Boskiej (tj. przyobiecanej przez Boga) ziemi przenoszącym dzięki zawsze czystym od fałszu twoim naukom; przeto wielce chwalebną i wszechświątobliwą pamięć twoją czcimy.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Ѻ҆́тче б҃гоглаго́ливе сі́лве́стре, стрꙋѧ́ми твои́хъ мл҃твъ, многоѡбра́знаго ѕмі́ѧ тве́рдѡ затвори́лъ є҆сѝ, с҃щ҃еннодивлѧ́емь. є҆́ллинѡвъ мно́жество бг҃ꙋ привéлъ є҆сѝ, є҆вре́євъ же сꙋровство̀ смири́лъ є҆сѝ, чꙋдеса̀ ве́лїѧ творѧ̀ пре́д ни́ми ꙗ҆вѣ̀. тѣ́мже тѧ̀ чти́мъ и҆ ᲂу҆бл҃жа́емъ.

Tłumaczenie

Ojcze, zwiastujący z natchnienia Bożego Sylwestrze, potokami twych modlitw przybierającego wielorakie postacie węża (tj. szatana) dobrze zamknąłeś, budząc podziw (swą) świątobliwością; Greków mnóstwo do Boga przyprowadziłeś, Żydów zaś zuchwalstwo upokorzyłeś, cuda wielkie czyniąc przed ich obliczem (dosł. przed nimi) dowodnie; przeto (więc) czcimy cię i wielbimy.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym wszystkie trzy stichery wymagałyby przynajmniej krótkiego komentarza. Jednakże ze względów technicznych (ograniczenie formatu artykułu) jesteśmy zmuszeni zaopatrzyć w odpowiedni komentarz tylko jedną. Będzie to drugi utwór, w którym święty porównywany jest do *słupa ognia* i *obłoku okrywającego*. Ażeby zrozumieć treść tego utworu, należy posiadać pewną wiedzę związaną ze Starym Testamentem, a mówiąc ściślej z historią ucieczki Izraelitów z Egiptu i ich wędrówką do ziemi obiecanej. Po upadku prarodziców w raju, z biegiem czasu rozproszone plemiona zaczęły stopniowo tracić prawdziwe wyobrażenie o Bogu i pojawiło się pogaństwo. Aby zachować wiarę w Jednego Prawdziwego Boga, Pan wybrał do tego celu sprawiedliwego Abrahama i naród żydowski, którego Abraham był protoplastą. Na skutek splotu pewnych okoliczności naród ten znalazł się w niewoli Egipcjan, którzy postępowali z nim bardzo okrutnie. Wtedy Pan powołał na przywódcę tego narodu Mojżesza, który otrzymał od Boga polecenie wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu i poprowadzenie ich do ziemi *mlekiem i miodem płynącej*, którą obiecał im Stwórca. Mojżesz wypełnił rozkaz Boży i poprowadził naród żydowski do ziemi obiecanej. Ale ponieważ sam drogi tam dobrze nie znał, Pan w dzień posyłał słup obłoku, a nocą słup ognia, który szedł przed nimi: *A Pan szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy*

zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy. Nie ustępował sprzed ludu słup obłoku we dnie ani słup ognia w nocy (Wj 13,21-22; Biblia Tysiąclecia). I tam, gdzie kierował się słup, w tamtą też stronę szli Izraelici. Słup obłoku i ognia towarzyszył narodowi wybranemu aż do samej ziemi obiecanej przez cały okres ich czterdziestoletniej wędrówki po pustyni, nie odstępując od niego. Podobnie św. Sylwester stał się jak ów słup obłoku i ognia przewodnikiem w wierze zarówno dla ojców I Soboru Powszechnego w Nicei (325 rok), jak też dla ludu Bożego.

Z woli Bożej także słup obłoku zniweczył plany Egipcjan, którzy zamierzali zawrócić uciekających Izraelitów do Egiptu, aby ponownie zniewolić naród wybrany. Kiedy więc wojsko egipskie prawie już dopadło Żydów, w pobliżu Morza Czerwonego, wtedy: *Anioł Boży, który szedł na przedzie wojsk izraelskich, zmienił miejsce i szedł na ich tyłach. Słup obłoku również przeszedł z przodu i zajął ich tyły, stojąc między wojskiem egipskim a wojskiem izraelskim. I tam był obłok ciemnością, tu zaś oświecał noc. I nie zbliżyli się jedni do drugich przez całą noc. Mojżesz wyciągnął rękę nad morze, a Pan cofnął wody gwałtownym wiatrem wschodnim, który wiał przez całą noc, i uczynił morze suchą ziemią. Wody się rozstąpiły, a Izraelici szli przez środek morza po suchej ziemi, mając mur z wody po prawej i po lewej stronie. Egipcjanie ścigali ich. Wszystkie konie faraona, jego rydwany i jeźdźcy weszli za nimi w środek morza. O świcie spojrzał Pan ze słupa ognia i ze słupa obłoku na wojsko egipskie i zmusił do ucieczki. (...) Wyciągnął Mojżesz rękę nad morze, które o brzasku dnia wróciło na swoje miejsce. (...) Powracające fale zatopiły rydwany i jeźdźców całego wojska faraona, którzy weszli w morze, ścigając tamtych, nie ocalał z nich ani jeden* (Wj 14,19-28; BT).

Podobnie jak obłok przyczynił się do uratowania Izraelitów od ponownej niewoli egipskiej, tak też św. Sylwester wybawił *nowy naród wybrany* – chrześcijan od ogarniającego chrześcijaństwo *egipskiego fałszu*. *Egipski fałsz* to nic innego jak fałszywa nauka – herezja ariańska, zrodzona na terenie Egiptu, której ojcem stał się prezbiter aleksandryjski Ariusz. Dzięki niezachwianej wierze i zdecydowanej postawie takich luminarzy chrześcijaństwa jak św. Sylwester, Atanazy Wielki czy św. Mikołaj Cudotwórca, na których spoczęła obfita łaska Boża, Cerkiew została uratowana od zalewającej ją zgubnej nauki, odrzucającej prawdę o Bóstwie Drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej.

Św. Sylwester dzięki swej arcypasterskiej trosce, wyrażającej się przede wszystkim w nauczaniu prawd wiary w nieskazitelnej czystości, prowadził lud Boży, przyjmujący przekazywaną przez niego naukę do *ziemi przyobiecanej przez Pana Jego wyznawcom*, tj. do królestwa Chrystusowego. Objawi się w całej pełni podczas powtórnego przyjścia Zbawiciela, a symbolizuje je *Nowe Jeruzalem* w Apokalipsie (Objawieniu) św. Jana Teologa: *I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża* (Ap 21,12; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy omówić niektóre stosunki syntaktyczne panujące w wypowiedzeniach składających się na tekst trzeciej stichery. W pierwszym wypowiedzeniu **стрꙋ́ѧми твои́хъ мл҃твъ, многоѡбра́знаго ѕмі́ѧ тве́рдѡ затвори́лъ є҆сѝ, сщ҃енноꙋдивлѧ́емь** – pol. *potokami twych modlitw przybierającego wielorakie postacie węża dobrze zamknąłeś, budząc podziw (swą) świętością*. Składnik, imiesłów bierny czasu teraźniejszego, **сщ҃енноꙋдивлѧ́емь** – określenie predykatywne, które zostało oddane w ekwiwalencji polskiej w postaci imiesłowowego równoważnika zdania: *budząc podziw (swą) świątobliwością* określa pełne orzeczenie zdania wraz z określającym go przysłówkiem (okolicznikiem sposobu) **тве́рдѡ затвори́лъ є҆сѝ** – pol. *dobrze (dosł. twardo – mocno) zamknąłeś* i pełni tu funkcję okolicznika skutku, albowiem można zapytać o ten okolicznik: z jakim skutkiem dobrze zamknął św. Sylwester węża (tj. szatana)? i odpowiedzieć: z takim skutkiem, iż wzbudził podziw swą świątobliwością.

W następnym wypowiedzeniu **є҆вре́євъ же сꙋровство̀ смири́лъ є҆сѝ**[1]**, чꙋдеса̀ ве́лїѧ творѧ̀ пре́дъ ни́ми ꙗ҆́вѣ**[2] – pol. *Żydów zaś zuchwalstwo upokorzyłeś*[1]*, cuda wielkie czyniąc przed nimi dowodnie*[2] imiesłowowy równoważnik zdania (2) określa pełne orzeczenie (1) **смири́лъ є҆сѝ** – pol. *upokorzyłeś* i jest jego okolicznikiem sposobu ewentualnie przyczyny, albowiem można zapytać o ten okolicznik: jakim sposobem upokorzyłeś zuchwalstwo Żydów?, ewentualnie: co było przyczyną, że upokorzyłeś zuchwalstwo Żydów? Na pierwsze pytanie może paść odpowiedź: upokorzyłeś zuchwalstwo Żydów przez czynienie wielkich cudów (tu przekształcenie równoważnika na pełne zdanie podrzędne sposobowe nie jest możliwe), natomiast na drugie pytanie odpowiedź brzmi: upokorzyłeś zuchwalstwo Żydów, ponieważ czyniłeś przed nim wielkie cuda dowodnie – cs. **є҆вре́євъ же сꙋровство̀ смири́лъ є҆сѝ, занѐ чꙋдеса̀ ве́лїѧ твори́лъ є҆сѝ пре́дъ ни́ми ꙗ҆́вѣ** – pol. *Żydów zaś zuchwalstwo upokorzyłeś, ponieważ* (ew. *gdyż*) *cuda wielkie czyniłeś przed nimi dowodnie*. Tak się dość często dzieje, że różne relacje semantyczne pomiędzy składnikami wypowiedzenia krzyżują się ze sobą, czego dowodnym przykładem jest ostatnie omawiane wypowiedzenie złożone.

o. protoijerej Stanisław Strach

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2 stycznia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów i Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej zapraszają na spotkanie, na którym Magdalena Kucharewicz będzie opowiadać o św. Serafimie z Sarowa i miejscach z nim związanych – Sarowskiej Pustelni i Diwiejewie, będzie też film i pokaz slajdów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00

8 stycznia – koncert kolęd w Operze i Filharmonii w Białymstoku, godz. 15.30, bilety do nabycia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i białostockich parafiach

15 stycznia – o Świętej Górze Atos opowie Rafał Dmitruk, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz. 15.00

15 stycznia – koncert kolęd w Operze i Filharmonii w Białymstoku, godz. 16.00, bilety do nabycia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i białostockich parafiach

22 stycznia – na choinkę dla dzieci, która odbędzie się w budynku Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, zapraszają Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej i parafia św. Mikołaja, informacje na www.bmpdbg.pl

27 stycznia – dr Wiesław Romanowicz opowie o diecezji lubelsko-chełmskiej w świetle badań socjologicznych, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz.18.00

29 stycznia – w ramach sosnowieckich spotkań poświęconych prawosławiu o Ławrze Troicko-Siergiejewskiej mówić będzie Elwira Krieger, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, Plac Kościuszki 5, godz. 12.30

27 -29 stycznia – XVII Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich. Na wszystkie wydarzenia wstęp jest wolny, koncert inauguracyjny odbędzie się 27 stycznia w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, ul. Akademicka 15, natomiast przesłuchania konkursowe odbędą się w Terespolu, w Miejskim Ośrodku Kultury, ul. Sienkiewicza 27, 28 stycznia od godz. 14.30, 29 stycznia od godz. 15.00

Muzeum Ikon w Supraślu (ul. Klasztorna 1) zaprasza na cykl spotkań poświęconych odczytywaniu treści ikon. Najbliższe będą poświęcone 8 stycznia – ikonie Narodzenie Chrystusa, 15 stycznia – ikonie św. Serafima z Sarowa, 22 stycznia – ikonie Chrztu Pańskiego, 29 stycznia – ikonie św. Jana Chrzciciela. Zajęcia rozpoczynają się zawsze o godz. 12.00.

W TELEWIZJI I RADIU

Pierwszego dnia świąt, 7 stycznia, w programie 2 Telewizji Polskiej, o godzinie 10.10, będzie retransmitowane świąteczne nabożeństwo z cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu.

TVP Bialystok przygotowała następujące programy: 6 stycznia o godz. 17.30 „Bóg przedwieczny się narodził”, 7 stycznia o godz. 17.10 świąteczne wydanie „U źródeł wiary”. Po nim powtórka świątecznego nabożeństwa z cerkwi św. Jana Teologa w Supraslu.

Polskie Radio Białystok zaprasza na świąteczne audycje – 7 stycznia o godzinie 8.15 i 18.45 oraz 8 stycznia o godzinie 7.15. Zapraszamy też do słuchania prawosławnej stacji, czyli Radia Orthodoxia.

WIGILIA DLA SAMOTNYCH

Bractwo św. Mikołaja i Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia zapraszają osoby samotne na wigilię, która odbędzie się 6 stycznia o godzinie 15.30 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Zapisy są przyjmowane pod tel. 85 744 30 10.

Dary dla potrzebujących

Zarząd Główny Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce zaprasza potrzebujących po dary ze świątecznej zbiórki żywności. Informacje pod tel. 85 742 65 28.

Do Gruzji

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę do Gruzji od 12 do 27 lipca 2012 roku. Koszt 2500 zł + 650 euro. Zapisy do 20 stycznia (obowiązuje zaliczka). Informacje pod tel. 883 772 000

ZBLIŻENIA

ADAM. Kawaler, lat 42, pozna panią z województwa lubelskiego, w wieku od 34 do 45 lat. Tel. 696 865 895

EWA. Lat 49, zadbana kobieta bez zobowiązań i nałogów, niezależna finansowo, szczera, kulturalna, wysoka szatynka po studiach, podlasianka, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 669 503 297

IRENA. Prawosławna nauczycielka z Grodna, lat 50. Tel. (kierunkowy na Białoruś 500 619) 32 50 363 (wieczorem)

MAREK. Lat 33, wykształcenie wyższe, mieszka i pracuje w Białymstoku, pozna pannę. Tel. 693 226 828

MIREK. Lat 38, uczący się zaocznie w szkole medycznej, uprawiający sport, lubiący książki i kino. Tel. 790 480 315, e-mail: miwas@op.pl

MONIKA. Lat 31, pozna pana, poważnie planującego rodzinę i stabilizację. E-mail: monikapiet@poczta.onet.pl

PRAWOSŁAWNY. Lat 52, pozna panią z Hajnówki lub okolic. Tel. 516 548 605

SAMOTNEJ romantycze po 70-tce marzy się wspólny sylwester, może karnawał z niezależnym i kulturalnym panem w stosownym wieku. Tel. 515 989 742

SAMOTNY. Lat 60, spokojny, pozna panią do lat 60. Tel. 698 584 541

WIERZĄCA. Zadbana kobieta bez zobowiązań, lat 39, pozna pana w podobnym wieku. Kontakt: wrazliwa@vp.pl

WOLNA. Lat 47, wykształcona, wysoka białostoczanka bez nałogów, pozna wysokiego pana. Kontakt: juls6245@wp.pl, tel. 887 941 422

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

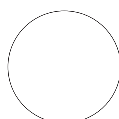
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

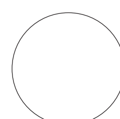
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Nagrodzone prace – Tomasza Poskrobko i Jacka Zięby (u dołu z lewej)

PODLASIE W OBIEKTYWIE

Rozstrzygnięto siódmą edycję ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Podlasie w obiektywie”, organizowanego przez Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce. W 2011 roku zgłosiła się rekordowa liczba uczestników – 51 osób z całej Polski, nadsyłając 146 fotografii. Jaki ukazali obraz Podlasia? To miejsce urokliwe, z bogatą przyrodą, piękną architekturą drewnianą, cerkwiami oraz krzyżami. Wielowyznaniowa, bogata kulturowo kraina. Nie mogło zabraknąć oczywiście żubrów, choć w tym roku uczestnicy również odkryli i fotografowali w Puszczy... sowy. Niektórych zdjęć nie powstydziłby się nawet **Wiktor Wołkow**, który zasiadał w jury obok **Bożeny Walencik** i **Jarosława Chyry**.

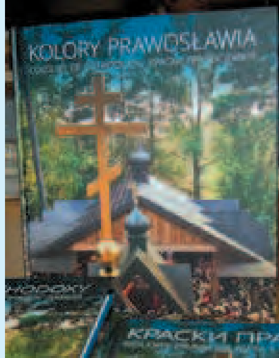




Komisja przyznała pierwszą nagrodę **Tomaszowi Poskrobko** z Białegostoku, drugą **Januszowi Chojnackiemu** ze Starego Sącza i **Adamowi Panfilukowi** z Hajnówki, trzecią **Annie Tomorowicz** ze Starego Masiewa i **Jackowi Ziębie** z Ostrołęki. Wyróżniono prace **Piotra Świderskiego** z Bielska Podlaskiego, **Kazimierza Jankowskiego** z Białegostoku i **Pawła Tadejko** z Białegostoku.







Kolory prawosławia w albumie

Wraz z zakończeniem w Białymstoku trzeciej wystaw zdjęć z serwisu internetowego Orthphoto.net „Kolory prawosławia. Polska” do rąk zainteresowanych fotografiami o prawosławiu trafia album pod tym samym tytułem.

To wspólna inicjatywa Orthphoto i Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Zdjęć tu nieco mniej niż na samej wystawie. Wykonali je, podobnie jak zdjęcia umieszczone w serwisie, i amatorzy, i profesjonaliści, razem 45 osób. Znajdziemty tu i zdjęcia reporterskie, krajobrazy, architekturę, portrety. Słowo wstępne napisał metropolita **Sawa**, a tekst wprowadzący – o znaczeniu kolorów w prawosławiu – o. **Henryk Paprocki**.

Album został wydany w trzech wersjach językowych – polskiej, rosyjskiej i angielskiej. Można go kupić w cerkiewnych sklepikach i przez internet (www.sklep.cerkiew.pl).

Orthphoto jest otwarte dla wszystkich. **Aleksander Wasyluk**, koordynator, zapewnia, że każdy kto chce może w serwisie się zalogować – dodawać swoje zdjęcia, komentować fotografie innych, co więcej może którąś z wystaw Orthphoto (poza „Kolorami prawosławia”, to „Prawosławie na świecie i Monastycyzm”) bezpłatnie wypożyczyć i zaprezentować w wybranym miejscu. W tym wypadku ograniczeniem jest czas. Zainteresowanie nimi jest na tyle duże, że trzeba się ustawić w kolejce.

Dwie poprzednie wystawy z powodzeniem, czyli zainteresowaniem i sympatią ze strony odbiorócw, wędrują po Polsce i Europie. Swoją wędrówkę rozpoczyna też wystawa „Kolory prawosławia”. **(nk)**

Przy dwóch zespołach po raz pierwszy

Chcemy być razem. Dla mniejszości to ważne. Taką możliwość stwarza, po raz szósty, Biesiada z Księciem, organizowana przez Fundację Ostrogskiego.

To lutowy wieczór i noc wypełniona wspólną zabawą, biesiadnymi śpiewami, słuchaniem śpiewów zaproszonych gości, losowaniem nagród. To czas wzajemnego poznawania się i zbliżania.

W tym roku Biesiada odbędzie się 10 lutego, w piątek, w który właśnie nie ma postu. Rozpocznie się o godzinie 19.00 w Santanie przy ulicy Baranowickiej 155 w Białymstoku. Bilety na Biesiadę zaczęliśmy sprzedawać 16 grudnia. Ich pula wyczerpała się w ciągu jednego dnia, podobnie jak w roku poprzednim. Dlatego powiększyliśmy pulę miejsc!

W tym samym czasie, w tym samym lokalu, zarezerwowaliśmy jeszcze jedną salę, na piętrze, z jeszcze jedną orkiestrą. Będzie więc grał na dole zespół Hramada, na górze Master Dance.

Myślimy, że w ten sposób przyjmiemy na Biesiadę wszystkich, którzy w ten wyjątkowy wieczór i noc zechcą być razem. Mamy nadzieję, że po ukazaniu się tego numeru PP, bilety jeszcze będą.

A nabyć je można w siedzibie redakcji Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego przy ul. Składowej 9 w Białymstoku. Tel. (85) 745 54 95.

Komitet organizacyjny ze strony Fundacji: **Natalia Klimuk** – 507 936 319, **Ałła Matreńczyk** 728 985 190, **Anna Radziukiewicz** 510 278 970, **Daniel Simoniuk** 601 514 666.

P.S. Podczas Biesiady będziemy zbierać pieniądze na monaster w Wojnowie.

Na rzecz nowej parafii bal noworoczny

Parafia św. Jana Teologa w Białymstoku organizuje w restauracji Savilla w Bialymstoku 13 stycznia bal noworoczny. Zagra zespół Biesiadniki. Dochód z imprezy zasili konto budowy cerkwi.

Początek imprezy o godzinie 20.

Kontakt z organizatorem: 85 / 675 27 23 oraz 500 037 250.

Na święta do Sokołowska

Dom św.Elżbiety w Sokołowsku i Prawosławna Parafia św.Archanioła Michała w Sokołowsku zapraszają na *Rożdestwo Christowo* – pobyt z wyżywieniem oraz niespodzianki od 6 do 8 stycznia 2012 oraz na rodzinne ferie w styczniu i lutym. Zapewniamy dobrą opiekę, moc atrakcji dla dorosłych i dzieci. Dla narciarzy i tych, którzy chcą rozpocząć lub kontynuować naukę, mamy specjalne oferty.

Kontakt: tel. 667991704 lub mailowo: eosi-sokolowsko@o2.pl



Fot. o. Sławomir Ostapczuk

Betlejem. Grota Narodzenia Pańskiego